ŚWIATOWY DZIEŃ MISYJNY MA 100 LAT s. 30

NOŻOWNICY W SZKOLE s. 4

WIELKOŚĆ KS. POPIEŁUSZKI s. 34

18.10.2026
nr 42 (1088)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



Gra Funduszem Kościelnym

100 LAT NIEDZIELI MISYJNEJ

18 X 2026



JEDNO W CHRYSTUSIE

ZJEDNOCZENI W MISJI

Leo P.P. XIV

missio
Papieskie Dzieła Misyjne

Skwer kard. S. Wyszyńskiego 9;
01-015 Warszawa; tel. 22 536 90 20;
e-mail: pdm@missio.org.pl; www.missio.org.pl

Nr konta: 72 1020 1013 0000 0102 0002 7169



ks. Łukasz Piotrowski

Fundusz niezgody

Sprawa Funduszu Kościelnego wraca jak bumerang. Na jesieni i zimą nagłówki gazet biją po oczach tytułami o „kolejnych rekordach” zaplanowanych w budżecie państwa na ten cel. Politycy podnoszą na sztandary postulaty likwidacji Funduszu albo co najmniej „znaczącej reformy”. Intensywność emocji rozbudzanych w społeczeństwie jest wprost proporcjonalna do korzyści, jakie chcą osiągnąć gracze rynku medialnego czy politycznego. Media mają atencję, a politycy – głosy wyborców.

Dlatego w aktualnym numerze „Idziemy” proponujemy dwa teksty o Funduszu Kościelnym, w których można znaleźć wyważoną i rzeczową analizę zjawiska. Dobrze po nie sięgnąć jako po formę odtrutki na treści, które za chwilę znowu pojawią się w przestrzeni publicznej. Prace nad budżetem na kolejny rok trwają. Pierwsze czytanie projektu za nami. 2 i 4 grudnia będą kolejne czytania. Później rozpatrzy go Senat, poprawki Senatu zaś – Sejm. Na końcu jest podpis prezydenta. Ile okazji do wypłynięcia z tematem… Również na jesieni 2027 r. planowane są wybory parlamentarne, które jak zazwyczaj będą poprzedzone kawalkadą obietnic. Na pewno jedną z nich będzie ta o końcu Funduszu. Należy się zatem spodziewać, że będzie to pałka propagandowa, po którą z chęcią będą sięgać niektórzy.

Wokół samego Funduszu urosło sporo mitów i ciągle pojawia się dużo uproszczeń. W przekazie medialnym podkreśla się przede wszystkim obecność Kościoła katolickiego jako odbiorcy środków z Funduszu i nierzadko zapomina o innych związkach wyznaniowych. A jest ich 191! Wszystkie osoby będące duchownymi w legalnie zarejestrowanym związku wyznaniowym mogą otrzymać dopłatę do składek. Teksty ilustrowane są głównie zdjęciami przedstawiającymi polityków i duchownych katolickich, najlepiej biskupów. Prawie w ogóle nie ma materiałów zilustrowanych zdjęciami duchownych z innych Kościołów i związków wyznaniowych. Proporcje są tutaj 100:1. Czyżby autorzy bali się zarzutów o dyskryminację mniejszości? Słusznie, w wielu wypadkach by tak pewnie było.

W przekazie medialnym bardzo mało uwagi poświęca się też na wyjaśnienie genezy Funduszu, którego już sama nazwa w obecnych realiach jest nieadekwatna. Gdyby ogłoszono konkurs na nazwę tego mechanizmu, to może warto rozważyć nazwę „Fundusz Kościołów i związków wyznaniowych” albo podobną? Politycy i publicyści nie chcą dyskutować o zasadzie sprawiedliwości, którą Fundusz miał wypełniać. Nie poruszają w zasadzie szczegółów dotyczących wysokości ani zasad związanych z dopłatami na ubezpieczenia osób duchownych. Przy tym za publicystów należy uznać też osoby składające petycje do organów państwa w sprawie Funduszu. Fakt złożenia takiej petycji jest później motorem napędowym dla mediów, które rozpisują się o szczegółach zaproponowanych rozwiązań.

Bardzo brakuje rzeczowej dyskusji nie tylko o Funduszu Kościelnym, ale szerzej o ogólnych zasadach finansowania przez państwo Kościołów i innych związków wyznaniowych. Przedstawiciele Kościoła katolickiego już nieraz występowali z propozycją debaty na ten temat, wykazując gotowość do dyskutowania o reformie całego modelu. Poważnie tą sprawą nie chcą się zająć politycy. Tak się wydaje na podstawie ich wcześniejszych działań. Międzyresortowy Zespół ds. Funduszu Kościelnego funkcjonujący na mocy decyzji premiera z 11 stycznia 2024 r. w lipcu br. przedstawił wyniki swojej analizy dotyczącej zmian. Okazało się, że dobrowolny odpis w wysokości 2 proc. z PIT przyniósłby Kościołom dużo więcej środków niż obecne wydatkowane z Funduszu. Temat więc bardzo szybko zamknięto.

Na końcu okazuje się po raz kolejny, że najwygodniej odłożyć skomplikowane problemy na później. Może ktoś inny je rozwiąże.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

18.10.2026 idziemy w numerze:

TEMAT NUMERU



fot. ks. Henryk Zieliński

Co dalej z Funduszem Kościelnym **s. 10**
Kto i o co gra? **s. 12**

WYZWANIA CZASU

Cywilizacja śmierci **s. 8**
Złe ziarno **s. 9**
Rodzina rodzinie **s. 17**
Kochać, nie afirmować **s. 18**
Sto lat dla misji! **s. 30**



fot. ks. Henryk Zieliński

Wielkość w prostocie **s. 34**
Krew dla Budapesztu **s. 42**

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Czego potrzebują młodzi? **s. 4**
Gdzie oni są? **s. 33**
Po co baza dla Polski? **s. 36**
Jak namalować Chrystusa? **s. 38**
Promocja czy graduacja? **s. 43**
Co nam wychodzi? **s. 46**

KU REFLEKSJI

Życie na poważnie **s. 5**
Festiwal populizmu **s. 16**
Przenikanie się światów **s. 20**
Roznoś dobre wiadomości **s. 32**
Zbójcy na drodze **s. 32**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Młodzi potrzebują bliskości i granic

Z dr. **Sylwestrem Bębasem**, psychoterapeutą, profesorem Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, rozmawia Ewa Pietrzak

W 2025 r. byliśmy wstrząśnięci zbrodnią dokonaną przez studenta na kampusie UW. W ostatnich dniach do dramatycznych wydarzeń doszło w szkołach na Mazowszu. Skąd się biorą takie zachowania u młodzieży?

Nie ma jednej przyczyny tak drastycznych aktów przemocy. Zwykle jest to splot czynników osobowościowych, rodzinnych i społecznych. Znaczenie mają trudności w radzeniu sobie z odrzuceniem, upokorzeniem, frustracją i poczuciem krzywdy. Młody człowiek, który nie potrafi regulować silnych emocji, może próbować rozładować napięcie poprzez agresję.



fot. arch. dr. Sylwestra Bębasa

Młodzi ludzie potrzebują miłości, bliskości, zainteresowania rodziców i innych dorosłych, ale również jasnych granic i nauki odpowiedzialności. Szkodliwe mogą być zarówno przemoc i upokarzanie, jak i emocjonalna obojętność.

Słysząc o strzelaninach w szkołach w USA, nie przypuszczaliśmy, że u nas może dojść do podobnych dramatów. Zawiniły media społecznościowe, internetowe wyzwania, inne czynniki?

Nie ma jednego czynnika. Znaczenie może mieć poczucie odrzucenia, narastająca wrogość, trudności w radzeniu sobie z emocjami i potrzeba uznania. Media społecznościowe mogą wzmacniać pragnienie popularności, a internet ułatwia kontakt z treściami gloryfikującymi przemoc.

> **Po tak dramatycznych wydarzeniach pytanie, czy można było im zapobiec, jest naturalne.**

Niektórzy młodzi ludzie przeżywają upokorzenie tak intensywnie, że zaczynają postrzegać innych jako wrogów, a zemstę traktują jako sposób odzyskania znaczenia. Dlatego potrzebujemy rodziców i pedagogów, którzy dostrzegą cierpienie młodego człowieka, zanim przerodzi się ono w destrukcyjne działanie.

Nieletni zabójca miał kask z kamerką. O czym świadczy chęć sfilmowania przestępstwa?

Filmowanie planowanej przemocy może wskazywać na potrzebę rozgłosu, uznania lub udowodnienia własnej siły. Czyn może stawać się dla sprawcy rodzajem przedstawienia, w którym drugi człowiek przestaje być postrzegany jako osoba, a staje się narzędziem do osiągnięcia celu. Nie można jednak jednoznacznie określić motywacji bez zbadania okoliczności.

Jak można zapobiegać tego typu dramatom?

Profilaktyka zaczyna się od relacji, w których młodzi mogą mówić o złości, krzywdzie i odrzuceniu, a jednocześnie uczą się, że nie każda reakcja jest dopuszczalna. Rodzice i nauczyciele powinni reagować na groźby, nękanie i przemoc psychiczną, zamiast uznawać je za zwykłe konflikty. Ważne są dostęp do pomocy psychologicznej i pedagogicznej, współpraca dorosłych oraz rozwijanie umiejętności regulowania emocji. Konkretne groźby i przygotowania do ataku wymagają spokojnej, zdecydowanej reakcji. Profilaktyka łączy troskę z odpowiedzialnością, bliskość z wymaganiami i zrozumienie z jasnymi granicami.

Jak dzieci mają wrócić do szkoły po tak traumatycznym wydarzeniu?

Nie można oczekiwać, że dzieci będą zachowywać się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Potrzebują spokojnych rodziców i nauczycieli, rzetelnych informacji i możliwości rozmowy, ale nie wolno zmuszać ich do dzielenia się przeżyciami. Ważne jest stopniowe przywracanie codziennej rutyny oraz obserwowanie przedłużającego się lęku, problemów ze snem czy wycofania. W razie potrzeby należy zapewnić pomoc specjalistyczną. Dzieci muszą odzyskać przekonanie, że dorośli potrafią zadbać o ich bezpieczeństwo.

Chciałbym też podkreślić, że osoby bezpośrednio poszkodowane w atakach, zwłaszcza nieletnie, potrzebują ochrony przed zainteresowaniem mediów.

Jak poradzić sobie z poczuciem winy i bezradności?

Po tak dramatycznych wydarzeniach pytanie, czy można było im zapobiec, jest naturalne. Nie możemy ani z góry wykluczyć, że tragedii dało się zapobiec, ani pochopnie obarczać winą konkretnych osób. Wymaga to rzetelnego zbadania okoliczności. Trzeba odróżnić odpowiedzialność za rzeczywiste zaniedbania od poczucia winy wynikającego z przekonania, że powinniśmy byli przewidzieć coś, czego przewidzieć się nie dało.

Poczucie bezradności również jest naturalną reakcją. Nie można obiecać, że zapobiegniemy każdej tragedii, ale można wyciągać wnioski, uważniej reagować na sygnały zagrożenia i tworzyć środowisko, w którym nikt nie pozostaje sam ze swoim cierpieniem. Ważne, by poczucie winy nie prowadziło do wzajemnego oskarżania się, lecz do uczciwej refleksji i konkretnych działań.



Krzysztof Ziemiec

Życie na poważnie

A taki, do jakich doszło w ostatnim czasie w kilku polskich szkołach, budzą przerażenie. Odrzucając żenujące polityczne oskarżenia i wzajemne obwinianie się, zastanówmy się: co za tym wszystkim stoi?

Według mnie są to przede wszystkim zmiany cywilizacyjne. Degeneracja życia publicznego w Polsce jest faktem. W dużej mierze przyczynili się do tego sami politycy. Ale fundamentem tej degrengolady są, jak to ujął nieżyjący już filozof, „jady kulturowe, które niszczą Zachód". Tak ostrzegał ćwierć wieku temu „stary marksista" i „katolik rzymski niewierzący" Bogusław Wolniewicz w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność". Dziś widać, że trafił w sedno. Cywilizacja śmierci, przed którą ostrzegał Jan Paweł II, zaczyna się wtedy, gdy człowiek uzna, że Boga nie ma, a on sam jest panem i władcą życia i śmierci. Swojej i innych.

Nasze babcie mawiały, że ktoś „Boga w sercu nie ma". To jest właśnie to zjawisko. Zachód Boga zaczął odrzucać dawno temu. Od kilku dekad ten proces trwa także i u nas. Zaczyna się od braku tolerancji wobec „nie naszych" poglądów i ludzi, wykpiwania ich aż do nakręcenia spirali nienawiści. To świat, w którym nie ma już żadnej hierarchii wartości. Nie ma Boga, rodziny, współpracy, wspólnoty. Jest tylko ja, mnie, moje. Tak niszczona jest tkanka społeczna.

A co słyszymy od lat? Religia w szkołach zła. Etyka niepotrzebna. Jest za to promocja „róbta, co chceta" i wychowywanie bez wymagań, wartości i odpowiedzialności. Atencję, miłość, rozmowę zastąpiła obojętność i akceptacja wszystkiego. Do tego doszedł wszechobecny internet, co powoduje, że młodzi ludzie są w zasadzie nie do przeniknięcia przez starsze pokolenie. Rodzice tracą nad nimi dobrze rozumianą kontrolę. A oni znajdują dla siebie nowy wspaniały świat wirtualny. Tam można każdego nie tylko bezkarnie obrazić, ale i uśmiercić.

Nasze babcie mawiały, że ktoś „Boga w sercu nie ma". To jest właśnie to zjawisko.

Wiele problemów, z którymi muszą się dziś mierzyć młodzi, wynika z braku poważnego traktowania życia przez starszych. Ludzie dziś traktują życie zbyt lekko. Nie ma kary, jest co najwyżej pouczenie. Nie ma nierozerwalności małżeństwa, jest kryzys, który można „rozwiązać" przez zamianę na „lepszy model". Nie ma poczucia odpowiedzialności za ojczyznę, bo „to nie jest mój kraj", itd., itp.

Politycy, zostawcie te swoje przepychanki, usiądźcie i dogadajcie się w sprawach naprawdę ważnych. Rodzice, posłuchajcie głosu swoich zagubionych dzieci, a nie mentorów od balansu życia. Wszyscy zaś wróćmy do Boga. Tu nie tylko o dzieci chodzi, tu chodzi o przyszłość naszej cywilizacji.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN, TV Puls i TVP

REKLAMA

FRANCISZKAŃSKIE BIURO TURYSTYCZNO-PIELGRZYMKOWE
PATRON travel

Już 25 lat wspólnej drogi!

Zapraszamy **osoby indywidualne** oraz **grupy** do wspólnego **pielgrzymowania i poznawania świata.**

Od ponad **25 lat** pomagamy odkrywać miejsca, które inspirują, **umacniają wiarę i pozostają w pamięci na długo.**

Rezerwuj online
www.patrontravel.pl









PATRON TRAVEL
PODRÓŻ, KTÓRA MA ZNACZENIE.

ul. Zakroczymska 1, 00-225 Warszawa, tel. 22 635 97 75, 22 720 19 83, biuro@patrontravel.pl
www.patrontravel.pl

W SKRÓCIE

■ **Trump chce wyborów.** Prezydent USA Donald Trump stwierdził, że Ukraina powinna wybrać nowego prezydenta. W odpowiedzi Wołodymyr Zełeński zapowiedział, że zorganizuje w kraju wybory, jeśli Władimir Putin zgodzi się na 60 dni całkowitego zawieszenia broni.

■ **MAN bez pomocy.** Komisja Europejska 12 października uznała, że plan Polski dotyczący wsparcia rozbudowy fabryki ciężarówek MAN w Niepołomicach jest niezgodny z unijnymi przepisami dotyczącymi pomocy państwa. W związku z tym Polska nie może tej pomocy udzielić – podała KE. Chodzi o postępowanie wyjaśniające wszczęte w lipcu 2025 r. KE sprawdzała, czy Polska miała prawo przyznać 116 mln zł (26 mln euro) pomocy publicznej na rozbudowę fabryki ciężarówek MAN w Niepołomicach. Większość wsparcia – 105,6 mln zł – ma formę zwolnienia z podatku CIT.

■ **Dżuma w Rosji?** Rosyjski nadzór sanitarny powiadomił, że zakończono działania profilaktyczne prowadzone wobec wszystkich osób, które miały kontakt ze zmarłą pracownicą syberyjskiego laboratorium badającego dżumę. Według rosyjskich władz nie wykryto żadnych niebezpiecznych patogenów – przekazał Reuters. Przyczyna choroby i śmierci zmarłej 28-letniej pracownicy laboratorium pozostaje nieznana, co wzbudziło międzynarodowe obawy, że przypadek ten może być związany z dżumą. Niektóre kraje Azji Środkowej wprowadziły kontrole sanitarne na granicach.

■ **Niebezpieczne przeprawy.** W katastrofie statku przewożącego migrantów u wybrzeży Dżibuti na wschodzie Afryki zginęło co najmniej 139 osób, a 84 uznaje się za zaginione. Migracja z krajów tzw. Rogu Afryki na Półwysep Arabski odbywa się głównie przez Zatokę Adeńską i cieśninę Bab al-Mandab i dotyczy kilkudziesięciu tysięcy osób rocznie. Jak wynika z danych ONZ, w 2025 r. zginęło lub zaginęło ok. 900 osób próbujących przeprawić się tym szlakiem.

OPERACJA LEONA XIV



fot. PAP/EPA/Fabio Frustaci

Po operacji papież ma spędzić w szpitalu około tygodnia. – Niedawno podczas badań lekarze wykryli u mnie niewielki guzek w płucu. Został on rozpoznany na bardzo wczesnym etapie i jest dobrze zlokalizowany. Lekarze uznali, że konieczna jest interwencja, dlatego zgodnie z ich zaleceniami zdecydowałem się na operację usunięcia zmiany – powiedział papież podczas modlitwy „Anioł Pański”, 11 października, prosząc o duchowe wsparcie i modlitwę.

ENERGETYCZNE ZAWIESZENIE BRONI



fot. PAP/EPA/Aaron Schwartz/ POOL

Prezydent USA Donald Trump ogłosił 11 października, że Rosja i Ukraina zgodziły się na natychmiastowe wstrzymanie ataków wymierzonych w infrastrukturę energetyczną. Dzień wcześniej zarzucił Wołodymyrowi Zełenskiemu, że atakując rafinerie w Rosji, chce przysparzać problemów światu. Wedle ustaleń Trumpa i Putina Rosja dostarczy na rynek światowy łącznie niemal 5 mln ton oleju napędowego. – Ukraina jest gotowa do wstrzymania ataków na rosyjską infrastrukturę energetyczną, jednak wojska Kremla uderzyły 11 października wieczorem w elektrociepłownię w Charkowie – stwierdził Zełeński.

JUŻ PO BUNCIE?

Władze francuskie oceniły 9 października, że ruch licealistów, którzy od września żądają poprawy warunków nauki, wyhamował, choć zapowiedziano kolejne wystąpienia. Straty materialne, m.in. podpalenia szkół, do których doszło przy okazji demonstracji, szacuje się na 30 mln euro. Zatrzymano niemal 7 tys. osób, z których 86 proc. to niepełnoletni. Premier Francji Sebastien Lecornu zapowiedział, że do końca października rząd przedstawi pierwsze decyzje w odpowiedzi na postulaty licealistów. Na początku miesiąca oskarżył on skrajnie lewicową partię Francja Nieujarzmiona o podsycanie protestów i zamiar dezorganizacji kraju przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi.



fot. PAP/EPA/Firas Abdullah

ŚWIATOWY DZIEŃ MISYJNY MA 100 LAT



fot. ks. Tomasz Atłas/arch. PDM

„Obchodząc Światowy Dzień Misyjny, składamy Bogu dziękczynienie za obfite owoce, jakimi obdarzył Kościół od czasu, gdy Pius XI ustanowił sto lat temu te doroczne obchody – pisze Leon XIV w przesłaniu z okazji przypadającej 18 października rocznicy. – Pragnął on, by w każdej diecezji i parafii sprzyjały one głębszemu zrozumieniu wielkości zadania misyjnego, żarliwej modlitwie za dzieło ewangelizacji, rozbudzaniu powołań misyjnych i wspieraniu działalności Papieskich Towarzystw Misyjnych”. Powtarza swój apel z orędzia na ten dzień: „Zaangażujmy się wszyscy – każdy zgodnie z własnym powołaniem i otrzymanymi darami – w wielką misję ewangelizacyjną, która jest zawsze dziełem miłości. Wasze modlitwy i wasze konkretne wsparcie będą wielką pomocą w niesieniu Ewangelii miłości Bożej wszystkim, a zwłaszcza najuboższym i najbardziej potrzebującym”.

NOBEL DLA PRAWNICZKI

Południowoafrykańska prawniczka, 85-letnia Navanethem „Navi” Pillay została laureatką tegorocznej Pokojowej Nagrody Nobla. Uhonorowano ją za wysiłki na rzecz pokoju i prawa międzynarodowego. Decyzję skrytykował Benjamin Netanjahu; laureatka kierowała komisją ONZ oskarżającą Izrael o ludobójstwo w Strefie Gazy.



fot. PAP/EPA/Davide Elias

Decyzja nie podoba się też Donaldowi Trumpowi, który chciał otrzymać tę nagrodę.

PROMOCJA POLSKI

Szerokim echem odbił się trening bokserski Karola Nawrockiego z Mannym Pacquiao, słynnym filipińskim pięściarzem, legendą boksu, jednym z najbardziej utytułowanych przedstawicieli tej dyscypliny na świecie. Dzięki temu wizyta polskiego prezydenta z małżonką na Filipinach została zauważona przez wielu mieszkańców Filipin i nie tylko.



fot. Screen shot/FB/MannyPacquiao

W SKRÓCIE

■ **Prezydent na Filipinach.** Polska chce być aktywnym partnerem państw Azji Południowo-Wschodniej w zakresie politycznym, gospodarczym oraz w dziedzinie bezpieczeństwa – zapewnił Karol Nawrocki podczas wizyty na Filipinach (6–8 października). Prezydent RP spotkał się z prezydentem Filipin Ferdinandem Marcosem Jr. W obecności obu głów państw podpisano m. in. umowę międzyrządową dotyczącą współpracy Polski i Filipin w zakresie prawnym, obejmującą sprawy karne. Karol Nawrocki z małżonką odwiedził bazę lotniczą, gdzie stacjonują wyprodukowane w PZL Mielec śmigłowce Black Hawk, zakupione na potrzeby Filipińskich Sił Powietrznych. Spotkał się z uczestnikami V Polsko-Filipińskiego Szczytu Biznesowego IT. Była to pierwsza w historii oficjalna wizyta prezydenta RP na Filipinach. Podróż Karola Nawrockiego wpisuje się w starania o stałe członkostwo Polski w G20, w którym liczy się głos państw Globalnego Południa. Polski prezydent odwiedzi w najbliższym czasie także Arabię Saudyjską, Senegal i Argentynę.

■ **Ikona dla Leona.** Po zakończeniu audiencji ogólnej 7 października polscy biskupi Kazimierz Gurda i Grzegorz Suchodolski oraz biskup senior Henryk Tomasik przekazali papieżowi ikonę błogosławionych Męczenników Podlaskich: Wincentego Lewoniuka i 12 towarzyszy. Została ona napisana przez Małgorzatę Waszkiewicz z okazji obchodzonej w tych dniach 30. rocznicy wyniesienia na ołtarze unickich męczenników.

■ **Za życiem w Wiedniu.** 10 października ponad 3 tys. osób wzięło udział w wiedeńskim marszu dla życia – poinformowało Stowarzyszenie Marsz dla Życia, organizator wydarzenia. Uczestnicy demonstracji opowiedzieli się za ochroną nienarodzonych dzieci oraz zwiększeniem wsparcia dla kobiet i rodzin, a także sprzeciwili się eutanazji. Jednym z głównych tematów tegorocznego marszu były planowane przez austriacki rząd tzw. strefy buforowe wokół klinik aborcyjnych.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Cywilizacja śmierci

Święty Jan Paweł II wielokrotnie nawoływał do przeciwstawiania się cywilizacji śmierci poprzez budowanie cywilizacji życia, opartej na poszanowaniu godności każdego człowieka. Mówiąc o cywilizacji śmierci, wskazywał, że każda „świadoma i dobrowolna decyzja” pozbawienia życia drugiej osoby „jest zawsze złem z moralnego punktu widzenia i nigdy nie może być dozwolona”. Zresztą mówią o tym i Katechizm Kościoła Katolickiego, i Kodeks Prawa Kanonicznego, a także wszystkie dokumenty i przemówienia kolejnych papieży. Jak bardzo te apele pozostają bez odzewu, mogliśmy się przekonać w ostatnich dniach, kiedy przez Polskę przewinęła się fala ataków nożowników, w szkołach i poza nimi, a także nieudana próba wykonania wyroku śmierci w Stanach Zjednoczonych na 50-letniej Amerykance skazanej za morderstwo.

Trudno powiedzieć, co jest bardziej makabryczne: nastolatki umawiające się przez media społecznościowe, że przeprowadzą w szkołach „krwawy piątek”, czy rozpisywanie się przez media o tym, jak będzie wyglądało pozbawienie życia skazanej kobiety. Jedno i drugie szokuje. Ale czasem ma się wrażenie, że szokuje już coraz mniej osób. Coraz bardziej bowiem przyzwyczajamy się do okrutnych obrazów i relacji medialnych. Śmierć zadawana w okrutny sposób staje się bardziej newsem niż przyczyną bólu, smutku i niezgody. Widać to zwłaszcza na przykładzie młodych ludzi, którzy pod wpływem gier komputerowych traktujących o zabawie w zabijanie zaczynają postrzegać życie nie jako wartość samą w sobie, ale jako opcję, którą można dowolnie odebrać lub unicestwić.

Każdy człowiek ma niezbywalną godność i dlatego jego życie jest wartością, a nie opcją.

Jak to zmienić i jak temu zapobiegać? O tym debatują eksperci różnej maści. Ale żeby odwrócić ten trend, nie wystarczą tylko systemowe rozwiązania w szkołach, jak zakaz korzystania ze smartfonów, a nawet ewentualny ustawowy zakaz korzystania przez nastolatków z mediów społecznościowych. Takie rozwiązania mogą wyeliminować do jakiegoś stopnia skutki, ale nie sięgają przyczyn. Nie odwołują się do potrzeby wpajania młodym ludziom przekonania, że życie ludzkie jest wartością nadrzędną, wymagającą bezwzględnego poszanowania i ochrony. I tu dochodzimy do tego, czego m.in. mają dostarczyć lekcje religii lub etyki w szkole: żeby młodzi mieli odwołanie do wartości aksjologicznych, bo inaczej nie będą rozumieli chociażby tego, dlaczego nie wolno nikomu odbierać życia, dlaczego z życiem się nie igra. Sama kara za taki czyn jest zbyt niską motywacją.

Cóż jednak mówić o uczeniu młodych szacunku dla ludzkiego życia, skoro jednocześnie ze śmierci czyni się publiczne widowisko, jak w przypadku zapowiedzianej egzekucji w Stanach Zjednoczonych byłego majora armii amerykańskiej, skazanego na rozstrzelanie? Pentagon podał, że egzekucja będzie transmitowana na żywo, aby „ludzie zrozumieli, że tego typu czyny mają poważne konsekwencje”. Będzie to pierwsza egzekucja wojskowa w USA od ponad 60 lat. Tylko czy jej transmisja na żywo będzie miała wynik odstraszający dla innych potencjalnych morderców? Wątpliwe. Badania wskazują, że agresja nakręca agresję, a ukazywanie aktów przemocy i metod zabijania wręcz podsuwa pomysły potencjalnym sprawcom, zamiast hamować ich przed zamierzonymi czynami.

Odwołując się do samej kary śmierci, papież Leon XIV przekazał w zeszłym tygodniu, że jest ona „niedopuszczalna, ponieważ godzi w nienaruszalność i godność osoby ludzkiej”. I właśnie o tym cały czas się zapomina, debatując nad prewencją. O tym, że każdy człowiek ma niezbywalną godność i dlatego jego życie jest wartością, a nie opcją. Odwoływanie się do tej prawdy to budowanie cywilizacji miłości, podczas gdy ograniczanie się jedynie do procedur i zakazów prowadzi do coraz głębszego zanurzania się w cywilizację śmierci.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Biskup Karagandy

– Będziemy wspierać księdza biskupa przede wszystkim modlitwą i naszą pomocą, aby nie czuł się osamotniony, pozbawiony łączności z rodzinną diecezją – powiedział abp Adam Szal podczas Eucharystii z sakrą biskupią ks. Piotra Pytlowanego, misjonarza pochodzącego z archidiecezji przemyskiej, który posługę w Kazachstanie rozpoczął 31 lat temu. Metropolita był współkonsekratorem czwartego biskupa Karagandy.

Święta w listopadzie

Tymczasowa prezydent Wenezueli Delcy Rodríguez ogłosiła, że w tym roku święta Bożego Narodzenia oficjalnie rozpoczną się 1 listopada. Jak wyjaśniła, powodem decyzji jest chęć pobudzenia aktywności gospodarczej i wywołanie radości wśród obywateli. Poprzedni prezydent Nicolás Maduro w ostatnich latach dekretował datę rozpoczęcia Bożego Narodzenia na 1 października.

Czcionka Michelangelus

Pisma Michała Anioła można teraz używać we własnych dokumentach. Na podstawie rękopisów renesansowego mistrza, na zamówienie watykańskiej Fabryki św. Piotra we współpracy z Microsoftem powstała czcionka Michelangelus. Obejmuje ponad 500 znaków i jest dostępna w czterech odmianach.



Dariusz Kowalczyk SJ

Złe ziarno i spektakl troski

Przez polskie szkoły przeszła fala przemocy. Rząd na czele wykorzystał tę sytuację, by po raz kolejny uderzyć w prezydenta i złożyć kolejne obietnice (konkrety), jak to oni tu zaraz podejmą stosowne działania. Tego festiwalu cynizmu nie wytrzymał Andrzej Duda, były prezydent, i zwrócił się wprost do premiera na X: „W 2010 r. tolerował Pan chamstwo i przemoc wobec ludzi broniących krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Potem mrugał Pan oczkiem, a Pana kamraci rechotali i lansowali osiem gwiazdek. Na czole sobie je rysowali i nosili na transparentach. Nakręcaliście przez lata spiralę nienawiści, a teraz jak w rodzinach wzeszły plony, to «Olaboga!». I wielka akcja przeciw przemocy jak z dopalaczami swego czasu. Już przerabialiśmy ten teatrzyk, Panie Tusk”.

Komentarz byłego prezydenta jest jak najbardziej celny. Po tragicznych atakach w szkołach premier zwołał pilną naradę, zarządził częstsze patrole policyjne i zapowiedział monitorowanie niebezpiecznych treści w internecie. Tak! Państwo musi działać zdecydowanie. Nie wolno jednak udawać, że przemoc przyniosły wyłącznie anonimowe algorytmy. Internet wzmacnia agresję, ale nie tworzy całego języka publicznego sam. Ten język przez lata formowali przecież politycy, celebryci i zaprzyjaźnione z nimi media. Tusk uczynił z mobilizowania złych emocji jedno ze swych najskuteczniejszych narzędzi politycznych. Przeciwnik nie ma po prostu błędnych poglądów. Jest „nienormalnością”, ciemnotą, zagrożeniem, które trzeba „opiłować”, rozliczyć i usunąć z życia publicznego. Im kto zręczniej buduje taki „przemysł pogardy”, tym łatwiej zdobywa u szefa uznanie. Wulgarny kod przestaje zawstydzać, staje się znakiem przynależności do rzekomo lepszej Polski. Jeśli przekleństwo wypisuje się na transparentach i własnym czole, nie można potem ze zdziwieniem pytać, skąd młodzi nauczyli się, że nienawiść jest atrakcyjna, zabawna i społecznie nagradzana.

Państwo musi działać zdecydowanie. Nie wolno jednak udawać, że przemoc przyniosły wyłącznie anonimowe algorytmy.

W tej sytuacji nie wystarczy powiedzieć: „Wszyscy są winni”, „Wszyscy powinni się opamiętać”. Bo nie wszyscy i nie w takim samym stopniu. Pojedyncze ekscesy nie tworzą automatycznie symetrii. Trzeba pytać o skalę, trwałość, patronat liderów, wsparcie mediów i nagrody w postaci stanowisk oraz popularności. Nie każda brzydka wypowiedź ma taki sam ciężar jak metoda polityczna oparta na systematycznym odczłowieczaniu milionów współobywateli.

Kościół ma tu obowiązek zabrać głos. Nie po to, by zostać kapelanem jednej partii, ale by przypomnieć elementarną prawdę moralną: człowiek zbiera to, co zasiał. Słowo może być czynem. Może odbierać drugiemu godność, oswajać sumienie z przemocą i przygotowywać grunt pod cios zadany już nie metaforycznie. Ewangeliczne wezwanie do nawrócenia dotyczy wszystkich, lecz powszechność grzechu nie znosi osobistej i politycznej odpowiedzialności. Dlatego pasterze nie powinni rozmywać sprawy w rytualnym: „Obie strony przesadzają”. Bezstronność nie polega na odmierzaniu każdemu po równo, lecz na nazywaniu faktów. Trzeba potępić każde wezwanie do przemocy, a zarazem wskazać tych, którzy z pogardy uczynili paliwo polityczne, a teraz próbują wystąpić w roli dzielnych strażaków.

Patrole przy szkołach może i są potrzebne. Blokowanie internetowego nawoływania do zbrodni jest konieczne i państwo ma od dawna narzędzia, by to robić. Jednak żadne policyjne zarządzenie nie zastąpi odnowy języka publicznego, rodziny, szkoły i mediów. Jeśli premier naprawdę chce zatrzymać spiralę nienawiści, powinien zacząć nie od kolejnego spektaklu stanowczości, ale od rachunku sumienia. Złe ziarno nie wydaje dobrych owoców tylko dlatego, że jego siewca zwoła konferencję prasową, zmarszczy brwi, wyrazi zatroskanie i… zaatakuje prezydenta Polski.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

Filipińczyk dziekanem

Papież przyjął rezygnację 92-letniego kard. Giovanniego Battisty Re z urzędu dziekana Kolegium Kardynalskiego. Jego następcą został kard. Luis Antonio Tagle z Filipin, proprefekt Dykasterii ds. Ewangelizacji.

Dziekan Kolegium Kardynalskiego przewodniczy temu gremium, ale nie sprawuje władzy nad pozostałymi kardynałami. Pełni funkcję *primus inter pares* – pierwszego wśród równych. Do jego najważniejszych zadań należy zwołanie konklawe po śmierci papieża lub jego rezygnacji i przyjęcie od nowo wybranego papieża zgody na wybór i decyzji dotyczącej imienia.

Polacy w dyplomacji

Leon XIV mianował abp. Jana Romea Pawłowskiego, dotychczasowego nuncjusza apostolskiego w Grecji, nuncjuszem apostolskim w Irlandii. Pochodzący z Biskupca hierarcha od 1991 r. pracuje w dyplomacji Stolicy Apostolskiej.

Z kolei ks. prałat Grzegorz Piotr Bielaszka z diecezji tarnowskiej zostanie nuncjuszem apostolskim w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

REKLAMA





fot. BP KEP

Co dalej z Funduszem Kościelnym?

Z ks. prof. **Dariuszem Walencikiem**, specjalistą prawa wyznaniowego, rozmawia Michał Wodzicki

Historia Funduszu Kościelnego rozpoczęła się w 1950 r., kiedy gromadzony przez wieki majątek Kościoła został, z pogwałceniem wszelkich norm prawnych, znacjonalizowany przez państwo, bez odszkodowania. Jaka była idea wprowadzenia tego „prawa”?

Państwo zdecydowało się przejąć nieruchomości ziemskie, czyli beneficja proboszczowskie, parafialne i zakonne, stanowiące podstawowe źródło utrzymania osób duchownych i zakonów. Przejmując tytuł własności, zobowiązało się do roli powiernika, czyli do zarządzania tymi nieruchomościami i wypracowywania dochodu przeznaczonego na cele określone w ustawie, m.in. na zabezpieczenie społeczne duchownych. Fundusz jest więc formą powiernictwa ustawowego, a nie rekompensatą za przejęte dobra.

Problem w tym, że poza przejęciem nieruchomości nie zrealizowano pozostałych założeń ustawy. Nie oszacowano powierzchni przejętej ziemi ani dochodów, jakie ona przynosiła, a przez wiele lat środki nie trafiały na cele ustawowe, lecz były przeznaczane m.in. na finansowanie walki z Kościołem.

Jakie zadania Fundusz ma obecnie?

Po zmianach wprowadzonych w latach 90., kiedy rozszerzono zakres Funduszu, realizuje on trzy cele: dofinansowuje składki na ubezpieczenia społeczne części osób duchownych, wspiera kościelną działalność charytatywno-opiekuńczą oraz finansuje konserwację i remonty zabytkowych obiektów sakralnych i kościelnych. Około 95 proc. środków trafia do ZUS, czyli jest przeznaczane na pierwszy z tych celów.

Należy podkreślić, że coroczny wzrost puli środków, którymi dysponuje Fundusz, wynika z prostego mechanizmu: podstawą wymiaru składek osób duchownych jest płaca minimalna, która co roku rośnie, a wraz z nią rosną składki. W konsekwencji zwiększa się również kwota Funduszu.

Czy środki z Funduszu Kościelnego otrzymuje tylko Kościół katolicki?

Powszechnie mówi się o Kościele katolickim, jednak środki z Funduszu są dostępne dla wszystkich Kościołów i innych związków wyznaniowych, których jest aktualnie w Polsce 191. Liczba duchownych, których składki ubezpieczeniowe są dofinansowywane z Funduszu, wynosi ok. dwudziestu kilku tysięcy, ale nieustannie się zmienia, nawet z miesiąca na miesiąc. Jeśli np. duchowny, który dotąd uzyskiwał przychody wyłącznie z ofiar wiernych, podejmuje pracę jako katecheta w szkole i jego wynagrodzenie brutto jest wyższe od płacy minimalnej, to kiedy przechodzi na emeryturę – mówiąc kolokwialnie – wypada z Funduszu. W określonych przypadkach Fundusz pokrywa również składki na ubezpieczenie zdrowotne. Dotyczy to członków zakonów kontemplacyjnych (klauzurowych), misjonarzy w okresie pracy na misjach i osób przygotowujących się do kapłaństwa (kleryków) lub podjęcia życia konsekrowanego (nowicjuszy, juniorystów, postulantów).

W jakich proporcjach środki z Funduszu trafiają do poszczególnych Kościołów i związków wyznaniowych?

Dane te są dostępne jedynie w odniesieniu do ok. 5 proc. środków, przeznaczanych na remonty lub działalność charytatywną. Jeśli chodzi o dopłaty do składek ubezpieczeniowych, takich danych nie ma i nie może być, ponie-

Ks. Dariusz Walencik jest doktorem habilitowanym nauk prawnych, profesorem Uniwersytetu Opolskiego, członkiem Stowarzyszenia Kanonistów Polskich, konsultorem Rady Prawnej KEP, kapłanem archidiecezji katowickiej.

ważw deklaracjach płatników, w kodach tytułów ubezpieczeń nie wskazuje się przynależności do konkretnego związku wyznaniowego.

Często słyszy się, że Fundusz Kościelny to fundusz emerytalny duchownych.

To twierdzenie nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości. Obowiązujące przepisy ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych stanowią, że duchowni finansują 20 proc. składki na ubezpieczenia emerytalne, rentowe i wypadkowe, natomiast pozostałe 80 proc. pokrywa Fundusz Kościelny. W przypadku członków zakonów kontemplacyjnych i misjonarzy w okresach pracy na terenach misyjnych Fundusz finansuje 100 proc. składki. Sytuacja osób duchownych mających inny tytuł do ubezpieczeń jest jednak bardziej złożona, niż sugeruje publicystyczne stwierdzenie, że „państwo płaci składki za każdego księdza". System przewiduje odmienne zasady w zależności od tytułu, z którego dana osoba podlega ubezpieczeniom. Duchowny zatrudniony na podstawie stosunku pracy nie znajduje się więc w takiej samej sytuacji jak osoba pełniąca posługę bez takiego tytułu.

Pojawia się pogląd, że zwrócono już wszystkie nieruchomości należące wcześniej do Kościoła, a zatem dalsze istnienie Funduszu nie ma uzasadnienia.

Fundusz nie jest prostym „rachunkiem oszczędnościowym", na którym państwo przez lata gromadziło dochody z nieruchomości przejętych Kościołowi. Problem polega na tym, że dobra przejęte w 1950 r. nie zostały organizacyjnie wyodrębnione jako majątek, z którego dochody byłyby następnie przekazywane do Funduszu. Jego wysokość ustalano w budżecie państwa jako dotację, a nie na podstawie rzeczywistych dochodów z przejętych nieruchomości.

Przygotowany przeze mnie raport wykazał, że wg stanu na 2012 r. w rękach państwa pozostawało ok. 62,3 tys. ha ziemi przejętej od Kościoła po II wojnie światowej.

Czy nadszedł czas na likwidację Funduszu Kościelnego?

Nie ma konstytucyjnych ani konkordatowych podstaw, by uznawać Fundusz za instytucję nienaruszalną. Przeciwnie, można wskazać poważne argumenty przemawiające za jego reformą. Obecny model jest anachroniczny, komplikuje system finansowania ubezpieczeń społecznych duchownych i uzależnia znaczną część finansowania od decyzji budżetowych państwa.

Środki z Funduszu są dostępne dla wszystkich Kościołów i innych związków wyznaniowych, których jest aktualnie w Polsce 191.

Nie oznacza to jednak, że każda propozycja likwidacji Funduszu jest automatycznie dobrą reformą. Jeżeli państwo zrezygnuje z obecnego mechanizmu finansowania składek, musi stworzyć jasny system przejściowy. Jeśli środki przeznaczane na działalność charytatywno-opiekuńczą i ochronę zabytków mają zostać przeniesione do innych funduszy, trzeba precyzyjnie wskazać podstawę prawną, kryteria dostępu i gwarancje równego traktowania różnych wspólnot. Jeżeli likwidacja Funduszu ma być przedstawiana jako element „neutralności państwa", należy pamiętać, że neutralność nie oznacza obojętności ustawodawcy wobec skutków jego działań dla poszczególnych Kościołów i związków wyznaniowych. Wreszcie, jeśli państwo chce zamknąć pewien historyczny rozdział, powinno odpowiedzieć na pytanie, czy wraz z likwidacją Funduszu zamyka również dyskusję o skutkach majątkowych ustawy z 1950 r.

Nie ma konieczności przyjmowania dowolnie wyliczonej kwoty jako „długu państwa". Konieczne jest natomiast uczciwe przedstawienie danych i metodologii zamiast posługiwania się sloganami po którejkolwiek ze stron.

Obecny model jest anachroniczny, skomplikowany i uzależnia znaczną część finansowania od decyzji budżetowych państwa.

Dlaczego mimo kolejnych prób i zapowiedzi nie doszło do uchwalenia nowych przepisów?

Postulat likwidacji Funduszu regularnie powraca w okresach politycznej mobilizacji i kampanii wyborczych. Sama powtarzalność tego postulatu nie przesądza o złych intencjach projektodawców, ale nakłada na nich większy obowiązek wykazania, że tym razem chodzi rzeczywiście o reformę, a nie o działania medialne czy ponowne wykorzystanie hasła nośnego politycznie. Pokazuje to, że między konferencją prasową a zmianą prawa istnieje cały obszar obejmujący proces legislacyjny, finanse publiczne i dialog z zainteresowanymi wspólnotami.

Likwidacja Funduszu Kościelnego sama w sobie nie jest ani świętokradztwem, ani dowodem świeckości państwa. To decyzja ustrojowa dotycząca sposobu regulowania finansowych relacji państwa z Kościołami i związkami wyznaniowymi. Powinna zatem wynikać z rzetelnego bilansu historycznego, poprawnie przeprowadzonego procesu legislacyjnego, poszanowania konstytucji i konkordatu, odpowiedzialności za skutki finansowe oraz rzeczywistego dialogu, a nie być jedynie elementem kampanijnego komunikatu.

Jakie rozwiązanie byłoby najlepsze dla każdej ze stron?

Osobiście opowiadam się za rozwiązaniem włoskim. Należałoby oczywiście dostosować je do polskich warunków. System dobrowolnego odpisu funkcjonuje nie tylko we Włoszech, lecz także w Hiszpanii i na Węgrzech. Jego zaletą jest to, że nie wyklucza żadnej grupy podatników. Ma to znaczenie w przypadku rolników, którzy nie płacą podatku dochodowego, lecz podatek rolny, a także emerytów, rencistów i osób o niskich dochodach, mieszczących się w kwocie wolnej od podatku.



Gra Funduszem

Sprawa Funduszu Kościelnego systematycznie pojawia się w wypowiedziach polityków i mediach. Wydaje się, że 272,5 mln zł (w 2026 r.) jest kwotą ogromną, choć faktycznie to tylko nieco więcej niż zaplanowane tegoroczne wydatki podwarszawskiego Józefowa i niecały 1 proc. wydatków Warszawy. A zarazem suma ważna dla Kościołów i związków wyznaniowych w naszym kraju.

Piotr Kościński

Po II wojnie światowej Kościół katolicki był w Polsce jednym z największych właścicieli ziemskich. Przed wojną dochód z tych ziem wykorzystywany był na utrzymanie księży, ale i na szeroką aktywność społeczną, szkoły czy ochronki. Nowe władze chciały Kościołowi ten majątek odebrać – i uczyniły to w błyskawicznym tempie. Decyzję o przejęciu „dóbr martwej ręki" (określenie to pochodzi od zmarłego, zazwyczaj szlachcica czy magnata, który przekazywał Kościołowi ziemię) podjął Sekretariat KC PZPR 23 lutego 1950 r. Już 6 marca premier Józef Cyrankiewicz przedstawił w Sejmie projekt ustawy. Podkreślił, że rząd trwa „w poszanowaniu uczuć religijnych wszystkich wiernych", ale episkopat przeznacza środki pochodzące z „dóbr martwej ręki" na „działalność nacechowaną częstokroć nie tylko niechęcią, ale i nienawiścią do Polski Ludowej". Uchwalona jednomyślnie ustawa weszła w życie już w dniu ogłoszenia, 20 marca 1950 r.

Zgodnie z nowym prawem „celem usunięcia pozostałości przywilejów obszarniczo-feudalnych" państwo przejęło niemal wszystkie ziemie należące do związków wyznaniowych. Jako swoisty ekwiwalent stworzono Fundusz Kościelny. Miał on być zasilany dochodami generowanymi przez przejęte nieruchomości – i proporcjonalnie do ich wielkości finansować poszczególne Kościoły. Ale że nigdy nie zinwentaryzowano przejętego majątku, nie wiadomo było, jakie przynosi dochody. W efekcie Fundusz Kościelny zasilany był z budżetu państwa.

Obecnie Fundusz działa na rzecz wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych, także tych, którym państwo niczego nie zabrało, bo powstały po roku 1950 r. Pieniądze wydaje głównie na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne duchownych – zazwyczaj 93–95 proc. Pytane przez „Idziemy" instytucje państwowe twierdzą, że nie wiadomo, który z Kościołów dostał ile pieniędzy, bo nie rejestruje się, do jakiego związku wyznaniowego należy duchowny, za którego Fundusz płaci składki emerytalne. Jedyne dane dotyczą stosunkowo skromnych środków przeznaczanych na remonty obiektów sakralnych – ich większość otrzymuje Kościół rzymskokatolicki.

Co rok rekord

Każdego roku media ogłaszają sensację: kolejny budżet Funduszu Kościelnego jest rekordowy! Wzrost wynika wprawdzie z faktu, że regularnie podnoszona jest płaca minimalna, od której zależy wysokość składek na ubezpieczenia społeczne duchownych, ale tego nikt nie zauważa. Oto niedawne tytuły z mediów: „Czy w Polsce będzie podatek od wiary? Nie będzie. Rząd właśnie wpisał do budżetu rekordowe 286 mln zł państwowej dotacji" (wyborcza.biz z 23 września); „Koalicja Obywatelska obiecała likwidację Funduszu Kościelnego. Zamiast tego budżet wzrośnie" (Onet z 11 września); „Fundusz Kościelny miał zniknąć. Tymczasem w 2027 r. padnie kolejny rekord" (Bankier.pl z 11 września); „Wbrew obietnicy Tuska Fundusz Kościelny zostaje. «Projekt o likwidacji nie wyjdzie z tego rządu»" („Rzeczpospolita" z 9 września).

Likwidacja Funduszu była obietnicą wyborczą i PO, i Lewicy. Na początku 2024 r. premier Donald Tusk powołał Międzyresortowy Zespół ds. Funduszu Kościelnego, który miał przygotować projekt zmian. Na jego czele stanął wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. Zespół spotkał się tylko dwa razy. Własną pro-



fot. ks. Henryk Zieliński

pozycję przygotowało Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, ale nie była ona procedowana. Najaktywniejsza okazała się Lewica – jej projekt z 2025 r. zakładał całkowitą likwidację Funduszu. Składki emerytalno-rentowe duchownych miały być opłacane przez nich i przez Kościoły, a państwo finansowałoby ochronę zabytków sakralnych i działalność charytatywno-opiekuńczą.

Znaną z mediów propozycją było zastąpienie Funduszu odpisem 2 proc. z PIT, na wzór modelu 1,5 proc. odpisu na organizacje społeczne. Ale wg najnowszych wyliczeń rządowych mogłoby to kosztować budżet państwa znacznie więcej niż teraz. Gdyby tyle samo osób co na odpis 1,5 proc. przeznaczyło swoje 2 proc. z PIT na Kościoły, to na pewno byłaby to suma dużo wyższa niż obecnie wypłacana z Funduszu. I zapewne właśnie to przyczyniło się do rezygnacji z prac nad projektem.

Niedawno pojawiła się petycja wysłana do władz państwowych i m.in. episkopatu, wzywająca do likwidacji Funduszu i zastąpienia go „nowoczesnym, przejrzystym i dobrowolnym systemem" opartym na „decyzjach samych wiernych". Jak na razie brak reakcji na ten anonimowy dokument.

Niepokój Kościołów

Propozycja likwidacji Funduszu budzi poważne obawy. Ale już w 2012 r. „Rzeczpospolita" pisała, że wg jej informacji Kościół rzymskokatolicki zgodzi się na nową formę finansowania, czyli odpis podatkowy. Rok później Polskie Radio twierdziło, że Kościół katolicki przyjmuje ofertę rządu, a Kościoły mniejszościowe „przestrzegają przed pochopnym przyjmowaniem nowelizacji". W 2025 r. kościelni eksperci prawa wyznaniowego podczas konferencji prasowej zorganizowanej w Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski podkreślali, że trudno dziś oszacować, czy dobrowolny odpis podatku dochodowego w pełni zastąpi Fundusz Kościelny, bo nie wiadomo, jakie będą z niego wpływy.

Tygodnik „Idziemy" skierował pytanie o opinię w tej kwestii do kilku Kościołów chrześcijańskich. Biskup Semko Koroza, superintendent generalny Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w RP, odpowiedział, że „stanowisko naszego Kościoła w tej kwestii jest tożsame z prezentowanym wspólnie w ramach Polskiej Rady Ekumenicznej". Ale ks. Grzegorz Giemza, dyrektor Biura PRE, wskazał, że „na dzień dzisiejszy nie ma stanowiska Polskiej Rady Ekumenicznej w sprawie likwidacji Funduszu Kościelnego. Obecnie PRE nie otrzymała żadnej informacji, że toczą się w tej sprawie jakiekolwiek nowe rozmowy, ani nie otrzymała zaproszenia na takie rozmowy". Z innych źródeł wiadomo jednak, że sprawa była dyskutowana podczas obrad Komisji ds. Dialogu między Konferencją Episkopatu Polski a Polską Radą Ekumeniczną.

Zastąpienie Funduszu Kościelnego odpisem 2 proc. z PIT mogłoby kosztować budżet państwa znacznie więcej niż teraz.

Także Kościół ewangelicko-augsburski nie przyjął oficjalnej opinii. Biskup Jerzy Samiec, zwierzchnik tego Kościoła, mówił natomiast Interii, że „bardzo niedobrze jest, gdy sprawy ważne załatwiane są przy okazji kampanii wyborczych. Zamiast podchodzić do zagadnień merytorycznie, rzuca się w przestrzeń publiczną chwytliwe i nierzetelne hasła. Jest to najgorszy z możliwych sposobów uprawiania polityki. Wpisuje się w niego obecny projekt Lewicy". I stwierdził, że konieczny jest bilans, „aby społeczeństwo usłyszało, jaka była wartość przejętego wszystkim Kościołom i niezwróconego im majątku, jakie są przychody i rozchody. Ile państwo finalnie dopłaca? A może okaże się, że jest odwrotnie i bilans wychodzi na plus".

Duchowni Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wypowiadali się o problemie Funduszu zwłaszcza w latach 2012–2013, kiedy sprawa też była dyskutowana. „Nie zgadzamy się na żaden odpis [z podatku – przyp. red.], przekazaliśmy to premierowi i Sejmowi. Nasi wierni w większości mieszkają na wsiach albo w małych miasteczkach, to ludzie ubodzy. Środki z odpisu byłyby niewielkie. Dlatego też musi być rekompensata, która będzie zapisana w ustawie" – mówił wówczas PAP abp Sawa, metropolita warszawski i całej Polski. A wcześniej abp Jeremiasz (zmarł w 2017 r.) podkreślał, że „jeśli Fundusz zostanie zlikwidowany, to (…) powstanie pewna luka, jeśli te formy dofinansowania do różnych działalności kościelnych raptem upadną, to z jakich źródeł korzystać dalej? Istnieje ryzyko, że wtedy Kościoły będą musiały zaprzestać pewnej działalności potrzebnej społecznie i nie będzie miał kto ich zastąpić".

Problem nie do rozwiązania

Wydaje się, że przyszłość Funduszu Kościelnego pozostanie niejasna przez długi czas, bo nie ma rozwiązania, które byłoby do przyjęcia przez wszystkich: partie polityczne tak obecnego rządu, jak i opozycji z jednej, a Kościoły i związki wyznaniowe z drugiej strony. Fundusz będzie więc trwać, a politycy będą próbowali zyskać punkty, tworząc mało realne pomysły jego likwidacji. I tak mechanizm zaproponowany przez Józefa Cyrankiewicza będzie działać dalej.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

- **Abortomat w prokuraturze.** Zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Śródmieście o podejrzeniu popełnienia przestępstwa w związku z działaniem „abortomatu" złożyły ostatnio: Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka i Główny Inspektorat Farmaceutyczny.
- **Gra Matką Bożą.** Olsztyński radny powiatowy PiS Krzysztof Kamiński zaskarżył do sądu decyzję prokuratury o umorzeniu śledztwa w sprawie obrazy uczuć religijnych przez miejscowy Teatr im. Stefana Jaracza. Plakatem nawiązującym do wizerunku Matki Bożej z Dzieciątkiem reklamował on spektakl „Wszyscy jesteśmy Belén" o kobiecie skazanej na więzienie za samoistne poronienie.
- **Porozumienie na Malcie.** Iwona Chrzanowska, jedna z liderek protestów na Osiedlu Maltańskim w Poznaniu, zawarła porozumienie z kurią (umorzenie 22 tys. zł długu i pomoc w przeprowadzce do nowego domu) i do tego samego zachęca innych mieszkańców. Według niej protesty są zewnętrznie sterowane przez tzw. organizacje wspierające.
- **Ratowanie Staniątek.** Mniszki ze Staniątek zwracają się z apelem o pomoc dla najstarszego opactwa benedyktynek na ziemiach polskich. Do końca roku muszą sfinalizować i rozliczyć niemal ukończony projekt „Wirydarze dziedzictwa benedyktyńskiego", współfinansowany z budżetu UE. Wzrost kosztów materiałów budowlanych i robocizny spowodował wzrost kosztu inwestycji o 150 proc. Jeśli siostry jej nie ukończą, muszą oddać UE blisko 8 mln zł.
- **Szlachetny piątek.** Centrum Życia i Rodziny po raz piąty zaprasza do udziału w akcji Szlachetny Piątek. Wystarczy 30 października nałożyć biały element stroju, a zdjęcie w nim zamieścić w mediach społecznościowych ze słowami poparcia i hashtagiem #szlachetnypiątek.
- **Zabójca przyznał się.** Ihor M., podejrzany o zabójstwo duchownego i usiłowanie zabójstwa czterech osób w Jarosławiu, został przesłuchany i przyznał się do winy, ale odmówił składania wyjaśnień. Wciąż przebywa na oddziale psychiatrii sądowej o wzmocnionym zabezpieczeniu.



fot. PAP/Łukasz Gągulski

NOWY PREZYDENT KRAKOWA

Przewagą głosów 62,12 proc. do 37,88 proc. wybory prezydenckie w Krakowie wygrał z Moniką Piątkowską (KO) Łukasz Gibała. Przedsiębiorca i założyciel Stowarzyszenia Kraków dla Mieszkańców zapowiedział już, że nie będzie się sprzeciwiał transkrypcji aktów małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą, nie udzieli jednak patronatu marszowi równości.

RÓŻANIEC DLA POKOJU



fot. materiały prasowe

Jednym z najważniejszych wydarzeń wieńczących w Polsce 21. kampanię „Milion dzieci modli się na różańcu" była wspólna modlitwa w Narodowym Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Dzieci modliły się także pod przewodnictwem kapelana prezydenta RP ks. Jarosława Wąsowicza w kaplicy Pałacu Prezydenckiego, przy relikwiach św. Charbela.

MAKSYMILIAN U ANTONIEGO

Z okazji 55. rocznicy beatyfikacji św. Maksymiliana Marii Kolbego w Kościele św. Antoniego w Gdyni, w którym o. Kolbe przebywał w 1937 r., odsłonięto jego pomnik. Dyrektor oddziału IPN w Gdańsku Marek Szymaniak podkreślił, że po męczenniku miała pozostać jedynie strużka dymu. – W ostatnim tchnieniu swojego życia, w ten dzień, kiedy wstrzykiwano mu w serce fenol, z modlitwą na ustach podał rękę swojemu katu – mówił.



fot. PAP/Adam Warżawa



fot. PAP/Grzegorz Momot

PONOWNY POGRZEB

W Nowym Sączu odbyły się uroczystości ponownego pochówku gen. bryg. Józefa Gizy. Urodzony w 1887 r. w Dąbrówce Polskiej, walczył on w I wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej, biorąc m.in. udział w wyprawie kijowskiej. Przez cały okres międzywojenny służył w Wojsku Polskim. Podczas wojny obronnej 1939 r. stał na czele Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej walczącej w składzie 55 Dywizji Piechoty. Po internowaniu na Węgrzech przedostał się do Francji, a stamtąd do Wielkiej Brytanii. Zmarł w 1965 r. w Londynie i został pochowany na tamtejszym cmentarzu Gunnersbury.

PRZESZCZEP PO GRYPIE



fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Siedemnastolatek, który po zakażeniu grypą trafił do szpitala w stanie ciężkiej niewydolności wielonarządowej, w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu przeszedł przeszczep płuc, a po blisko ośmiu miesiącach hospitalizacji przygotowuje się do powrotu do domu. Jego wyzdrowienie to zasługa lekarzy różnych specjalności, pielęgniarek, fizjoterapeutów, psychologów i dietetyków.

DODATKI DLA BEZPIEKI

Jak donosi TV Trwam News, rząd przywraca wysokie emerytury byłym funkcjonariuszom bezpieki. Na podstawie ustawy z 2017 r. dodatek za służbę lub pracę w komunistycznych formacjach bezpieczeństwa straciło około 40 tys. osób, a w ciągu ostatnich trzech lat pełne świadczenia wypłacono prawie 3 tys. osób. Otrzymały one także wyrównanie na łączną kwotę 436 mln zł. Choć ustawa nie została zniesiona, bo nie zgodził się na to najpierw prezydent Andrzej Duda, a teraz Karol Nawrocki, to MSWiA wykorzystuje jeden z jej artykułów jako wytrych.



fot. Pessel/domena publiczna/Wikipedia

W SKRÓCIE

- **Kolejni ekshumowani.** Zespół Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN ekshumował na cmentarzu przy ul. Kurczaki w Łodzi szczątki czterech ofiar niemieckiego obozu dla młodych Polaków z czasów II wojny światowej, prawdopodobnie: 13-letniego Gracjana Ciechanowskiego, 15-letniego Mariana Janasika, 12-letniego Stefana Skałusznego i 17-letniego Ludwika Breczaka.
- **Weekendowe leki.** Jak podaje portal Rynek Zdrowia, w weekendy sprzedaż leków psychoaktywnych rośnie o 30–40 proc. Leki zawierające m.in. pseudoefedrynę skupują m.in. grupy przestępcze, wykorzystujące ją jako prekursor do produkcji metamfetaminy. Przepisy, które by to ukróciły, przygotowano w 2019 r., ale dotąd nie były procedowane.
- **Polska Ziemca.** „Polska przyszłości – nasze dylematy" to nowy program Krzysztofa Ziemca (retransmisja m.in. na kanale Otwarta Konserwa), w którym ekspertów będzie on pytał o rozwiązania problemów społecznych i gospodarczych, a polityków – o sposoby ich wdrażania. Pierwsze odcinki poświęcone będą bezpieczeństwu Polski, kosztom życia, służbie zdrowia, demografii, bezrobociu młodych, emigracji i relacjom z Ukrainą.
- **Obowiązkowe HPV.** Polskie Forum Rodziców podnosi, że od stycznia 2027 r. Polska ma być pierwszym krajem UE z obowiązkiem szczepień dla dzieci w wieku 9–15 lat przeciw HPV, choć Ministerstwo Zdrowia nie przeprowadziło analiz epidemiologicznych, które by to uzasadniały, w Polsce brak ustawowej podstawy do wprowadzenia przymusu szczepień na zakażenia, a krytycy wskazują na brak wiarygodnych badań dotyczących bezpieczeństwa i skuteczności szczepionki HPV. Narzędziem presji ma być wprowadzana przez rząd e-karta szczepień i Rejestr Danych o Szczepieniach.
- **Oszustwo „na podatek".** CERT Polska przestrzega przed oszustami podszywającymi się pod Krajową Administrację Skarbową, którzy mailowo informują o rzekomych niezgodnościach w rozliczeniach podatkowych. Otwarcie załączonego do wiadomości „raportu" może doprowadzić do zainstalowania złośliwego oprogramowania.



Łukasz Warzecha

Festiwal populizmu

8 października był w historii Sejmu III RP dniem fatalnym. Nie zdarzyło się jeszcze, aby jednego dnia uchwalono aż pięć ustaw mających tak daleko idące konsekwencje dla naszej wolności, a jednocześnie tak demagogicznych i populistycznych. Wszystkie te ustawy – antyalkoholową, umożliwiającą blokowanie treści w internecie, o karaniu kierowców za wykroczenia na przejazdach kolejowych, o wsparciu z budżetu zabezpieczenia socjalnego artystów i o ograniczeniu najmu krótkoterminowego – łączy kilka cech.

Żadna z nich nie opiera się na analizie twardych danych. Ba, one te twarde dane (np. o liczbie wypijanego przez Polaków alkoholu albo o rodzaju przejazdów, na jakich dochodzi do wypadków) ignorują. Aby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć do uzasadnień – żadne nie zawiera takich informacji. Żadna z ustaw nie zawiera jasno sprecyzowanego celu – np. w postaci obniżenia określonego współczynnika o daną wartość. Tym samym nie ma w tych regulacjach żadnego mechanizmu weryfikacji ich skuteczności czy w ogóle ich związku ze zjawiskiem, przeciwko któremu są teoretycznie skierowane. Są za to bełkotliwe i okrągłe zdania – tak jak w przypadku ustawy o ograniczeniu najmu krótkoterminowego o „upodmiotowieniu mieszkańców". Ta właśnie ustawa jest przykładem, jak pod przykrywką emocji niemających poparcia w danych przepycha się regulacje, których skutki posłużą jedynie określonej, wąskiej grupie, a większości zaszkodzą.

Argumenty zwolenników wyposażenia gmin, spółdzielni i wspólnot w możliwość skasowania prawa do prowadzenia najmu krótkoterminowego w danej nieruchomości czy na danym obszarze sprowadzają się do opowieści o rzekomo gigantycznych uciążliwościach, jakie taki najem ma generować. Powtarza się kilka klisz: że lokatorzy takich lokali urządzają dzikie imprezy, upijają się na umór, wymiotują i sikają na klatkach schodowych, a na dodatek dudnią kółkami od walizek. Niektórzy skarżą się nawet na to, że „zadają pytania" – serio. W Polsce rocznie zawiera się ponad 40 mln umów najmu krótkoterminowego (z wyłączeniem hoteli). Jeśli ktoś utrzymuje, że choćby w 10 mln przypadków lokatorzy wymiotują na klatkach i drą się po nocy, to z całym szacunkiem, ale wygaduje brednie. Takie sytuacje zapewne się zdarzają, ale dotyczą ułamka przypadków. Z najmu krótkoterminowego korzystają w ogromnej części turyści, rodziny z dziećmi (dla których warunki hotelowe są często nie do zaakceptowania), biznesmeni – spokojne, zwyczajne osoby, nie zaś agresywni degeneraci.

> **Ustawa o wynajmie krótkoterminowym to przykład, jak przepycha się regulacje, które szkodzą większości.**

Kto na tej ustawie korzysta – *cui prodest*? Otóż przede wszystkim hotele, które oczywiście podniosą ceny, bo zmniejszy się konkurencja. Takie regulacje są zawsze świetną okazją dla lobbystów, którzy dzięki nim pozbywają się konkurentów.

Jest jednak jeszcze gorzej. Setki tysięcy Polaków mają pojedyncze mieszkania, które przeznaczyli na krótkoterminowy wynajem. Czasem kupili je z oszczędności, czasem odziedziczyli. To nie są potentaci z dziesiątkami milionów na kontach, tylko drobni ciułacze. Teraz państwo mówi im, że jeśli trafią na sąsiadów pieniaczy, to ich plan na zarobek zostanie skasowany – i nikogo nie obchodzą skutki. Dla tych małych to dramat, ale wielki fundusz, który ma w okolicy dziesiątki mieszkań wynajmowanych krótkoterminowo, sobie z tym poradzi. Ten fundusz zaproponuje wspólnocie, spółdzielni albo gminie np. remont elewacji czy chodników w zamian za pozostawienie możliwości prowadzenia działalności. A jeśli będzie trzeba, to i pod stołem pójdą pieniądze. W ten sposób właściciel jednego czy dwóch mieszkań na wynajem straci źródło przychodu – a wielki fundusz się obroni.

Największe zaś będzie zdziwienie tych, którzy dziś cieszą się z uchwalenia ustawy, a którzy za jakiś czas zechcą wynająć pokój w hotelu albo apartament. Nagle okaże się, że oferta istotnie się skurczyła, a ceny poszły w górę o 50 proc.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Naciągane in vitro

Jak czytamy na portalu Rynek Zdrowia, w raportach 58 ośrodków biorących udział w rządowym programie in vitro pojawiają się dane „niespójne oraz niemożliwe matematycznie i medycznie". Mówią np. o 22 porodach z 13 ciąż, wskaźniki skuteczności wyliczają dla zera zaraportowanych cykli, przy jednym transferze wykazują dwie ciąże i aż sześć porodów.

Sześć klinik kontroluje obecnie NIK, rządowy program sprawdza także CBA po tym, jak wpłynęły do niego „pewne informacje o ewentualnych nieprawidłowościach". Rząd planuje stworzenie narzędzi kontroli i sankcji dla realizatorów programu za sprawozdawanie nieprawdy.

Do czerwca br. do programu, zaplanowanego na lata 2024–2028, zakwalifikowało się prawie 53 tys. par; potwierdzono niemal 31 tys. ciąż, urodziło się niecałe 16 tys. dzieci. Roczny budżet programu to 500 mln zł.

Hulajnoga na postoju



fot. Krzysztof Popławski/domena publiczna/

Ministerstwo Infrastruktury informuje, że wypożyczane hulajnogi elektryczne – obecnie porzucane na chodnikach – będzie można zostawić jedynie w wyznaczonej do tego strefie.



fot. Caritas Polska

Pomóc ludziom stanąć na własnych nogach

Gotówka to pomoc doraźna. Wsparcie w założeniu biznesu to już pomoc długofalowa. Ci, którzy przetrwali wojnę lub kryzys, potrzebują często, by ktoś po prostu dmuchnął im w żagle, gdy próbują zacząć wszystko od nowa. Potem już poradzą sobie sami. Tak właśnie działa program Rodzina Rodzinie wspierający mikroprzedsiębiorstwa w Syrii i na Zachodnim Brzegu Jordanu. O znaczeniu miejsca pracy w procesie odbudowy życia po wojnie opowiada **Radosław Sterna**, kierownik Działu Pomocy Humanitarnej i Rozwojowej w Caritas Polska.

Jak powstał pomysł na wsparcie mikroprzedsiębiorstw w ramach programu Rodzina Rodzinie?

Na początku istnienia programu pomagaliśmy poszkodowanym rodzinom tylko finansowo. Dzięki gotówce mogły one zaspokoić najpilniejsze potrzeby. Kiedy w Syrii skończyła się najbardziej brutalna faza wojny domowej, sytuacja zaczęła się stabilizować, a rynki zaczęły działać. Pojawiały się pierwsze oznaki, że kraj powoli wraca do normalności. Tyle że problemy nie zniknęły – one się po prostu zmieniły. Wielu Syryjczyków wciąż mieszkało poza granicami kraju, bezrobocie było wysokie, brakowało kapitału oraz inwestycji. Trzeba było odbudować zniszczoną infrastrukturę i stworzyć takie warunki, by Syryjczycy mogli samodzielnie utrzymać swoje rodziny. Pomóc w tym miała nowa odsłona programu Rodzina Rodzinie. Zaczęliśmy wspierać małe, rodzinne firmy, które nazywamy mikroprzedsiębiorstwami. Chcieliśmy pomóc ludziom stanąć na własnych nogach. Pierwsze mikroprzedsiębiorstwa wsparliśmy w 2018 r. w północnej Syrii. Kluczową rolę odegrał tu nasz lokalny partner – Hope Center z Aleppo. Z czasem mikroprzedsiębiorstwa zaczęły pojawiać się w kolejnych regionach Syrii. Przez dwa lata wspieraliśmy je też w irackim Kurdystanie, a w 2025 r. wprowadziliśmy ten rodzaj pomocy również na terenie Zachodniego Brzegu w Palestynie.

Czy były takie sytuacje, w których beneficjenci programu po latach, na przykład dzięki rozwojowi swojego mikroprzedsiębiorstwa, sami zaczęli pomagać innym?

Takich historii jest wiele. Pewien mężczyzna na Zachodnim Brzegu stracił szwalnię, którą prowadził od lat w swojej rodzinnej miejscowości. Pochodził z obozu dla uchodźców. Warto pamiętać, że palestyńskie obozy dla uchodźców często funkcjonują dziś jak zwykłe dzielnice z domami i ulicami. Obóz, w którym mieszkał, został objęty przymusową ewakuacją. Mężczyzna stracił z dnia na dzień dostęp do swojego warsztatu, narzędzi i maszyn krawieckich. Został z niczym. Zgłosił się do nas po pomoc i otrzymał ją. Dzięki temu otworzył warsztat w nowym miejscu. W bardzo krótkim czasie zwiększył skalę działalności, dokupił kolejne maszyny i zatrudnił więcej osób. Teraz w jego szwalni pracują samotne matki oraz matki osób z niepełnosprawnościami. Dzięki wsparciu Caritas sam pomaga, dając innym zatrudnienie.

Jakie są największe wyzwania, które stoją dzisiaj przed organizacjami humanitarnymi działającymi w rejonach konfliktów zbrojnych?

Myślę, że największym wyzwaniem jest rosnąca liczba konfliktów na świecie. Pomoc kierowana do krajów globalnego Południa wciąż jest niewystarczająca. Rządy państw rozwiniętych nie przeznaczają na nią odpowiednich środków. Wraz ze wzrostem liczby konfliktów zwiększają się również potrzeby, przez co organizacje humanitarne nie nadążają ze świadczeniem pomocy. Drugim poważnym wyzwaniem jest fakt, że coraz częściej dochodzi do naruszania międzynarodowych zasad i konwencji dotyczących pomocy humanitarnej. Powoduje to większe zagrożenie zarówno dla ludności cywilnej, jak i dla samych pracowników organizacji humanitarnych. Widzimy w statystykach, że w ostatnich latach systematycznie rośnie liczba ofiar wśród ludności cywilnej, a także pracowników humanitarnych czy personelu służby zdrowia działającego w rejonach konfliktów.

WESPRZYJ PROGRAM RODZINA RODZINIE:

- dokonaj wpłaty na stronie caritas.pl/rodzina;
- zrób przelew BLIK na telefon o tytule: Rodzina3, pod numer 668 07 00 00;
- wpłać dowolną kwotę na konto: 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384 tytułem: Rodzina3.



fot. Magnific

Kochać, nie afirmować

Monika Odrobińska

Nagle ich dziecka nie ma, a w domu pojawia się ktoś nowy. Ktoś, kogo trzeba zalać miłością, ale jego postępowania nie można zaakceptować.

Katarzyna cieszyła się, gdy jej 17-letni syn zaczął wychodzić z domu i spotykać się z osobami poznanymi w internecie. Niepokój w nią wstąpił, gdy zaczął znikać – najpierw na jedną noc, potem na trzy; nie odzywał się, przestał chodzić do kościoła. „Sympatia?" – spytała mama, a wobec potwierdzenia dopytała, czy to dziewczyna. Odpowiedź „tak" nie uspokoiła jej.

Tylko czekać

W klasie maturalnej sporo wyjeżdżał, aż w Wielką Sobotę oświadczył, że przeprowadza się w inny rejon Polski – do niej. „Jak się urządzę, to cię zaproszę" – usłyszała Katarzyna. Po trzech miesiącach odwiedziła go znienacka. W mieszkaniu był sam, ale o tym, że mieszka z kimś, świadczyły damskie ubrania tu i ówdzie. Prosiła, by przedstawił jej dziewczynę, ale odmówił. Kilka miesięcy później zapytała w SMS-ie, czy przyjadą razem. Odpowiedź była długa i wyjaśniała wszystko: syn mieszka z chłopakiem i obaj są transseksualistami. „Nadal nas zapraszasz?" – pytał na koniec.

– W drzwiach zobaczyłam odmienionego syna i młodszego od niego chłopca ucharakteryzowanego na dziewczynę – wspomina Katarzyna. – Dowiedziałam się, że ma już żeńskie dokumenty i że diagnozy załatwia zdalnie, a zabiegi medyczne towarzyszące „zmianie płci", jak np. feminizację głosu, potrafi przeprowadzić na NFZ.

„Tamci" rodzice akceptują tę sytuację. – Nawet jeśli to prawda i jeśli faktycznie ich finansują, to ja nie chciałam fundować stryczka własnemu synowi i odcięłam mu fundusze – mówi Katarzyna. – Podczas likwidowania jego abonamentu medycznego wpadła mi w ręce jego dokumentacja z terapii u psychologa z adnotacją: „Pacjentka zgłosiła się z partnerką".

Od półtora roku każde z nich trwa przy swoim stanowisku; utrzymują kontakt korespondencyjny. – Syn pisze kalkami ze stron dla transseksualistów – mówi matka. – Żyje z renty po ojcu i dorywczych prac, bo żaden z nich nie jest w stanie utrzymać stałej pracy. Syn przyucza się do zawodu kosmetyczki, ale obawiam się, że w jego wykonywaniu mogą mu przeszkadzać dysfunkcje z powodu zespołu Aspergera. Przed odejściem z domu był pod opieką psychiatry i psychologa, teraz pewnie go na to nie stać albo korzysta z usług specjalistów afirmujących transgenderyzm.

Ponieważ jest pełnoletni, Katarzyna nie może nic. – Samo jego odejście było trudne, ale to, co za nim stoi, nie mieści

się w moich kategoriach poznawczych – przyznaje. – Zależy mi na kontakcie z nim i chcę, by wiedział, że w każdej chwili może wrócić do domu.

Rodzice ze skały

Kiedy radosna dziewczynka grająca na flecie zmieniła się w smutnego chłopca, Maria poczuła się, jakby w domu pojawił się ktoś obcy. – Nagle zerwała kontakt z przyjaciółką – Maria wspomina sytuację sprzed czterech lat. – Gdy poszła do liceum, zaczęła spłaszczać biust taśmami i nosić obszerne ubrania i męskie fryzury. Kazała mówić do siebie męskimi zaimkami. Zwracają się tak do niej nawet rówieśnicy z harcerstwa; nauczycielka stwierdziła wręcz, że męskie imię bardziej do niej pasuje. W imię źle pojętej empatii takie osoby zakłamują rzeczywistość, utwierdzając córkę, że to, co powinna leczyć, jest normą. Mimo tej akceptacji w klasie nie ma ona znajomych; relacje utrzymuje głównie z osobami poznanymi na oddziałach psychiatrycznych.

Więcej słuchać, nie oceniać. I nie zrażać się: dziecko tym bardziej nas odrzuca, im bardziej potrzebuje naszej miłości.

Pod opieką psychiatrów i psychologów córka Marii znajduje się od początku liceum, gdy stwierdzono u niej stany psychotyczne, ale nie pomagają ani leki, ani sesje u terapeutów. – Żaden z nich nie dociekał prawdziwych przyczyn zaburzeń, choć dostarczałam dokumentację medyczną, wspominałam o obawach córki przed kobiecością, od kiedy zaczęła dojrzewać, i o treściach w internecie, z którymi się zetknęła, choć nie powinna – mówi mama. – Ich zabiegi niezmiennie sprowadzają się do afirmacji. Czy w analogicznej sytuacji anorektyczce także przyznaliby rację, że jest za gruba? Te dzieci nie chcą się leczyć, bo ich przypadłości nikt nie nazwie chorobą. Wmawia im się, że to z ich rodzicami jest coś nie tak. Mimo zmiany wyglądu córka nie jest szczęśliwa. Twierdzi, że będzie, kiedy przejdzie „terapię" hormonalną. Do pełnoletniości brakuje jej pół roku. Wie, że nie akceptuję jej decyzji, ale wie też, że ją kocham.

Niepokojące symptomy nie od razu daje się powiązać z transgenderyzmem. – Kiedy córka miała 12 lat, zaczęła odrzucać mnie i domowe zasady, odkryliśmy, że się okalecza – wspomina Joanna. – Stopniowo ścinała piękne, długie włosy i zaczęła je farbować. Nosiła tęczowe skarpetki. Złożyłam to po trosze na karb dojrzewania, po trosze na to, że jest w spektrum autyzmu.

Taka zmiana trwała rok, aż podczas jednej z wizyt u terapeutki dziewczynka oznajmiła rodzicom, że jest chłopcem. Na pytanie, od kiedy, oznajmiła typowym dla transgenderyzmu stwierdzeniem, że od zawsze. Stan jej zdrowia psychicznego pogarszał się, w końcu z powodu zamiarów samobójczych trafiła na oddział psychiatryczny. – Słuchałam, jak rówieśnicy i część personelu mówią do niej jak do chłopca, i czułam, jakbym straciła dziecko. Osoby postronne radziły, by zwracać się do niej tak, jak tego chciała, by okazać jej tym akceptację i dać możliwość poczucia się chłopcem. Miało jej to pomóc w odkryciu swojej tożsamości. Grozili typowym dla tego środowiska sloganem: „Wolisz martwą córkę czy żywego syna?". Z lęku o jej życie zaczęliśmy z mężem mówić do niej jak do chłopca.

Trwało to rok, kiedy uświadomili sobie, że nie mogą dłużej działać wbrew sobie. Dziewczyna z początku żeńskie końcówki traktowała jako obrazę, ale wobec ich stanowczej postawy przyjęła to do wiadomości. – Dziecko ma prawo błądzić, ale rolą rodzica jest te błędy prostować – mówi Joanna. – Rodzic, trwając przy prawdzie, ma być skałą dla dziecka, które nie może złapać życiowej równowagi. Niestety, w szkole nadal rozmawiają z córką jak z chłopcem, utwierdzając ją w jej urojonej tożsamości.

Jeden front

Joanna zaczęła zdobywać wiedzę, co doradza także tym rodzicom, którzy sądzą, że ich ten problem nie dotyczy. – Wiedzę warto mieć zawczasu, wtedy łatwiej wyłapać pierwsze symptomy – mówi. – Nie wierzmy argumentom, że „inni rodzice to akceptują". Spotkałam się z taką rzekomo akceptującą mamą, płakała tak samo jak ja. Transgenderyzm działa jak sekta, która daje pozór miłości i akceptacji zmyślonej tożsamości dziecka i prowadzi do odcięcia go od rodziny, bo wtedy łatwiej nim manipulować. Odpowiedź rodziny powinna być jednoznaczna: nie ulegać żądaniom dziecka, za to dawać jeszcze więcej miłości.

Ale jak budować relację z dzieckiem, które nas odrzuca? – Chwytać każdą chwilę, która daje możliwość spędzania z nim jak najwięcej czasu na tym, co ono samo lubi – mówi Joanna. – Więcej słuchać, niż mówić, nie oceniać, nie komentować i nie zadawać pytań, które dziecko odebrałoby jako przesłuchanie. I nie zrażać się; ono tym bardziej nas odrzuca swoim zachowaniem, im bardziej potrzebuje naszej miłości.

Mamy przekonują też, jak ważne jest mówienie o własnych uczuciach. – Syn jest w takiej euforii, że nie przyjmuje argumentów naukowych o genach i chromosomach – mówi Katarzyna. – Dlatego uświadamiam mu, że jego zmiana imienia i nazwiska zwyczajnie mnie boli.

O cierpieniu swoim i męża mówi też Joanna. – Cierpi także córka, choć twierdzi, że jest szczęśliwa – mówi mama. – Taka sytuacja potrafi zniszczyć rodzinę, dlatego małżonkowie powinni się wspierać, trzymać jeden front i dbać o swoją relację. Cierpienie jest tym większe, im bardziej człowiek czuje się osamotniony. Ja siłę czerpię z wiary oraz od rodziców w podobnej sytuacji, skupionych wokół grupy stop-tranzycji.pl. Jestem pewna, że rodziców, którzy nie afirmują tranzycji swoich dzieci, jest więcej niż rodziców, którzy to popierają. Jednak pierwsi boją się ujawniać, a krzykliwość drugich sprawia wrażenie powszechnej akceptacji transgenderyzmu.

Do grupy stop-tranzycji.pl należą wszystkie trzy mamy. – Pozwala nam ona nie tylko wyzbyć się poczucia winy, ale też wymieniać się doświadczeniami, strategiami, namiarami na specjalistów – mówi Katarzyna. – A świadectwa rodziców, których dzieci wróciły do płci biologicznej, dają nadzieję.

Imiona bohaterek na ich prośbę zostały zmienione.



Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl



Angelika Korszyńska-Górny

Przenikanie się światów

Miał na imię Jurko, ale my nazywaliśmy go Sejsi. Był naszym stryjem. Lubił grać w karty i zawsze w nie wygrywał. Miał specyficzne poczucie humoru, które mi się bardzo podobało. Nigdy nie wiedziałam, kiedy mówi na poważnie, a kiedy żartuje. Odwiedzał nas dość rzadko, dlatego gdy już wyjeżdżał, byłam zasmucona i nie chciałam się z nim żegnać.

„Angelika! – zawołał tata z podwórka. – Pożegnaj się z Sejsi". Mimo że miałam już te 12 lat, nadal nie radziłam sobie z emocjami związanymi z rozstaniami. Nie wyszłam. Patrzyłam przez okno, jak stryj wsiada do samochodu i odjeżdża. Nigdy już go więcej nie zobaczyłam, bo kilka dni później odszedł do Pana.

Pogrzeb był piękny. Przez cały czas, gdy nieśli go do miejsca pochówku, towarzyszyła mu jego ulubiona orkiestra, składająca się z dwóch miejscowych grajków: akordeonisty i bębniarza. Grali wesołe, wręcz skoczne melodie, charakterystyczne dla regionu, skąd pochodzą moi przodkowie ze strony taty, czyli rumuńskie, bo tuż za naszą rzeką Cisą jest już Rumunia. Wybijane na bębnie rytmy, które wtedy usłyszałam, tak mi się wbiły w pamięć, że potem wielokrotnie ich używałam w moich kompozycjach.

Jakieś 10 lat temu zaproszono mojego męża na wywiad do telewizji EWTN w Alabamie. Gospodarze zaznaczyli, że rozmowa będzie na żywo bez tłumacza,

Odruchowo wzięłam różaniec i odmówiłam koronkę za jego duszę.

więc musiał porządnie poćwiczyć z kimś język angielski. Postanowiłam z tym problemem zwrócić się do pewnego naszego znajomego, którego poznaliśmy w Irlandii. Zgodził się i bardzo nam pomógł. Ponieważ mam z nim takie same węgiersko-rumuńskie korzenie, od początku dobrze się rozumieliśmy. Od czasu do czasu korespondowaliśmy ze sobą, a gdy była okazja, razem z Grzegorzem odwiedzaliśmy go. I właśnie on z tym swoim specyficznym humorem zaczął mi coraz bardziej kogoś przypominać: wielokrotnie nie wiedziałam, czy mówi na poważnie, czy żartuje. Traktowałam go prawie jak rodzonego brata, którego nigdy nie miałam, a zawsze chciałam mieć. Ale jak to niekiedy bywa w takich sytuacjach, napisałam o dwa słowa za dużo. Obraził się i zerwał ze mną kontakt. Przyjęłam to. Już tyle w życiu przeżyłam, że stwierdziłam – nie bez bólu – Bóg dał, Bóg zabrał.

Któregoś razu, wracając samolotem z Ameryki do Polski, zobaczyłam na ekranie monitora, że lecimy akurat nad Anglią. Przypomniałam sobie o utraconym przyjacielu, który zdążył już przeprowadzić się do Londynu. Nie wiem też, dlaczego przypomniałam sobie, że kiedyś opowiadał mi on ze smutkiem o swoim zmarłym dziadku, który miał bardzo trudny charakter. Odruchowo wzięłam różaniec i odmówiłam za jego duszę Koronkę do Bożego miłosierdzia.

Kiedy wylądowałam w Warszawie, włączyłam komórkę. Nie mogłam się nadziwić. Człowiek, który skasował całą naszą korespondencję, nagle się odezwał – i to dokładnie wtedy, kiedy skończyłam modlitwę za jego dziadka. Czy odzyskałam przyjaciela? Nie wiem… Natomiast po raz kolejny mogłam się przekonać o tym, że warto się modlić za dusze po tamtej stronie, bo one naprawdę wstawiają się za tymi, którzy się za nie modlą.

Autorka jest piosenkarką i kompozytorką pochodzenia węgierskiego, urodzoną na Zakarpaciu (Ukraina), od 30 lat mieszkającą w Polsce

redakcja@idziemy.com.pl

Przeciw barbarzyństwu

Barbarzyńską promocją kultury śmierci nazwał abp Paul S. Coakley, przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich USA, zapowiedzianą przez Departament Wojny transmisję na żywo z egzekucji mężczyzny skazanego na karę śmierci. Nidal Hasan, były major i lekarz psychiatra, uznany winnym zabicia 13 osób i zranienia 32 w bazie wojskowej w Teksasie w 2009 r., ma zostać rozstrzelany 3 grudnia. Watykański sekretarz stanu kard. Pietro Parolin podkreślił, że „nie do przyjęcia jest robienie ze śmierci widowiska".

W Światowym Dniu Sprzeciwu wobec kary śmierci, 10 października, Leon XIV napisał na oficjalnym koncie w serwisie X: „Kara śmierci jest niedopuszczalna, ponieważ godzi w nienaruszalność i godność osoby ludzkiej. Dobro wspólne może być chronione, a wymogi sprawiedliwości mogą zostać zachowane bez uciekania się do kary śmierci".

O chorych dzieciach

Podczas posiedzenia Sekretariatu Kongresu Przywódców Religii Światowych i Tradycyjnych w Astanie przyjęto Kartę Nieuleczalnie Chorego Dziecka, opracowaną wspólnie przez Kazachstan i Stolicę Apostolską. Karta kładzie nacisk na ochronę godności dziecka i zapewnienie humanitarnego traktowania. Opiera się na zasadzie: opieka nie zawsze oznacza wyleczenie.



fot. Magnific

Zwroty grzecznościowe

Beata Nadolna

Czy każdy, kto jest miły i stosuje uprzejmości wobec nas, chce naszego dobra? A może to rodzaj manipulacji dla osiągnięcia własnego celu lub świętego spokoju?

Czujemy wewnętrznie, kiedy zwroty grzecznościowe i uprzejmość wypływają z serca, a kiedy są pewnym stylem bycia dzisiejszych czasów i wyrazem powierzchownego traktowania innych.

Kiedy uczymy dzieci mówić w konkretnych okolicznościach: dziękuję, przepraszam, proszę, jednocześnie powinniśmy pokazywać ewangeliczny sens i fundament stosowania tych słów. Jest nim prawdziwa miłość wobec bliźnich. Zwroty grzecznościowe są również wyrazem wzajemnego szacunku.

Wdzięczność to okazywanie zainteresowania innym i szczera życzliwość. Przeproszenie to wyraz pokory wobec Boga i znak dobrze ukształtowanego sumienia. Prośby kierowane do Pana Boga pokazują Mu nasze pragnienia; słowo „proszę” kierowane do innych świadczy o dobrym wychowaniu.

Drogowskazy

- Wdzięczność w praktyce to np. modlitwa dziękczynna rano i wieczorem; modlitwa przed posiłkiem i po nim; pokazywanie dzieciom piękna przyrody na spacerach i wycieczkach oraz dziękowanie Bogu za dar stworzenia; uczenie dziękowania własną postawą i wymaganie jej od dzieci; dostrzeganie pozytywnych zachowań dzieci i dziękowanie im za nie.
- Najpiękniejszy opis miłości znajdujemy w Pierwszym Liście do Koryntian św. Pawła. Warto go czytać i rozważać. Kiedy zapadnie w serce, zwroty grzecznościowe będą wypływały z prawdy i głębi człowieka.

Rodzinne wyzwania

- Wprowadźcie nawyk dziękowania sobie nawzajem za dobro, drobne przysługi. Nie zawsze musi być to słowo, liczy się także wymowny gest czy buziak.
- Nie bójcie się przyznać do błędu i przeprosić, gdy trzeba. To buduje autorytet rodzicielski.
- Zwróćcie uwagę dzieciom, że nie każdy, kto jest dla nich miły, chce ich dobra. Uczcie właściwej, bezpiecznej postawy wobec obcych.

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem, katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA



W SKRÓCIE

■ **O Wigilii Paschalnej.** Komisja Liturgiczna diecezji warszawsko-praskiej informuje o postanowieniach bp. Romualda Kamińskiego: „Liturgię Wigilii Paschalnej we wszystkich kościołach na terenie diecezji warszawsko-praskiej wolno rozpocząć najwcześniej o godz. 20.00. W każdej celebracji Wigilii Paschalnej należy używać paschału wykonanego z naturalnego wosku, który powinien być prawdziwą świecą, a nie jego imitacją. Paschał powinien być nowy, okazały i godnie przygotowany, zgodnie z przepisami liturgicznymi. Proboszczowie, administratorzy i rektorzy kościołów są zobowiązani do należytego pouczenia wiernych o znaczeniu Wigilii Paschalnej jako celebracji nocnej oraz o symbolice znaków tego czasu, tak aby wspólnota mogła świadomie i owocnie uczestniczyć w świętych obrzędach. Należy wyraźnie zaznaczyć, że liturgia ta jest pierwszą i najważniejszą Mszą św. uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Mszał Rzymski wspomina o tym, że procesja rezurekcyjna może odbyć się w Niedzielę Wielkanocną rano lub bezpośrednio po Wigilii Paschalnej. Do roztropności duszpasterzy należy wybór odpowiedniego rozwiązania, jednak wszędzie tam, gdzie jest to możliwe i zostanie poprzedzone odpowiednią katechezą, warto rozważyć przeprowadzenie procesji na zakończenie Wigilii Paschalnej, co dobitnie podkreśla jedność celebracji i pozwala integralnie świętować Zmartwychwstanie Pana. Proboszczowie, administratorzy i rektorzy kościołów są odpowiedzialni za wierne wykonanie niniejszego komunikatu. Komunikat niniejszy obowiązuje w naszej diecezji od najbliższej celebracji Triduum Paschalnego”.

■ **Spotkanie księży.** W archidiecezji warszawskiej 26 października o godz. 19.30 w Kościele Wniebowstąpienia Pańskiego, al. KEN 101, odbędzie się spotkanie modlitewne księży z abp. Adrianem Galbasem SAC.

■ **Patron medyków.** Msza św. dla środowiska medycznego z racji wspomnienia św. Łukasza sprawowana będzie 20 października o godz. 18.00 w katedrze warszawsko-praskiej, ul. Floriańska 3.



fot. materiały prasowe/Pałac w Chrzęsnem

WOŁOMIŃSKIE ANIOŁY

W Pałacu w Chrzęsnem 8 października odbyła się XXVI gala wręczenia wyróżnień Anioł Stróż Ziemi Wołomińskiej. Statuetki odebrali: Mirosław Bujalski z Kobyłki – za krzewienie patriotyzmu i wartości chrześcijańskich oraz popularyzację historii Kobyłki i Bazyliki Trójcy Świętej; Artur Wałachowski z Ząbek – za działalność dobroczynną jako prezes Parafialnego Zespołu Caritas przy parafii Zesłania Ducha Świętego; prof. dr hab. Wojciech Roszkowski – za szczególne zasługi dla Rzeczypospolitej oraz wkład w naukę i historię Polski.

MATURZYŚCI U MARYI

Około 2 tys. maturzystów z archidiecezji warszawskiej pielgrzymowało 5–6 października na Jasną Górę. Eucharystii przewodniczyli abp Adrian Galbas SAC i bp Piotr Jarecki. Diecezjalny duszpasterz dzieci i młodzieży archidiecezji warszawskiej ks. Jakub Pytlakowski mówił uczestnikom o zmaganiu z pytaniami o swoją tożsamość oraz o relacjach z samym sobą, z drugim człowiekiem i z Bogiem.



fot. archwwa.pl

INAUGURACJA NA UKSW

Na UKSW w Warszawie 8 października odbyła się inauguracja roku akademickiego. Rozpoczęła się Mszą św. w Kościele Akademickim św. Józefa pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa SAC, Wielkiego Kanclerza Wydziałów Kościelnych UKSW. Podkreślił on, że uniwersytet ma nie tylko przekazywać wiedzę, ale też prowadzić człowieka ku prawdzie i mądrości. W Auli im. Roberta Schumana odbyła się uroczysta sesja senatu, immatrykulacja nowych studentów i doktorantów, a prof. Mirosław Ząbek wygłosił wykład poświęcony neurochirurgii./**ks. Mateusz Michalski**



fot. ks. Mateusz Michalski



fot. PAP/Piotr Nowak

FRASSATI I POLSKA

Przy ul. Nowy Świat 25 w Warszawie odsłonięto tablicę upamiętniającą Lucianę Frassati-Gawrońską, której życie i historia rodziny od blisko stu lat związane są z tym miejscem. Włoszka, żona polskiego dyplomaty Jana Gawrońskiego, podczas II wojny światowej siedmiokrotnie przyjeżdżała do okupowanej Polski jako emisariuszka Rządu RP na uchodźstwie. W uroczystości wzięli udział nuncjusz apostolski w Polsce abp Antonio Guido Filipazzi, córki Luciany Frassati-Gawrońskiej Grazia Gawrońska i Wanda Gawrońska, wnuk Jan Gawroński oraz ambasador Republiki Włoskiej w Polsce Luca Franchetti Pardo.

LEGENDARNY KAPŁAN



fot. Piotr Chmieliński

W Kościele św. Andrzeja Apostoła w Warszawie 11 października, z okazji 25. rocznicy śmierci ks. prałata Tadeusza Uszyńskiego, na Mszy św. licznie zgromadzili się przyjaciele, znajomi i wychowankowie legendarnego duszpasterza akademickiego Warszawy. Ksiądz Uszyński był też odnowicielem i pierwszym moderatorem Sodalicji Mariańskich w Polsce po 1980 r., założycielem szkół katolickich w miejscowej parafii, wielkim patriotą i wiernym uczniem Prymasa Tysiąclecia./ **Piotr Chmieliński**

NOWY ROK AKADEMICKI

– Ten, kto uprawia teologię, nie może być jedynie człowiekiem nauki. Musi być również człowiekiem modlitwy – powiedział abp Antonio Guido Filipazzi 8 października w Kościele Seminaryjnym, przewodnicząc Mszy św. inaugurującej nowy rok Akademii Katolickiej w Warszawie. Liturgię koncelebrowali m.in. abp Adrian Galbas SAC i kard. Kazimierz Nycz. Metropolita warszawski 11 października w Kościele Akademickim św. Anny w Warszawie przewodniczył Mszy św. inaugurującej rok akademicki 2026/2027, a w liturgii uczestniczyli rektorzy i wykładowcy warszawskich uczelni, duszpasterze akademiccy i studenci.



fot. flickr.com/photos/archwarszawska

W SKRÓCIE

- **Po stracie dziecka.** Konferencja poświęcona doświadczeniu straty dziecka nienarodzonego odbędzie się 26 października w godz. 19.00–21.00 w Domu Słowa Bożego, ul. Grochowska 194/196 w Warszawie, II piętro (nad księgarnią). Prelegenci: ks. Wojciech Szychowski – psycholog, psychoterapeuta; mgr Ewa Talma-Pogrzebska – prawnik, ekspert w zakresie prawa medycznego i ochrony zdrowia. Diakonia Życia Ruchu Światło-Życie i Duszpasterstwo Rodzin Diecezji Warszawsko-Praskiej zapraszają małżeństwa, narzeczonych, doradców życia rodzinnego, kapłanów (spowiedników) i pozostałych zainteresowanych. Wstęp wolny.
- **Kurs ceremoniarzy.** 31 października o godz. 10.00 w sali duszpasterstwa młodzieży, ul. Floriańska 3 w Warszawie (wejście przez kancelarię katedralną) rozpocznie się nowy kurs przygotowujący kandydatów do funkcji ceremoniarza parafialnego w diecezji warszawsko-praskiej. Koszt 200 zł. Zapisy podczas pierwszego spotkania, wymagane jest imienne skierowanie od proboszcza z parafii miejsca posługiwania. Więcej informacji na diecezja.waw.pl, dla księży opiekunów służby liturgicznej dodatkowo drogą mailową: ceremoniarze@diecezja.waw.pl.
- **Dla chórów.** XXIII Spotkania Chóralne z okazji wspomnienia św. Cecylii odbędą się 21 listopada w kościele w Zalesiu Dolnym, ul. Modrzewiowa 2: o godz. 16.00 prezentacja chórów, o godz. 18.30 Msza św. ze śpiewem połączonych chórów. Zgłoszenia i szczegółowe informacje: Paweł Ginda, tel. 784 987 413. Spotkania nie mają charakteru konkursu.
- **Biuro Synodu.** Pierwszy stacjonarny dyżur Biura V Synodu Archidiecezji Warszawskiej odbył się 7 października w budynku C Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, ul. Miodowa 17/19, w pokoju jałmużnika biskupiego. Biuro służy pomocą i informacją o przeprowadzeniu Synodu w parafiach, a także zbiera opinie ustne i pisemne. Godziny pracy: pon. 9.00–13.00; wt. 13.00–17.00; śr. 10.00–14.00 – dyżur stacjonarny; czw. 9.00–13.00; pt. 13.00–17.00; tel. 22 346 31 15; mail: kontakt@synodwarszawa.pl; więcej na: synodwarszawa.pl.



fot. Grzegorz Kozłowski

Wiara na fali

Magdalena Prokop-Duchnowska

Pięciowatowy nadajnik i antena na dachu, zamontowana na masztach od żaglówki. To wystarczyło, by pod koniec lat 80. z parafii w Miedzeszynie popłynęła w eter pierwsza transmisja Mszy św. Z tej chałupniczej inicjatywy wyrosło profesjonalne Radio Warszawa, które świętuje 35. urodziny.

Myśl o rozpoczęciu radiowej misji w 1989 r. podsunął ks. Tadeuszowi Łakomcowi, proboszczowi z Miedzeszyna, jego kolega, ks. Czesław Sadłowski, który dopiero co uruchomił parafialne radio u siebie, w Zbroszy Dużej. „Kup sobie nadajnik, będziesz mógł mówić do tych, którzy do kościoła nie chcą lub nie mogą przychodzić" – namawiał.

Choć ks. Łakomiec o prowadzeniu radia nie wiedział nic, zaryzykował. Wkrótce rozpoczęły się transmisje nabożeństw. Za „pierwszą porządną relację" uznano prymicje ks. Janusza Bodzona w 1990 r.

Antena z nożyczkami

Z czasem w programie pojawiły się wiadomości z życia Kościoła i rozmowy na tematy religijne. Wyposażone najtańszym kosztem studio emisyjne przeniesiono z pokoju proboszcza na strych domu parafialnego. Wywiady nagrywano w piwnicy i w bibliotece, żartobliwie nazywanej „gabinetem nr 1". W 1990 r. ks. Łakomiec uzyskał homologację nadajnika i zalegalizował emisję na częstotliwości 72,2 MHz. Tak lokalna inicjatywa przekształciła się w katolickie radio.

„Widzieliśmy potrzebę utworzenia w Warszawie radiostacji o programie ewangelizacyjnym, modlitewnym, patriotycznym, przypominającym o korzeniach chrześcijańskich naszej polskiej kultury, przybliżającego naukę społeczną Kościoła i nauczanie Jana Pawła II oraz kard. Stefana Wyszyńskiego" – pisała jedna z założycielek radia Joanna Issa-Romatowska.

Do realizacji tego zadania bp Kazimierz Romaniuk wyznaczył m.in. ks. Łakomca. „No to robimy radio" – krzyknął do słuchawki znajomej dziennikarce Marii Szymańskiej, która bez wahania podjęła wyzwanie. Archidiecezjalna Radiostacja Warszawa Miedzeszyn rozpoczęła emisję 1 października 1991 r. Początkowo nadawała tylko rano, przez dwie godziny, potem także po południu, aż w końcu przez cały dzień. Po utworzeniu w 1992 r. diecezji warszawsko-praskiej mianowano ją Katolickim Radiem Warszawa, głosem obu warszawskich diecezji. Zmieniło się to w 1994 r., kiedy po lewej stronie Wisły uruchomiono (nieistniejące już) Radio Józef.

Dźwiękiem dzwonu i pieśnią do Matki Bożej Dobrej Rady rozpoczynał się codzienny program. Szły wiadomości z kraju i Watykanu,

słowo biskupa na niedzielę, audycje „Nie jesteś sam” Marii Szymańskiej, wywiady Barbary Krzyżagórskiej, historyczne pasmo Jana Kasprzyka, reportaże Marka Nowickiego. Jedynym źródłem utrzymania radia były ofiary wiernych. Szwankujący odbiór poprawiano za pomocą kreatywnych patentów: drutu przyczepionego do kaloryfera czy nożyczek instalowanych na końcówce anteny.

Podniesieniu jakości technicznej miała służyć przeprowadzka na ul. Floriańską 3. Dyrektorem nowego formatu rozgłośni – Radia Warszawa Praga – został ks. Maciej Chibowski. Program adresowano do ludzi młodych, niewierzących i poszukujących. Na antenie dominowała muzyka współczesna i rozmowy. Pojawiły się pierwsze reklamy. Wreszcie 6 grudnia 2006 r. o godz. 6.00 na częstotliwości 106,2 MHz słuchaczy przywitało Radio Warszawa. Stacją kierowali księża Piotr Bury i Grzegorz Walkiewicz. Od kwietnia 2019 r. dyrektorem i redaktorem naczelnym jest ks. Mariusz Wedziuk.

Radio Warszawa ma nie tylko informować, edukować i dostarczać rozrywki, ale przede wszystkim ewangelizować.

Dwa płuca radia

– Odkąd tu pracuję, a zaczynałam prawie 30 lat temu, zmieniło się właściwie wszystko – przyznaje Krystyna Biały z działu marketingu i reklamy. – Kiedyś z klientem kontaktowałam się głównie osobiście lub telefonicznie. Dziś, w dobie internetu i mediów społecznościowych, docieram z ofertą do większej liczby osób, ale tęsknię za bezpośrednimi relacjami.

– Gdy przyszedłem do radia w 2008 r., istniało tylko to, co w eterze, i strona internetowa. Dzisiejsze radio to także media społecznościowe, YouTube, elementy telewizji. Chcąc nadążyć za współczesnym słuchaczem, budujemy przekaz i słowem, i obrazem. I co najważniejsze: staramy się być wszędzie tam, gdzie gromadzą się ludzie – mówi ks. Wedziuk.

Priorytetem pozostaje kontakt z żywym człowiekiem. – Rozmowę w studiu zaczynam od zaparzenia gościowi kawy. W połączeniu z uśmiechem i dobrym słowem pomaga to zmniejszyć stres – mówi Weronika Ostrowska, prowadząca „Poranek z Radiem Warszawa”. Jak podkreśla, jej rolą jest usunąć się w cień i słuchać, by to rozmówca i jego historia znalazły się na pierwszym miejscu. Zanim trafiła do radia, nie myślała, by zostać dziennikarką. W liceum z zazdrością przysłuchiwała się kolegom ze szkolnego radiowęzła, ale sama uważała się za zbyt nieśmiałą. O swoim potencjale miała dowiedzieć się dopiero kilka lat później, gdy zadzwonił telefon z propozycją pracy w radiu.

Prezenterka Zofia Kozerawska jako opatrznościowy odczytała mail, w którym do pracy namawiał ją Paweł Kęska. – „Mówić na żywo na antenie? To za trudne, nie dam rady” – wzbraniałam się. A potem mnie oświeciło: dwa tygodnie wcześniej siadłam na kuchennym stołku i wylałam przed Bogiem swoją frustrację na obecne zajęcie i brak pomysłu na siebie – wspomina. Wysłała zgłoszenie… i pasmo „Kawa na wynos” prowadzi do dziś.

Katarzyna Wójcik do działu marketingu trafiła – jak twierdzi – dzięki Duchowi Świętemu. Właśnie straciła pracę, a etat w radiu rozpoczęła w dniu swoich urodzin. – Miałam przyjść „na chwilę”, zostałam 13 lat – uśmiecha się.

Przez lata zespół mocno się zmienił. Różnice pokoleniowe dają o sobie znać, choćby w podejściu do nowych technologii. Czuć jednak rodzinny klimat. – My się zwyczajnie bardzo lubimy – mówi Weronika Ostrowska. – Dobra atmosfera jest wtedy, kiedy każdy wie, co ma robić, i stara się robić to dobrze – podkreśla ks. Wedziuk.

Jednym z zadań Katarzyny Wójcik jest pozyskiwanie środków na działalność rozgłośni. – Pisząc kolejny wniosek, nigdy nie wiem, czy tym razem uda się zdobyć pieniądze – przyznaje. – Bez finansowego wsparcia słuchaczy trudno byłoby kontynuować naszą misję.

Pokazała to ostatnia zbiórka na remont studia. W ciągu niespełna miesiąca słuchacze wpłacili potrzebne 150 tys. zł. – Radio to ludzie: pracownicy i słuchacze. To dwa płuca, którymi w radiu oddychamy i które nie mogą bez siebie istnieć – mówi ks. Wedziuk. I przypomina słowa bp. Rafała Markowskiego, który z okazji 60. Światowego Dnia Środków Społecznego Przekazu podkreślił, że media katolickie potrzebują stabilnego zaplecza technicznego i finansowego, a odpowiedzialność ta nie może spoczywać wyłącznie na biskupach, kapłanach i pracownikach redakcji.

Jednym ze słuchaczy, którzy wspierają Radio Warszawa, jest Tadeusz Litwiniak. Audycji słucha głównie w aucie. – Mam poczucie, że ludzie, którzy tworzą to radio, wyznają te same wartości – mówi. Oprócz muzyki ceni także wiadomości: bez pogoni za sensacją i ideologicznych przepychanek.

– Informujemy, ale unikamy wojny politycznej – tłumaczy Michał Koźlik, szef newsroomu. – Pilnuję, by był zachowany obiektywizm, a wiadomości nie stały się narzędziem światopoglądowym.

Moc słowa

– Nasze radio ma nie tylko informować, edukować i dostarczać rozrywki, ale przede wszystkim ewangelizować – mówi ks. Wedziuk.

– Gdy pytam dzwoniących do Radia Warszawa, czego słuchają najchętniej, większość odpowiada, że Ewangelii. I w tym tkwi największa siła tego radia – podkreśla Zofia Kozerawska.

– Przez Słowo Bóg stworzył świat. Przez słowo dokonuje się głoszenie Ewangelii. Mamy zatem dzięki radiu dar i moc słowa. To ogromna odpowiedzialność – mówił bp Jacek Grzybowski w homilii podczas jubileuszowej Eucharystii. 10 października w katedrze warszawsko-praskiej przewodniczył jej bp Romuald Kamiński, który podkreślił: – Wspominając te 35 lat, można przywołać wielu ludzi i wiele sukcesów. Ale największym sukcesem jest nawrócenie konkretnego człowieka, przybliżenie mu królestwa Bożego.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl


fot. ks. Paweł Kłys

Różańcowe koło ratunkowe

– Różaniec to streszczenie Ewangelii. To słuchanie słowa Bożego, by mogło zagościć w sercu – mówił kard. Konrad Krajewski podczas Archidiecezjalnej Pielgrzymki Kół Żywego Różańca 10 października w Sanktuarium Matki Bożej Łaskiej. Spotkanie zgromadziło zelatorów i członków wspólnot różańcowych z całej archidiecezji łódzkiej. W pielgrzymce uczestniczyli przedstawiciele parafialnych róż różańcowych, męskich bractw różańcowych, Podwórkowych Kółek Różańcowych i wspólnot Różańca Rodziców za Dzieci.

Centralnym punktem była Eucharystia pod przewodnictwem kard. Krajewskiego. Nawiązując do papieskiego nauczania, metropolita łódzki podkreślił, że Różaniec jest prostą, ale niezwykle ważną modlitwą, która pomaga odrzucać zło i odnajdywać drogę do Boga. – Bo to jest koło ratunkowe dla każdego z nas – powiedział, przypominając swoje wyjazdy na Ukrainę, podczas których przekazywał różańce żołnierzom przebywającym w strefie walk, a także składał je na grobach ofiar wojny.

Tegoroczna pielgrzymka nawiązywała do 200. rocznicy powstania Żywego Różańca, założonego w 1826 r. przez bł. Paulinę Jaricot. Jak zauważył kard. Krajewski, pragnienie założycielki, by rozpalić w ludziach iskrę miłości do Boga, przyniosło owoce przekraczające jej wyobrażenia. – Może chciała zapalić tę iskrę w kilku czy kilkunastu osobach, a zapaliła ją w kilkudziesięciu milionach ludzi, którzy codziennie modlą się Różańcem – powiedział./**ks. Paweł Kłys**

Adoracja ze świętymi

Wieczór Uwielbienia ze Świętymi odbył się 8 października w Sanktuarium Krzyża Świętego w Olecku. Modlitwie przed Najświętszym Sakramentem towarzyszyły relikwie ponad 30 świętych i błogosławionych. Nabożeństwu przewodniczył i słowo do zgromadzonych skierował biskup pomocniczy diecezji ełckiej Dariusz Zalewski. Zachęcił uczestników do wyboru życia wedle ośmiu błogosławieństw. – Ten, kto decyduje się na takie życie, staje się szczęśliwy. W tym wyborze sposobu życia Bóg nam błogosławi. Już teraz jesteście błogosławieni, czyli szczęśliwi. Nie kiedyś, w bliżej nieokreślonej przyszłości, jeżeli coś spełnicie, to w nagrodę będziecie błogosławieni. Jezus sprawia, że szczęśliwi jesteśmy już dziś, bo królestwo Boże jest pośród nas – mówił. Wskazując na relikwie, zauważył, że święci przeszli swoją drogę, kierując się ośmioma błogosławieństwami. – Każdy z nich odkrywał, jak bardzo brakuje mu Boga i jak bardzo Go potrzebuje. On stawał się jedynym skarbem, który posiadali. Dziś są wyniesieni na ołtarze, bo wybrali Boga i Jego Królestwo – podkreślił.

Proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Olecku ks. prałat Andrzej Jaśko przypomniał historię


fot. diecezjaelk.pl

sanktuarium. – „Płaczący krzyż”, jak określano pojawienie się substancji wypływającej z drewnianego krzyża, które miało miejsce we wrześniu 1981 r., do dzisiaj jest dla nas świadectwem żywej obecności Pana Jezusa i Jego miłości do człowieka. Przychodzimy tu, aby ze świętymi i błogosławionymi uwielbiać Boga za Jego wielkie dzieła w naszym życiu – powiedział.

Spotkanie modlitewne poprowadziła wspólnota Odnowy w Duchu Świętym „Emaus” z Olecka.



fot. radionadzieja.pl

Ukoronowana w Poświętnem

Figurę Matki Bożej Fatimskiej w Kościele Przemienienia Pańskiego w Poświętnem w diecezji łomżyńskiej 11 października poświęcił biskup łomżyński Janusz Stepnowski. Wydarzenie zgromadziło parafian, gości i dobroczyńców. Korona nałożona na figurę została ufundowana dzięki ofiarności parafian i pielgrzymów, którzy aktywnie włączyli się w przygotowanie ważnego dla nich wydarzenia.

Podczas Mszy św. małżeństwa, które przeżywały złote gody, odnowiły złożoną przed laty przysięgę. Była to wyjątkowa okazja do dziękczynienia Bogu za 50 lat wspólnego życia, miłości, wierności i wzajemnego wsparcia. Uroczystość przygotował proboszcz ks. Arkadiusz Ryłka wraz z parafialną wspólnotą.

Totusy przyznane

Statuetki Totus Tuus każdego roku przyznawane są osobom i instytucjom, które inspirując się nauczaniem św. Jana Pawła II, przyczyniają się do budowania cywilizacji miłości. Nagrody wręczono 10 października, podczas gali na Zamku Królewskim w Warszawie, w przeddzień 26. Dnia Papieskiego.

W kategorii „Propagowanie nauczania św. Jana Pawła II" zwyciężyli Jadwiga i Jacek Pulikowscy, małżeństwo od lat propagujące wartości rodzinne i naturalne planowanie rodziny. Totusa medialnego im. bp. Jana Chrapka otrzymał cykl filmów dokumentalnych „Pielgrzymi nadziei", zrealizowany przez TVP. W kategorii „Osiągnięcia w dziedzinie kultury chrześcijańskiej" nagrodę przyznano Pawłowi Bębenkowi, dyrygentowi, kompozytorowi i wokaliście. W kategorii „Promocja godności człowieka" laureatką została prof. dr hab. n. med. Krystyna de Walden-Gałuszko, psychiatra, pionier polskiej szkoły psychoonkologii.



fot. PAP/Radek Pietruszka

Nagroda specjalna przypadła tygodnikowi katolickiemu „Niedziela", który obchodzi w tym roku stulecie istnienia.

Organizatorem gali nagród Totus Tuus i Dnia Papieskiego jest powołana przez Episkopat Polski Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia".

Lektorzy i ceremoniarze

Mszy św. z obrzędem błogosławieństwa lektorów i ceremoniarzy w katedrze warszawsko-praskiej 10 października przewodniczył bp Tomasz Sztajerwald. W homilii podkreślił, że zaangażowanie w liturgię nie powinno ograniczać się do wykonywania określonych zadań, ale wypływać z wiary, osobistej relacji z Chrystusem i pragnienia służby wspólnocie.

Uroczystość była zwieńczeniem rocznego przygotowania kandydatów. Formacja obejmowała kurs, rekolekcje i praktyczne przygotowanie. Był to czas pogłębiania wiedzy liturgicznej, rozwoju duchowego i kształtowania odpowiedzialności za celebrację Eucharystii.

Podczas Mszy św. kandydaci zostali pobłogosławieni do pełnienia posługi. Otrzymali również krzyże i certyfikaty. Sobotnia uroczystość była ważnym krokiem w ich formacji duchowej. Jak podkreślił jeden z nich, 17-letni Adam: – Przyjęcie posługi pozwala jeszcze pełniej angażować się w życie Kościoła i służyć wspólnocie parafialnej.

W uroczystości uczestniczyli kapłani, opiekunowie parafialnych wspólnot liturgicznych, delegacje ministrantów i lektorów, a także rodziny i przyjaciele nowych lektorów i ceremoniarzy./**ks. Mateusz Michalski**



fot. ks. Mateusz Michalski

Z różańcem przez noc

Blisko 150 osób zgromadziło się 9 października w Konkatedrze Matki Bożej Zwycięskiej na warszawskim Kamionku na Nocnej Drodze Różańcowej. Mszy św. przewodniczył bp Romuald Kamiński. Wydarzenie wpisało się w obchody 200-lecia Żywego Różańca oraz inicjatywy modlitewne podejmowane w diecezji warszawsko-praskiej, w tym Jerycho Różańcowe. Modlitwa sprawowana była w intencji pokoju, ojczyzny, rodziny i młodego pokolenia – by „odnajdywało sens życia i zachowywało pokój serca".



fot. ks. Mateusz Michalski

W homilii biskup zachęcał uczestników, by prócz osobistych intencji zabrali ze sobą dwie ważne myśli płynące z liturgii słowa. Pierwsza to biblijne wezwanie: „Jedni drugich brzemiona noście". Jak podkreślił, każdy człowiek może stać się dla drugiego tym, który towarzyszy, wspiera i pomaga przejść przez trudności. Drugą myśl biskup poświęcił Maryi, która w chwili zwiastowania, mimo młodego wieku, była już „pełna łaski, pełna pokory". Jej postawa – wskazywał – jest wzorem otwartości na Boga i gotowości przyjęcia Jego woli.

Po Mszy św. pielgrzymi wyruszyli w drogę, podczas której rozważano tajemnice Różańca. Nocna Droga Różańcowa zakończyła się następnego dnia rano Eucharystią w Kościele Matki Bożej Pompejańskiej na Żeraniu./**ks. Mateusz Michalski**

Malarz, który znalazł światło

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski



fot. Zbiory Cyfrowe MNW

W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie znajdują się dwa obrazy, które dzieli 12 lat: „Ogród miłości” z 1876 r. oraz „Opuszczona plebania” z 1888 r. Łączy je autor – Adam Chmielowski, późniejszy św. Brat Albert. To sytuacja niezwykła: patrzymy na dzieła cenionego polskiego malarza, który porzucił z czasem artystyczną karierę, poświęcił życie ubogim, a po latach został wyniesiony przez Kościół na ołtarze.

Wcześniej powstał „Ogród miłości”. Wielkie płótno, niemal całkowicie pogrążone w mroku. Nocny krajobraz, pary zakochanych, gdzieś pośrodku, w tyle płonie ogień. Adam Chmielowski miał wówczas 31 lat i za sobą niezwykłe życie: udział w powstaniu styczniowym, utratę nogi, studia malarskie w Monachium, przyjaźń z Aleksandrem i Maksymilianem Gierymskimi, Józefem Chełmońskim oraz Stanisławem Witkiewiczem. Teraz był jednym z najbardziej interesujących młodych polskich malarzy.

„Ogród miłości” wzbudził dyskusję, bo odchodził od prostego realizmu w stronę nastroju i symbolu. Dzisiaj uważa się go za jedno z dzieł zapowiadających polski symbolizm. Najbardziej fascynuje w nim światło. Jest go bardzo mało. Księżyc z trudem przebija się przez chmury, ogień rozświetla jedynie fragment ciemności. Jakby malarz wiedział, że światło istnieje, ale jeszcze go szukał.

„Opuszczona plebania” powstaje 12 lat później. Znowu nie ma słońca. Jest jesień, szarość, stary dom, nagawe drzewa. Na pierwszym planie uboga kobieta ugina się pod ciężarem zebranego drewna. Obraz należy do ostatnich dzieł Chmielowskiego.

Między tymi dwoma płótnami wydarzyło się bardzo wiele. Chmielowski szukał Boga, przeżył głęboki kryzys, próbował życia u jezuitów. Wreszcie w Krakowie zetknął się z nędzą ludzi mieszkających w miejskich ogrzewalniach. W 1887 r. przywdział habit tercjarza franciszkańskiego i przyjął imię Albert. Rok później, właśnie wtedy, gdy malował „Opuszczoną plebanię”, złożył śluby i oddał się służbie bezdomnym.

I tutaj można zobaczyć niezwykłą historię światła. W „Ogrodzie miłości” artysta szuka go w księżycu i płonącym ognisku. W „Opuszczonej plebanii” światła jest jeszcze mniej, ale pojawia się człowiek ubogi. Jakby po latach Chmielowski zrozumiał, gdzie naprawdę trzeba go szukać.

Wkrótce właściwie przestanie malować. Zapytany kiedyś, dlaczego porzucił sztukę dla nędzarzy, miał odpowiedzieć: „Gdybym miał dwie dusze, to jedną bym malował, a drugą pomagał biedakom”. Może więc te dwa ciemne obrazy opowiadają historię człowieka, który przez całe życie szukał światła. W końcu je znalazł. Nie na palecie i nie na płótnie, lecz w drugim człowieku. A jego największe dzieło nie trafiło do muzeum. Było nim jego życie.



fot. Zbiory Cyfrowe MNW



fot. materiały prasowe

Kupiec i arystokratka

Mirosław Winiarczyk

Po skandalizującej, rewizjonistycznej adaptacji „Lalki” Bolesława Prusa, filmu wyświetlanego w formie miniserialu na platformie Netflix, pojawiła się w kinach w miarę wierna ekranizacja tego arcydzieła literatury polskiej. Prus, podobnie jak inni pozytywistyczni pisarze, rozlicza się tu z romantyzmem. Film w reżyserii Macieja Kawalskiego zawiera większość wątków powieści. Szybki montaż pozwala utrzymać intensywne tempo akcji. Ważny jest fakt, że film wydaje się dziełem wiernym duchowi powieści, mimo że niektóre sceny i zachowania bohaterów odbiegają od poważnych kanonów adaptacyjnych tej książki. Znamy je chociażby ze znakomicie zrealizowanego serialu (1977 r.) z Jerzym Kamasem w roli Stanisława Wokulskiego i Małgorzatą Braunek jako panną Izabelą. Ważna jest też pierwsza po wojnie ekranizacja „Lalki” z 1968 r. w reżyserii Wojciecha Hasa. Natomiast utwór Macieja Kawalskiego, artysty znanego z wielu produkcji dokumentalnych, krótkometrażowych i reklamowych, wyróżnia się nieco lżejszą tonacją, bliższą współczesnym romansom obyczajowym.

W filmie zredukowali akcję 3-tomowej powieści Prusa. Zrezygnowano, nad czym ubolewam, ze wspaniale napisanych scen z niesfornymi studentami dokuczającymi baronowej Krzeszowskiej, a także z ważnej w „Lalce” postaci Heleny Stawskiej. Natomiast mamy tu szereg dialogów przeniesionych dosłownie z powieści. W filmie wystąpiło mnóstwo popularnych aktorów, z których wielu stworzyło brawurowe kreacje. Głównego bohatera, bogatego kupca Stanisława Wokulskiego, który dorobił się na wojnie w Bułgarii, zagrał Marcin Dorociński. Wykreował on z jednej strony człowieka czynu, mocno stąpającego po ziemi i pomnażającego swój majątek, a zarazem wspierającego potrzebujących, w czym objawia się jego dobrze pojęty polski patriotyzm. W swojej drugiej części osobowości Wokulski zakochuje się beznadziejnie, jak uczniak czy romantyk z Mickiewicza, w pannie Izabeli Łęckiej, córce zbankrutowanego arystokraty. Wysoko postawiona panna, dla której bliscy szukają bogatego kandydata na męża (paradoksalny akcent feministyczny?!), nie może zawracać sobie głowy miłością kupca. Wokulski podejmuje zatem wątpliwe moralnie działania, próbując osaczyć pieniędzmi pannę Izabelę i jej ojca. Autorzy filmu nieźle oddali na ekranie ten wątek.

Mam zastrzeżenia do zakończenia filmu. W powieści Prusa oparte jest ono na domniemaniach i sugestiach, ma charakter umowny, zmuszający czytelników do własnych ocen. W filmie zakończenie wydaje się zbyt dosłowne. Mimo wszystkich zastrzeżeń oceniam film Kawalskiego pozytywnie, apelując do widzów o zdrowy rozsądek i samodzielność w ocenie tego utworu. Od chwili ukazania się arcydzieła Prusa „Lalka” obrosła wieloma interpretacjami w odbiorze czytelników, w szkołach i na uniwersytetach. Pozostaje jednak nieustannie inspirującym dziełem, ważnym w polskiej literaturze i kulturze.

„Lalka”. Polska, 2026. Reżyseria: Maciej Kawalski. Wykonawcy: Marcin Dorociński, Kamila Urzędowska, Marek Kondrat, Maja Komorowska, Mateusz Damięcki, Krystyna Janda, Agata Kulesza, Andrzej Seweryn, Jan Englert, Maria Dębska i inni. Dystrybucja: Kino Świat

RECENZJE

Gdzie szukać radości?



Wszyscy jej szukamy, tęsknimy za nią i dążymy do niej przez całe życie. Czy jednak wiemy, czym jest radość? Uczuciem, stanem umysłu, nagrodą za sukces? Im usilniej próbujemy ją zdobyć, tym bardziej nam się wymyka.

Jak przekonuje Peter Kreeft – profesor filozofii, autor bestsellerowych książek z zakresu duchowości, teologii i filozofii – radość pozostaje tajemnicą. Nie można jej wypracować ani wynaleźć, można ją jedynie otrzymać jako dar. Z humorem i filozoficzną przenikliwością przekonuje, że choć smutku nie sposób uniknąć, to radość jest zawsze na wyciągnięcie ręki. Aby ją odnaleźć, trzeba odrzucić jej liczne podróbki i zwrócić się ku jej jedynemu, niewyczerpanemu źródłu – Temu, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Książka, czerpiąca z mądrości C.S. Lewisa i św. Tomasza z Akwinu, wpisuje się w klasykę gatunku, a Peter Kreeft, we własnym mniemaniu malkontent, wprowadza nas w tajniki długiej, acz pięknej drogi stopniowego poddawania się najgłębszej radości.

Peter Kreeft, „Tajemnica radości”, przeł. Magda Sobolewska, Fundacja Prodoteo, Warszawa 2026, 250 s.

KONKURS



Jedno spotkanie w życiu Alicji Lenczewskiej, dotąd członka partii komunistycznej i nauczycielki, zmieniło wszystko. Jej mistyczne zapiski, pełne szczerości, nadziei i mądrości, z czasem zaczęły trafiać do tysięcy ludzi szukających odpowiedzi na pytania o miłość, cierpienie, wiarę i sens życia. Film „Mistyczka” to historia wewnętrznej przemiany, poszukiwania sensu egzystencji i doświadczeń wykraczających poza materialną rzeczywistość.

Wśród czytelników, którzy 19 października między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Jakim przymiotnikiem opatrzona jest miłość w nazwie wspólnoty współzałożonej przez Alicję Lenczewską?** – rozlosujemy 5 podwójnych zaproszeń na film 25 października o godz. 18.00 w Dobrym Miejscu w Warszawie.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 41: Proroka Eliasza w wąwozie Kerit miały karmić kruki (1 Krl 17,1–6). Zwycięzcom gratulujemy!



100 lat dla misji!

Elżbieta Polkowska
Papieskie Dzieła Misyjne w Polsce

18 października 2026 r. przypada 100. rocznica ustanowienia Światowego Dnia Misyjnego, nazywanego również Niedzielą Misyjną. To jubileusz wdzięczności, ale także wezwanie do odnowienia misyjnego zapału.

Początek misji jest w sercu

Misje nie zaczynają się od wyjazdu na inny kontynent. Ich początek jest w sercu człowieka, który spotkał Chrystusa i chce podzielić się tym z innymi. Tę prawdę Kościół przypomina każdego roku podczas Światowego Dnia Misyjnego. W 2026 r. wydarzenie to ma wyjątkowy charakter. Mija bowiem sto lat od chwili, gdy papież Pius XI, reskryptem z 14 kwietnia 1926 r., ustanowił Światowy Dzień Misyjny. Ta inicjatywa wypłynęła z Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Papież pragnął, aby troska o głoszenie Ewangelii nie była zadaniem wyłącznie misjonarzy, ale całego Kościoła. Od tamtej pory, w przedostatnią niedzielę października, katolicy na całym świecie jednoczą się w modlitwie za misje, poznają potrzeby młodych Kościołów i składają ofiary, które pomagają rozwijać dzieło ewangelizacji. Niedziela Misyjna stała się zatem znakiem solidarności całego Kościoła. „Nikt z ochrzczonych nie jest bowiem wyłączony z misji ani nie powinien być na nią obojętny: wszyscy – każdy zgodnie ze swoim powołaniem i stanem życia – uczestniczą w wielkim dziele, które Chrystus powierza swojemu Kościołowi. Jak wielokrotnie przypominał papież Franciszek, głoszenie Ewangelii jest zawsze działaniem zespołowym, wspólnotowym, synodalnym" – napisał papież Leon XIV w tegorocznym Orędziu na Światowy Dzień Misyjny.

Jedno w Chrystusie, zjednoczeni w misji

Hasło tegorocznego orędzia – „Jedno w Chrystusie, zjednoczeni w misji" – przypomina, że fundamentem każdego działania misyjnego jest jedność z Jezusem Chrystusem. Papież wyjaśnia, że „Jedność uczniów nie jest celem samym w sobie: jest ona podporządkowana misji. Jezus wyraźnie to potwierdza: «By świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś» (J 17,21). To właśnie w świadectwie wspólnoty pojednanej, braterskiej i solidarnej głoszenie Ewangelii zyskuje największą moc". To przesłanie jest szczególnie ważne dzisiaj,



gdy świat doświadcza wielu podziałów, konfliktów i samotności. Kościół nie może głosić jedności i pokoju, jeśli sam nie będzie ich świadkiem. To w rodzinie, parafii, wspólnocie i między narodami rozpoczyna się budowanie jedności.

Sto lat misyjnej solidarności

Przez minione stulecie zmieniło się oblicze misji. Kościoły, które kiedyś otrzymywały pomoc od misjonarzy z Europy, dziś same wysyłają kapłanów, siostry zakonne i świeckich misjonarzy do innych krajów. Afryka, Azja czy Ameryka Południowa stały się miejscami, w których również widać misyjny zapał i z których płynie wsparcie. Jednocześnie w wielu miejscach świata nadal potrzebna jest pomoc. Dzięki ofiarności wiernych możliwe jest kształcenie seminarzystów, utrzymanie katechistów, budowa kaplic i kościołów, prowadzenie szkół oraz pomoc wspólnotom, które dopiero tworzą swoje struktury duszpasterskie.

Za tymi działaniami stoją konkretni ludzie – misjonarki i misjonarze, każdego dnia dzielący życie z tymi, do których zostali posłani. Ich praca często dokonuje się w cichości: w małych wioskach, szkołach, szpitalach, na terenach dotkniętych ubóstwem czy konfliktami.

Niemałą rolę odgrywają też Papieskie Dzieła Misyjne. Ich znaczenie podkreślił w orędziu papież: „W tym kontekście dziękuję Papieskim Dziełom Misyjnym za służbę na rzecz współpracy misyjnej, której doświadczyłem już podczas posługi w Peru i wspominam z wdzięcznością. Dzieła te – Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci, Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła i Papieska Unia Misyjna – nadal podtrzymują i kształtują świadomość misyjną wiernych, od najmłodszych po dorosłych, a także promują sieć modlitwy i miłosierdzia, która łączy wspólnoty całego świata”.

Konkretne działanie

Nie każdy pojedzie do Afryki czy Azji, ale każdy może być misjonarzem tam, gdzie żyje. Może tego dokonać poprzez modlitwę za misje, pomoc materialną, zainteresowanie życiem Kościoła na innych kontynentach, a przede wszystkim codzienne świadectwo wiary. Za tymi słowami stoją konkretne liczby. Dzięki hojności darczyńców Papieskie Dzieła Misyjne przekazały do funduszu solidarności misyjnej prawie 1 700 000 USD, a modlitwa róż Żywego Różańca nieustannie wspiera dzieło ewangelizacji.

Autorka
współpracuje
z Papieskimi Dziełami
Misyjnymi w Polsce

pdm@missio.org.pl



Listonosz od dobrej wiadomości, czyli jestem odpowiedzialny za to, co roznoszę



ks. Kamil Falkowski

18 października przypada Dzień Poczty Polskiej. To właśnie tego dnia, w 1558 r., za panowania Zygmunta Augusta, uruchomiono stałe połączenie pocztowe między Krakowem a Wenecją. To także święto tych, których jeszcze do niedawna wypatrywaliśmy przez okno. Listonosz przychodził z torbą pełną ludzkich historii: rachunków, pocztówek, listów, zawiadomień, wiadomości, na które czekało się z bijącym sercem. To dobra okazja, aby przy najbliższym spotkaniu uśmiechnąć się do chodzącego po naszych ulicach listonosza i mu podziękować.

Czy nasze słowa budują, czy tylko przekazują kolejne złe informacje?

Listonosze nadal robią więc swoje, ale świat bardzo się zmienił. Wiadomości przychodzą do nas natychmiast: smartfonem, komunikatorem, mailem. Mamy ich tak wiele, że nie ma kiedy spytać siebie, czy któraś jest dla nas naprawdę ważna. Ileż to wiadomości „wisi" w „odebranych", których nie ma czasu odczytać, a co dopiero natychmiast odpisać.

Chrześcijaństwo zaczęło się od wiadomości. Nie od SMS-a, nie od powiadomienia, lecz od słowa przyniesionego człowiekowi: „Nie bój się". Anioł przyniósł Maryi wiadomość, która zmieniła historię świata. Apostołowie stali się później „listonoszami" Ewangelii. Chodzili od człowieka do człowieka, aby przekazać wiadomość, że Bóg nie zapomniał o człowieku.

Może więc warto pomyśleć nie tylko o tych, którzy roznoszą listy, ale także o tym, jakie wiadomości my sami roznosimy po świecie. Czy po spotkaniu z nami ktoś odchodzi z nadzieją czy z ciężarem? Czy nasze słowa budują, czy tylko przekazują kolejne złe wiadomości? Nie każdy musi pukać od drzwi do drzwi. Jednak każdy powinien brać odpowiedzialność za roznoszone wiadomości.

Każdy z nas jest trochę listonoszem. Codziennie coś komuś przynosimy: słowo, uśmiech, zniecierpliwienie, pocieszenie, plotkę… I może najważniejszym listem, jaki mamy do doręczenia, jest ten, którego adresatem jest drugi człowiek. Z wiadomością, że jest ważny, kochany i że nie musi wszystkiego dźwigać sam.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, asystentem diecezjalnym Akcji Katolickiej, mieszka w warszawskiej parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na Wrzecionie
kkfalkowski@gmail.com

Zbójcy na drodze



Anna Wardak

„Tato nie wraca ranki i wieczory, we łzach go czekam i trwodze. Rozlały rzeki, pełne zwierza bory i pełno zbójców na drodze" – wiele pokoleń polskich dzieci uczyło się tych strof naszego wieszcza. Niedawno słyszałam o sytuacji, gdzie rodzice uznali, że jedenastolatki nie powinny czytać „Powrotu taty", bo są tam zbójcy, ze wzrokiem dzikim i w sukniach plugawych, którzy chcą napaść na wracającego do domu ojca. Jak pamiętamy, rzecz kończy się happy endem: herszt bandy, który słyszał wcześniej modlitwy dzieci o szczęśliwy powrót taty, puszcza wszystkich wolno i wzruszony prosi, aby czasem zmówiły one „paciórek" również za jego duszę. Na grupie wybuchła burza. Część rodziców uznała, że to straszenie dzieci, które może wywołać u nich traumę.

Czy dzieci są dziś wrażliwsze niż dawniej? A jeśli tak, to na ile przyczynia się do tego postawa samych rodziców chroniących je przed trudnymi przeżyciami? Świat, w którym przyjdzie żyć naszym dzieciom, nie jest i nie będzie ogrodem Eden. Jest na nim dużo dobra i jest też zło, a obok ludzi szlachetnych są też współcześni zbójcy. I lepiej, gdy dzieci oswoją ten temat w bezpiecznym środowisku, niż gdy pójdą w świat kompletnie nieświadome i brutalnie się z nim zderzą. Co zresztą nieraz i tak ich nie ominie. Kolejne pokolenia polskich dzieci czytały ten wiersz i inne utwory, ukazujące motyw zła i krzywdy wyrządzanej drugiemu człowiekowi, poczynając od Kaina i Abla czy śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa. I jakoś nie wydaje się, żeby masowo wyrastały z tego powodu na ludzi straumatyzowanych.

Odporność nie bierze się z życia bez trudności. Bierze się z doświadczenia: „Było ciężko, ale dałem radę".

Dzisiaj coraz częściej każde trudne przeżycie nazywamy traumą. Słowo to robi zawrotną karierę. Oczywiście są doświadczenia, które faktycznie są traumatyczne: przemoc, wykorzystanie, wojna, śmierć bliskiej osoby – to nie są rzeczy, które należy bagatelizować. Problem zaczyna się wtedy, gdy traumą nazywamy wszystko, co budzi u dziecka lęk lub smutek, i chronimy je przed tym. A przecież odporność nie bierze się z życia bez trudności. Bierze się z doświadczenia: „Bałem się, ale dałem radę", „Było mi przykro, ale to przeżyłem".

Nie uda nam się, przynajmniej do dnia Sądu Ostatecznego, pozbyć ze świata wszystkich zbójców. Stąd naszym zadaniem jest wychować człowieka, który, jeśli już ich spotka, będzie wiedział, jak się zachować.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!"

Gdzie oni są?

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Wyjeżdżałam z tzw. prowincji ze środowiska silnie związanego z Kościołem, gdzie współtworzyliśmy grono ogromnie bliskich sobie osób. Czułam tam, że te same przeżycia i wartości są dla nas wszystkich jednym fundamentem. Myślałam, że z tymi ludźmi będziemy dorośleć, starzeć się. Lecz musiałam przenieść się ze względów rodzinnych do Warszawy. Małżeństwo, praca, dzieci, intensywne lata. Teraz zrobiło się trochę luźniej. Próbowałam wrócić do tamtych ludzi i relacji i tu spotkało mnie bolesne zaskoczenie. Gdzie oni są? Dlaczego nie są związani z Kościołem? Co się stało?

Co się stało? Każdy toczy swoją walkę duchową. Punktem decydującym – tak na prowincji, jak w Warszawie – jest modlitwa, wytrwałość w modlitwie. Jeżeli człowiek wierzący będzie się modlił, to jego płomień wiary będzie się powiększał. Bo modlitwa jest ciągłym dopływem tlenu do ognia Ducha Bożego.

Wielu młodych ludzi szuka sensu życia i odkrywa go z radością w Bogu i wspólnocie. Ale piękne przeżycia młodzieńcze niosą, kiedy człowiek jest zdrowy, młody. Kiedy ma mało kłopotów na głowie, a grają zespoły uwielbieniowe. To też jest bardzo potrzebne, ale „wszystko ma swój czas”. Ludzie młodzi myślą, że tak będzie zawsze, że dalej poniesie ich ten



entuzjazm, że zawsze będzie im łatwo się modlić i śmiać. Tymczasem cykl życia, prawo falowania dają o sobie znać. Mija okres pierwszych uniesień. Diabeł próbuje zniechęcić nas do modlitwy. Kusi, aby ją odłożyć lub zmniejszyć. Atakuje przez racje rozumu, przez fałszywe argumenty, buntuje. Szatan przekonuje, że nie mamy czasu na modlitwę, na wspólnoty, na rekolekcje, że jutro, w następnym tygodniu, miesiącu, roku, jak będę mieć wolne. I wreszcie człowiek niemodlący się sam do siebie się zniechęca, bo widzi, że jego życie wiary to jest ułuda. Przestaje przystępować do sakramentów. A potem już ochoty nie ma. W końcu nawet nie przyjmuje księdza po kolędzie.

Gdzie oni są? Na razie są tam, gdzie przyjemności, internet, pieniądze, mielizny duchowe, wyschłe serca i smutek. Człowiek pyszny nie dostrzega swojej pychy, póki nie rozpadnie mu się życie. Wtedy dopiero może zacząć szukać Boga na nowo. Najważniejsze, aby Pani wytrwała w wierze i w modlitwie. Choćby były miliony racji i choćby wszystkie uczucia i osoby wokół były przeciwne. Niech Pani będzie tą, która swoją mocną modlitwą wyprowadza ludzi z drogi prowadzącej do zniechęcenia i rozpaczy. Niech będzie Pani tą, która swoją mocną modlitwą i przykładem życia pociąga innych do szczęścia wiecznego.

Autor jest proboszczem parafii Matki Bożej Królowej Polski
w Aninie w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Trujące grzyby



Grażyna Rybak

Co roku w Polsce kilkaset osób cierpi z powodu zatruć grzybami. Są wśród nich i dzieci – zatrute muchomorem sromotnikowym, umierające z objawami ostrej niewydolności wątroby. Zatrucia grzybami to specyficzny rodzaj zatruć pokarmowych, który u dzieci związany jest z dietą proponowaną przez dorosłych. Ponieważ spożycie grzybów może zakończyć się trwałą utratą zdrowia, a nawet śmiercią, rodzice powinni być świadomi istniejącego zagrożenia. Do najpoważniejszych zatruć dochodzi na ogół u zbyt pewnych siebie „zawodowych grzybiarzy”, którzy twierdzą, że doskonale umieją rozpoznać różne gatunki grzybów. Tacy śmiało oferują potrawy z grzybów nawet najmłodszym dzieciom!

Zatruciom sprzyjają fałszywe poglądy. Otóż nieprawdą jest, że: grzyb przestaje być trujący po odcięciu kapelusza; że grzyb zjadany przez zwierzęta nie szkodzi ludziom; że gotowanie usuwa trujące substancje z grzybów; że grzyb trujący zawsze sinieje po przekrojeniu; że miąższ trujących grzybów jest zawsze gorzki; że cebula i srebrne sztućce sczerniejają w zetknięciu z trującym grzybem.

Czy wszystkie grzyby blaszkowate trzeba uznać za trujące? W tej materii zdecydowanie zalecam przesadną ostrożność. Pozbawia ona wprawdzie przyjemności kosztowania pysznych gatunków, ale także chroni przed śmiertelnym zatruciem. Muchomora sromotnikowego łatwo uznać za gołąbka zielonkawego, gąskę zielonkę lub czubajkę kanię. Muchomor wiosenny i muchomor jadowity przypominają pieczarkę, a piestrzenica kasztanowata – smardza. Niestety, właśnie te najgroźniejsze gatunki są przyczyną zatruć, bo najczęściej są mylone z jadalnymi blaszkowatymi.

Substancji toksycznych zawartych w grzybach jest wiele i działają one w różny sposób. Amanityna z grupy amatoksyn (zawarta w muchomorze sromotnikowym) nie rozkłada się nawet po długim gotowaniu grzybów. Wiąże się z albuminą krwi, stając się jeszcze bardziej toksyczna. Kiedy dotrze do komórek wątroby, nerek, serca i mózgu, hamuje w nich syntezę białka przez zablokowanie DNA. To jest przyczyną martwicy komórek i trwałego uszkodzenia narządów. Kopryna występuje w różnych gatunkach czernidlaków. Psylocybina i psylocyna, obecne w grzybach halucynogennych, wywołują omamy. Fallotoksyny, substancje drażniące przewód pokarmowy, zawarte w licznych grzybach gastroenterotoksycznych, wywołują po 12 godzinach mdłości, wymioty, bóle brzucha.

Tu naprawdę nie ma żartów! Dlatego zawsze lepiej odrzucić niepewny grzyb, niż ryzykować. To złota zasada wszystkich grzybiarzy i smakoszy.

Autorka jest specjalistą pediatrii



fot. Andrzej Iwański/Wikipedia

Wielkość w prostocie

Barbara Stefańska

Skromny, empatyczny, wrażliwy na potrzeby innych. Bez cech lidera, a gromadzący tłumy ludzi z różnych środowisk. Jak ks. Jerzego Popiełuszkę wspominają kapłani, którzy mieli z nim kontakt?

Ksiądz Jan Sochoń, podobnie jak ks. Jerzy Popiełuszko, pochodzi z Podlasia. Jego mama Franciszka przyjaźniła się z babcią męczennika, która często przyjeżdżała z Okopów na pogaduszki do Wasilkowa. Kilka razy wzięła ze sobą wnuka, dzięki czemu Janek poznał starszego o sześć lat Alfonsa (takie imię chrzcielne otrzymał Jerzy, a zmienił je, zanim został księdzem). W pewnym momencie do parafii w Wasilkowie trafił z Suchowoli, czyli parafii, do której należały Okopy, ks. Piotr Bożyk, duchowy powiernik Alfonsa. Jan widywał Popiełuszkę, gdy ten odwiedzał kapłana.

Przyszły ks. Jerzy został wychowany w tradycjach religijnych i patriotycznych surowego terenu – opisuje ks. Jan Sochoń. Rodzice przekazali mu miłość do ziemi i rolniczego trudu. Mama chciała, by poznał smak zwyczajnej pobożności, był wyczulony na piękno przyrody, wiedział, że każdy człowiek, stworzony przez Boga, jest godny szacunku. – Pani Marianna była kobietą bardzo stanowczą, zwłaszcza jeśli chodzi o praktyki religijne. Z kolei ojciec Władysław to był łagodny, spracowany człowiek, czuły w relacjach rodzinnych – wspomina ks. Sochoń.

Młody Alfons interesował się językiem polskim, historią, należał do kółka fotograficznego, lubił muzykę, szczególnie piosenki Marka Grechuty, i jazdę na motorze. Mówił lokalną gwarą. Kształtował się również przy kościele, gdzie duszpasterze pozwalali młodym wyrwać się spod „opieki" państwa socjalistycznego i proponowali im inny styl życia. Pokazywali też, że historia Polski nie zaczyna się od 1945 r., a wolność jest darem Bożym.

Słowa jak grom

Ksiądz Jan Sochoń spotkał się ponownie z ks. Jerzym Popiełuszką w Warszawie, gdy jako kleryk uczestniczył w Mszach św. w intencji Ojczyzny w Kościele św. Stanisława Kostki. – On wszedł w świat etosu robotniczego. Wtopił się w nurt Solidarności i został zaakceptowany. Jego mieszkanie stało się miejscem rozmów i debat. Zaczęli go otaczać także studenci, ludzie kultury i nauki, przedstawiciele służby zdrowia – mówi.

Podkreśla, że kazania ks. Jerzego były proste, a sposób mówienia nawet monotonny, całkiem pozbawiony retorycznych sztuczek. – Jego kazania podczas Mszy św. za Ojczyznę i tych, którzy za nią cierpią, były jak piorun, wywoływały wielkie poruszenie – podkreśla. – W czasach Solidarności, mobilizacji wszyscy oczekiwali przemiany społecznej. Ksiądz Jerzy dodawał do tego przemianę duchową, religijną – wskazuje ks. Sochoń.

Podczas Mszy św. za Ojczyznę ks. Jerzego poznał ks. infułat Jan Sikorski, który już wcześniej słyszał o „Popiełuchu", jak go nazywano. Ksiądz Sikorski był wówczas ojcem duchownym w warszawskim seminarium duchownym, oddelegowanym także do duszpasterstwa osób internowanych w stanie wojennym. To oni go zachęcali, by poszedł na te Msze św. Z oporami, ale w końcu się wybrał. – Od razu „nawróciłem się" na Msze za Ojczyznę, gdy zobaczyłem, co się dzieje. Odczułem na własnej skórze, że to są dwie godziny wolnej Polski. W tej straszliwej komunie zbierały się ogromne tłumy. Ten skromniutki ks. Popiełuszko przemawia, a ludzie „wiszą" mu dosłownie na ustach i każde zdanie, słowo, które było wtedy ważne i aktualne, komentują oklaskami – wspomina. – To były proste, ewangeliczne słowa, tyle że mówione przez księdza, który rozumiał sytuację i upominał się o prawa człowieka. Mówił, że prawda jest najważniejsza, człowiek jest najważniejszy. A tu komuna, pałki, czołgi. Mówił dosyć odważnie i bardzo podnosił ludzi na duchu – dodaje ks. Sikorski. – Zdawałem sobie sprawę, że dzieje się rzecz wielka, a jednocześnie niebezpieczna.


fot. ks. Henryk Zieliński

Ksiądz Jerzy nie wyróżniał się cechami przywódczymi, miał słabe zdrowie, a jednak przyciągał rzesze. – Był autentyczny, współczujący, pełen empatii i wrażliwy na potrzeby innych. Jakby mógł, to by wszystko rozdał. Nie stawiał siebie na pierwszym miejscu, zawsze był kilka kroków do tyłu – opisuje ks. Sochoń. Dodaje, że ks. Jerzy – wzorem Chrystusa – towarzyszył ludziom, był blisko nich w trudnych sytuacjach. I mówił językiem trafiającym do słuchaczy. – Solidarność była w jego rozumieniu centralną cnotą społeczną, bez której naród i państwo nie mogą istnieć. Swoim życiem starał się to potwierdzać. Ponadto swoim kaznodziejstwem i pracą wpływał na całą Solidarność. Nie tylko zachęcał do czytania dokumentów papieskich i nauki społecznej Kościoła, ale przede wszystkim, by robotnicy czytali Ewangelię i według niej żyli.

– Był chory, coś mu dolegało, więc jego plan zajęć w parafii był trochę luźniejszy – mówi ks. Sikorski. Gdy otrzymał pod opiekę środowisko medyczne, przejął się tym zadaniem. Był lubiany w tym środowisku. Cały czas był bardzo empatyczny, bliski ludziom, serdeczny. Głos miał chwilami nudnawy, ale prawdy przekazywał z serca. Mógł się wydawać skromny, nie pchał się na pierwsze miejsce, a jednocześnie ludzie wychwytywali jego głębię wewnętrzną – podkreśla. – Zwyczajny ksiądz stał się autorytetem dla środowisk naukowych czy artystycznych.

W czasach Solidarności wszyscy oczekiwali przemiany w społeczeństwie. Ksiądz Jerzy dodawał do tego przemianę duchową, religijną.

Nie mogę zejść z drogi

Ksiądz Sikorski jako duszpasterz internowanych przekazywał wiadomości między nimi a ks. Jerzym. Pewnego dnia przyszły męczennik odwiedził go w seminarium, w którym mieszkał. Spotkali się w drzwiach z kard. Józefem Glempem. Po rozmowie z prymasem ks. Popiełuszko wrócił do ks. Sikorskiego. – Był przejęty, bo usłyszał parę ostrzejszych słów na temat swoich wystąpień, żeby je trochę stonował – mówi i tłumaczy trudne położenie prymasa: musiał rozmawiać z władzami komunistycznymi, żeby załatwiać kwestie budowy kościołów czy pracy charytatywnej, upominał się też o uwolnienie więźniów. Władze warunkowały zgodę „uspokojeniem" ks. Popiełuszki. Prymas sam nie uczestniczył w Mszach św. w intencji Ojczyzny, tylko słyszał o nich z innych źródeł. – Ksiądz Jerzy jakoś to zrozumiał – mówi ks. Sikorski.

Ksiądz Popiełuszko zdawał sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa. Gdy pewnego razu z ks. Sochoniem wracali z pogrzebu wspólnego znajomego z Podlasia, wywiązała się rozmowa. Kleryk Jan zapytał, co ks. Jerzy sądzi o swojej popularności. Ten odparł, że nie robi nic wielkiego, stara się pracować jak każdy ksiądz, tyle że z nastawieniem na to, by reagować na czasy, dziejącą się historię. „Boisz się, że mogą zamordować?" – zapytał kleryk. Ksiądz przyznał, że tak, boi się. Nie może jednak zejść z tej drogi, bo jedynie na niej odczuwa obecność i bliskość Chrystusa.

Nagłe zniknięcie ks. Jerzego wywołało wielkie poruszenie wśród ludzi. Ksiądz Sikorski przybył wówczas do Kościoła św. Stanisława Kostki. Nie było tam również proboszcza, ks. Teofila Boguckiego, który leżał chory w szpitalu. Zaproponował, że dla zgromadzonych tam rzesz odprawi w nocy Mszę św. w intencji ks. Jerzego. Trudno było mu w czasie homilii wlewać nadzieję w serca ludzi, bo przeczuwał, że coś złego mogło się wydarzyć. Następnego dnia przyszła wieść o porwaniu i morderstwie. Ból wiernych był ogromny…

Później kard. Glemp powierzył ks. Sikorskiemu opiekę nad Mszami w intencji Ojczyzny w żoliborskim kościele. Ludzie nadal tłumnie się gromadzili, a atmosfera się utrzymywała.

Światło dla nas

– Dorastanie do męczeństwa to długa droga – zamyśla się ks. Sochoń. – W przypadku ks. Jerzego wiodła od tradycji rodzinnych Podlasia po wejście w świat robotniczego etosu. Męczeństwo było pełnią życia religijnego ks. Popiełuszki, jego zgodą na to, by być znakiem tego, co Jezus uczynił na Golgocie.

– Najważniejsze jest to – dodaje – żeby ks. Jerzy nie został jedynie elementem rocznicowych wystąpień, ale by wszedł w krwiobieg naszego życia duchowego. Byśmy w jego postawie odkryli światło do przemiany własnego życia.

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy", absolwentką polonistyki na UJ i politologii



b.stefanska@idziemy.com.pl

Stała amerykańska baza wojskowa jest obecnie jednym z najważniejszych tematów w naszym kraju. Po publicznie wypowiedzianym przez prezydenta USA Donalda Trumpa potwierdzeniu zamiaru jej stworzenia sprawa stała się realna.

Jaka baza dla Polski

Piotr Kościński

Budowa takiej bazy jest mocno skomplikowana i bardzo kosztowna. Pomijając więc dyskusje między politykami – kto postąpił właściwie, a kto nie i dlaczego – spróbujmy skupić się na meritum. Co oznacza dla nas stała obecność wojsk USA i jakie pociągnie za sobą koszty, a może i zyski?

Po co nam to?

Przyjmujemy jako oczywistość, że stała baza amerykańska będzie dla Polski bardzo korzystna. Ale właściwie dlaczego? Przyjrzyjmy się, jak widzą to inni.

Kanadyjski portal Geopolitical Monitor stwierdza: „Obecność wojskowa USA w Europie stanowi kluczowy czynnik odstraszający przed potencjalną agresją ze strony Rosji, zwłaszcza przeciw wschodniej flance NATO, co jest istotne w świetle odradzających się neoimperialnych ambicji Rosji. Zapewnia ona również szybkie możliwości wsparcia, gwarantując, że siły amerykańskie mogą szybko wesprzeć sojuszników w przypadku konfliktu, zapobiegając przedłużającemu się lub pogłębiającemu się kryzysowi, który mógłby przerodzić się w poważniejszy konflikt”.

Emerytowany amerykański generał Gordon B. Davis mówił w wywiadzie dla portalu amerykańskiego think tanku CEPA: „W Europie bazy USA – szczególnie w krajach takich jak Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Niemcy, Włochy i Rumunia – odstraszają agresorów, zwłaszcza ze strony Rosji. Zapewniają one bezpieczeństwo sojusznikom w ramach art. 5 NATO i umożliwiają szybką reakcję drogą lądową, powietrzną i morską ze względu na bliskość geograficzną potencjalnych kryzysów”.

W interesujący sposób rolę baz widzi amerykański think tank Rand Corporation: „Kluczową rolą, jaką odgrywa obecność wojskowa USA, jest ogólne wzmocnienie sił europejskich. Obecność USA bezpośrednio sprzyja budowaniu potencjału sił europejskich, jak w przypadku Akademii Szkolenia Czołgów Abrams w Polsce, a także udziałowi jednostek amerykańskich w ćwiczeniach międzynarodowych”.

Te opinie ukazują, czego możemy się spodziewać: obecność Amerykanów powinna przede wszystkim odstraszyć Rosjan. To, że sama zapowiedź ich stałej obecności w Polsce budzi w Moskwie niepokój, widać po komentarzach pojawiających się w tamtejszych mediach. Wypowiadając się dla portalu Rosyjskiego Instytutu Badań Strategicznych, politolog Igor Nikołajczuk dowodził, że „korzyści dla kraju, w którym istnieją te bazy,



fot. PAP/EPA/YONHAP

są jedynie efemeryczne. Władze tych krajów twierdzą, że bazy te pomagają w obronie przed jakąś formą agresji. Nie wiem, kogo mają na myśli – zielone ludziki, Marsjan, przybyszów z głębi planety… Cała ta agresja jest urojona". No, ale Rosjanie twierdzą, że nigdy w swej historii na nikogo nie napadli. Z kolei Aleksander Dynkin, prezes Instytutu Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych im. Primakowa (IMEMO), cytowany przez Wojennoje Dieło, bulwersował się potencjalnym powstaniem amerykańskich baz w Polsce i w państwach bałtyckich: „Te cztery kraje są najbardziej agresywne wobec Rosji i mają również znaczny deficyt w zakresie kultury strategicznej. W takim przypadku pojawią się dodatkowe zagrożenia dla bezpieczeństwa Kaliningradu i naszych zachodnich granic". Pomysł, że NATO mogłoby napaść na Królewiec, jak w Polsce nazywamy Kaliningrad, jest raczej z gatunku fantastyki, ale w Moskwie zaczęli się Amerykanów poważnie obawiać.

Miasto dla 20 tys.

Rok 1995. Autor tego artykułu poleciał na manewry w ramach programu „Partnerstwo dla pokoju" NATO. Była to okazja do obejrzenia Fort Polk, bazy wojskowej w stanie Luizjana. Dziś jest tam 6,5 tys. żołnierzy i ponadto ok. 20 tys. członków ich rodzin oraz pracowników cywilnych.

Sama baza składała się z dwóch części. Koszary – ogromny zespół białych budynków, w tym także stołówki czy biblioteki oraz m.in. główna kaplica, w której są nabożeństwa katolickie i protestanckie. Trzydzieści lat temu dziennikarze mieszkali w trzyosobowych kwaterach dla podoficerów, ze wspólną, centralną klimatyzacją. W Luizjanie latem panuje upał – odczuwalna temperatura sięga 38 stopni C – stąd klimatyzacja to konieczność.

Druga część bazy to poligon do ćwiczeń dla wojska. Trochę otwartej przestrzeni, trochę lasu, „wiejskie zabudowania". Polscy żołnierze otrzymali specjalne kamizelki i opaski na hełmach wyposażone w czujniki podczerwieni, które sygnalizowały „trafienia". Po sygnale trafienia wyjmowali ze specjalnej kieszonki kartkę z informacją „ranny" albo „zabity". Pierwszego dnia szli przez las, „przeciwnik" otworzył ogień i od razu kilku zostało trafionych…

Przy wyjeździe z bazy stało mnóstwo sklepów i barów. Baza jest ważnym miejscem dla okolicznej ludności – władze Luizjany zrobiły sporo, by ją utrzymać. I trudno się dziwić: dzięki niej 1,2 mld dolarów trafia rocznie na rynek lokalny, a budżet stanowy i samorządowy zasilany jest kwotą setek milionów dolarów.

Szacunkowy koszt potencjalnej bazy to 15–17 mld zł, a roczny koszt utrzymania w niej żołnierzy amerykańskich to 275–300 mln zł.

Bardzo ciekawa, jeszcze przed wejściem Polski do NATO, była też dziennikarska wyprawa do amerykańskiej bazy lotniczej Lakenheath w Wielkiej Brytanii. Dziś stacjonuje tam ponad 5 tys. amerykańskich żołnierzy i 11 tys. członków ich rodzin. Większość kosztów pokrywa rząd USA. Tam obecność bazy generuje ponad 600 mln dolarów trafiających do lokalnej gospodarki. Żołnierze i ich rodziny robią zakupy, jadają w restauracjach, korzystają z pubów, warsztatów samochodowych i lokalnych atrakcji turystycznych.

Stale, czyli na długo

W przypadku Polski ostateczną decyzję o powstaniu bazy wyda prezydent Trump – może to uczynić w grudniu, gdy otrzyma raport Pentagonu w sprawie wojsk amerykańskich w Europie. Oczywiście, nie jest to w stu procentach pewne, bo potrafi on zmieniać zdanie. Ale już teraz prowadzone są rozmowy w sprawach technicznych. Trwają regularne konsultacje między MON i Departamentem Obrony USA.

Wiadomo już, że Amerykanie trafią do jednego z dwóch województw: dolnośląskiego lub wielkopolskiego. Zapewne znajdą się w okolicy jednego z większych miast, tak by była łatwa komunikacja i by żołnierze oraz ich rodziny mieli dobry i szybki dostęp do rozmaitych usług. Może więc chodzić o okolice Wrocławia czy Poznania.

Stała baza ma mieścić 5 tys. amerykańskich żołnierzy – tak przynajmniej mówił Trump. Jeśli będzie podobnie jak w Lakenheath, oprócz nich trafi tam ponad 10 tys. członków rodzin, a może też pracownicy cywilni. Czyli łączna liczba osób to 15–20 tys., a potrzeba dla nich domów mieszkalnych dla oficerów i podoficerów oraz koszar dla żołnierzy, a także budynków administracyjnych, jak również szkół, przedszkoli, stołówek oraz – co dla Amerykanów oczywiste – kaplicy.

Według dotychczasowych wyliczeń koszt potencjalnej bazy może wynieść 15–17 mld zł. Polska przeznacza ok. 15 tys. dolarów rocznie (w przeliczeniu 55–60 tys. zł) na utrzymanie jednego amerykańskiego żołnierza stacjonującego w naszym kraju. Skoro tak, to roczny koszt utrzymania ich w stałej bazie wyniesie 275–300 mln zł. Są to oczywiście wyliczenia bardzo szacunkowe.

Przypomnijmy, że w Polsce stacjonuje obecnie ok. 10 tys. amerykańskich żołnierzy, przy czym większość pełni służbę w formule rotacyjnej, czyli jedni wyjeżdżają, a na ich miejsce pojawiają się inni. W Poznaniu działa Wysunięte Dowództwo V Korpusu Sił Lądowych USA i garnizon zapewniający wsparcie administracyjne oraz logistyczne. Rotacyjne jednostki operują z baz w Żaganiu, Świętoszowie i Bolesławcu. Amerykanie obecni są także w Powidzu, Bemowie Piskim i Redzikowie. Dlaczego więc dążymy do stworzenia stałej bazy, zamiast poprzestać na tym, co już mamy?

Odpowiedź jest prosta: obecność rotacyjną przerwać bardzo łatwo, czyli – dotychczas przebywający w Polsce żołnierze wyjadą, a na ich miejsce nie przybędzie nowa grupa. Tymczasem likwidacja stałej bazy jest mocno skomplikowana. Amerykanie nie poprzestaną przecież na tym, co zaoferujemy im my, ale wyposażą obiekty we własny sprzęt. Z pewnością sami włożą w taką bazę sporo pieniędzy. A tak po prostu z nich zrezygnować będzie już trudno.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

Jak namalować Chrystusa?

ks. Mateusz Szerszeń CSMA

Czy św. Łukasz był malarzem? Tradycja chrześcijańska od wieków odpowiadała na to pytanie twierdząco. Został patronem malarzy i ikonografów, a sztuka często przedstawia go z pędzlem, pochylonego nad wizerunkiem Matki Bożej.

Historycznie nie potrafimy potwierdzić, że zajmował się malarstwem. Wiemy zaś, że był lekarzem, autorem Ewangelii i Dziejów Apostolskich. Legenda o Łukaszu-malarzu pojawiła się bardzo wcześnie i stała się szczególnie żywa na Wschodzie. Jest coś niezwykłego w tej chrześcijańskiej tradycji. Bo nawet jeśli Łukasz nigdy nie trzymał w ręku pędzla, to bez wątpienia malował słowem.

Portret ze słów

Spośród czterech Ewangelii wersja Łukasza wydaje się najbardziej obrazowa. Czytając ją, mamy wrażenie, że on nie tylko opowiada wydarzenia, ale ustawia przed nami kolejne sceny. Widzimy: Maryja rozmawia z Gabrielem, idzie przez góry do Elżbiety, układa w żłobie Niemowlę owinięte w pieluszki. Zacheusz siedzi na drzewie, Samarytanin pochyla się nad pobitym człowiekiem, ojciec wybiega naprzeciw wracającemu synowi, dobry łotr spogląda na Jezusa z sąsiedniego krzyża, dwóch uczniów rozmawia z tajemniczym Wędrowcem przy stole w Emaus. To gotowe obrazy. Łukasz rzeczywiście pozostawił Kościołowi ikonę Chrystusa, tyle że pierwszym podobraziem tej ikony nie była deska, lecz słowo.

Łukasz rzeczywiście pozostawił Kościołowi ikonę Jezusa, tyle że pierwszym jej podobraziem nie była deska, lecz słowo.

Szczególne miejsce zajmuje w jego przekazie Maryja. Łukasz przekazuje nam najwięcej szczegółów dotyczących wydarzeń związanych z Matką Jezusa. Zanim chrześcijanie zaczęli malować Madonny, Łukasz stworzył Jej portret za pomocą słów. Pokazał Maryję słuchającą, pytającą, zgadzającą się na wolę Boga, idącą do Elżbiety, rodzącą Jezusa, przynoszącą Go do świątyni, a potem Go w niej odnajdującą, i zachowującą Jego słowa w swoim sercu. Z tym przekonaniem łączy się jedna z najpiękniejszych legend chrześcijaństwa. Według niej Łukasz miał namalować wizerunek Maryi z Dzieciątkiem. Niektóre starożytne i średniowieczne ikony przypisywano więc jego autorstwu. Stąd wyrasta podanie dotyczące obrazu Matki Bożej Częstochowskiej: Łukasz miał namalować Maryję jeszcze za Jej życia, na desce ze stołu używanego przez Świętą Rodzinę. Ta legenda zawiera interesującą intuicję teologiczną.

Jasnogórska ikona należy do typu hodegetrii, czyli „Tej, która wskazuje drogę". Maryja nie zatrzymuje uwagi na sobie. Jej dłoń wskazuje Chrystusa. Jezus trzyma księgę i błogosławi. Cała teologia obrazu mieści się właściwie w jednym geście: patrzysz na Maryję, a Ona każe ci patrzeć na Chrystusa. Czy nie podobnie skonstruowana jest Ewangelia Łukasza? Maryja mówi: „Niech mi się stanie według słowa twego", a całe Jej życie staje się wskazywaniem na Syna. Obraz przypisywany tradycji Łukaszowej robi więc za pomocą koloru i gestu to, co Ewangelia robi za pomocą słów. Prowadzi wzrok ku Chrystusowi.

Widzialne niewidzialne

Dotykamy tu czegoś bardzo ważnego dla chrześcijańskiego rozumienia sztuki. Bóg nie tylko przemówił. Słowo stało się ciałem. Niewidzialny Bóg stał się widzialny. Dlatego Jan Paweł II w „Liście do artystów" z 4 kwietnia 1999 r. przypominał, że tajemnica wcielenia otworzyła przed sztuką chrześcijańską zupełnie nową przestrzeń. Skoro Bóg przyjął ludzką twarz, można próbować tę twarz przedstawiać. Zadaniem sztuki staje się w pewnym sensie czynienie widzialnym tego, co niewidzialne. Kilka wieków wcześniej św. Grzegorz Wielki wyraził podobną intuicję, wskazując, że czym dla czytającego jest pismo, tym dla patrzącego może stać się obraz. Istnieją przecież prawdy, o których można wygłosić godzinne kazanie, a potem przychodzi malarz i pokazuje je jednym obrazem.

Jednym z najpiękniejszych przykładów tego typu ewangelizacji jest „Powrót syna marnotrawnego" Rembrandta. I tu pojawia się rzecz niezwykle ciekawa. Rembrandt sięgnął właśnie do Ewangelii Łukasza, ponieważ przypowieść o synu marnotrawnym znajduje się w jej 15. rozdziale. Ewangelista maluje przypowieść słowami, a po wiekach Rembrandt bierze te słowa i ponownie zamienia je w obraz. Patrząc na jego dzieło, można postawić pytanie: jak namalować miłosierdzie? Przecież miłosierdzia nie widać. Nie ma koloru ani kształ-



fot. domena publiczna

Rogier van der Weyden, Św. Łukasz malujący Madonnę

tu. Nie można go ustawić do pozowania. Rembrandt znalazł jednak na to sposób.

Miłosierny ojciec pochyla się nad klęczącym synem i kładzie dłonie na jego plecach. Holenderski ksiądz i pisarz Henri Nouwen, który przez długi czas kontemplował ten obraz, zwrócił uwagę, że dłonie ojca nie są jednakowe. Jedna wydaje się mocniejsza i szersza, druga delikatniejsza. Odczytał je jako symbol ojcowskiej siły i matczynej czułości Boga. Jest to oczywiście duchowa interpretacja Nouwena, nie zaś pewna wiedza o zamyśle Rembrandta. A jednak trudno oderwać od tych dłoni wzrok. Nie ma tam wizji mistycznej. Jest stary człowiek pochylający się nad wynędzniałym synem. Chłopak nie musi już niczego tłumaczyć. Ojciec po prostu go obejmuje. Tak Rembrandt namalował miłosierdzie.

Henri Nouwen opowiadał później, że gdy po raz pierwszy zobaczył reprodukcję obrazu, znajdował się w trudnym momencie życia. Spojrzał na obejmowanego syna i zapragnął znaleźć się na jego miejscu. Później pojechał do Petersburga, by zobaczyć oryginał, a z długiej kontemplacji dzieła narodziła się jego książka „Powrót syna marnotrawnego". Obraz zrobił z nim coś, czego być może nie zrobiłby skomplikowany wykład teologiczny. Pozwolił mu zobaczyć prawdziwe przebaczenie.

Ludzka twarz Boga

Podobną tajemnicę odnajdujemy wiele wieków później w życiu św. Faustyny. 22 lutego 1931 r. doświadcza ona wizji Chrystusa. Jezus nie mówi jej jedynie, aby opowiadała ludziom o miłosierdziu. Pada polecenie: „Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie". Dlaczego obraz? Przecież Faustyna prowadzi „Dzienniczek". Mogłaby zapisać jeszcze setki stron o Bożym miłosierdziu. Jezus chce jednak również wizerunku. Miłosierdzie ma zostać nie tylko opisane i przepowiedziane. Ma również otrzymać widzialną postać. W tym miejscu spotykają się trzy historie: Łukasza, Rembrandta i Faustyny. Łukasz próbuje pokazać Chrystusa słowem. Rembrandt bierze słowo Łukasza i zamienia je w kolor, światło, twarze i dłonie. Faustyna otrzymuje polecenie, aby tajemnica miłosierdzia również otrzymała widzialny kształt. Za każdym razem chodzi o to samo: uczynić widzialnym to, czego nie można zobaczyć bezpośrednio.

Jan Paweł II napisał, że Pismo Święte stało się dla kultury chrześcijańskiej „ogromnym słownikiem" i „atlasem ikonograficznym", z którego przez wieki czerpali artyści. To bardzo trafne określenie. Biblia daje słowo, artysta odpowiada obrazem, a obraz prowadzi człowieka z powrotem do słowa. Sztuka staje się wtedy nie ozdobą Ewangelii, ale jednym ze sposobów jej opowiadania.

Może dlatego chrześcijaństwo tak mocno związało się ze sztuką. W jego centrum znajduje się przecież Osoba, którą można było zobaczyć, usłyszeć i dotknąć. Apostołowie pamiętali twarz Jezusa. Maryja pamiętała Jego dziecięce dłonie. Uczniowie pamiętali Jego spojrzenie i gesty. Wcielenie sprawiło, że Bóg otrzymał ludzką twarz. Obraz może więc czasami powiedzieć więcej niż wiele słów, ponieważ dociera do człowieka inną drogą. Nie tłumaczy wszystkiego, ale każe się zatrzymać, patrzeć i odkrywać.

Tak więc legenda o Łukaszu-malarzu, nawet jeśli pozostaje legendą, zawiera głęboką prawdę. Łukasz przez całe życie starał się namalować jeden obraz: Chrystusa. Najpierw uczynił to słowami. Tradycja włożyła mu później do ręki pędzel i paletę. A kolejne pokolenia artystów brały jego Ewangelię i próbowały robić to samo. Malowały zwiastowanie, Boże narodzenie, dobrego Samarytanina, syna marnotrawnego i uczniów z Emaus. Bo czasem trzeba Ewangelię usłyszeć, ale czasem trzeba ją po prostu zobaczyć.

Autor jest kapłanem ze Zgromadzenia św. Michała Archanioła, kierownikiem duchowym, pisarzem, rekolekcjonistą i publicystą, redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Któż jak Bóg"



redakcja@idziemy.com.pl



fot. wirestock/Magnific

PRÓBA OBŁUDNIKÓW

Wydarzenia opisane w Ewangelii z tej niedzieli są reakcją na ostatnie przypowieści Pana Jezusa. W poprzednie niedziele Chrystus występował przeciwko uczonym w Piśmie i faryzeuszom. Mówił im w przypowieściach o dwóch synach, najemcach winnicy i zaproszonych na ucztę. Mówił o odrzuceniu woli Ojca, o zabiciu sług i samego syna oraz o odrzucaniu Bożego wybrania.

Dlatego faryzeusze postanowili zamknąć Mu usta. Chcieli, aby Ten, który przemawia tak, że wszyscy słuchają, w jakiś sposób stracił posłuch, aby potknął się w mowie… Jak inaczej osiągnąć taki cel, jeśli nie za pomocą dwóch kontrowersyjnych tematów? Tematów, o które ludzie zawsze się pokłócą: polityka i pieniądze.

Wprost szokujące jest to, jak sprawni w mowie – czyli właśnie obłudni – są ludzie zagadujący do Jezusa. Nazywają Go nauczycielem, wyznają, iż wierzą, że jest prawdomówny oraz że naucza drogi Bożej. Mówią, że Jezus jest prawdziwie wolny od względów ludzkich… Jaka szkoda, że tak naprawdę nie chcą skorzystać z tych wszystkich dobrodziejstw!

Życie w obłudzie to trudny temat. Dla kogoś, kto w niej tkwi, właściwie niemożliwe jest nawrócenie. Taki człowiek wytwarza cały system kłamstw, półprawd i intryg tak, że w efekcie z całej siły wierzy w „swoje”. Może dlatego Pan Jezus nie robi nic więcej, jak stwierdza: *Czemu wystawiacie Mnie na próbę, obłudnicy?* Zapewne wie doskonale, że jakakolwiek próba rozmowy czy przekonywania nic tu nie pomoże.

Podziwiam mądrość, wyczucie i delikatność Chrystusa, który mówiąc faryzeuszom nawet taką prawdę prosto w oczy, nie poniża, nie niszczy, nie wgniata w ziemię swoich rozmówców. On zawsze zostawia człowiekowi miejsce do działania. W tym przypadku zostawia faryzeuszom miejsce do nawrócenia. Gdy Jezus udziela odpowiedzi na zadane przez nich pytanie – a wydawałoby się, że pytanie to było bez możliwości udzielenia dobrej odpowiedzi – znowu nikogo nie atakuje, nikogo nie poniża, nie triumfuje, ale prostym stwierdzeniem faktu pokazuje prawdę.

ks. Jarosław Bordiuk
Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką”

XXIX NIEDZIELA ZWYKŁA

18 października 2026

Czytanie z Księgi proroka Izajasza
Iz 45, 1. 4-6
Tak mówi Pan o swym pomazańcu, Cyrusie: „Ja mocno ująłem go za prawicę, aby ujarzmić przed nim narody i królom odpiąć broń od pasa, aby otworzyć przed nim podwoje, żeby się bramy nie zatrzasnęły. Przez wzgląd na mego sługę, Jakuba, Izraela, mojego wybrańca, nadałem ci twój tytuł, bardzo zaszczytny, chociaż Mnie nie znałeś. Ja jestem Pan, i nie ma innego. Poza Mną nie ma boga. Przypaszę ci broń, chociaż Mnie nie znałeś, aby wiedziano od wschodu słońca aż do zachodu, że poza Mną nie ma nic. Ja jestem Pan i nikt poza Mną”.

Psalm responsoryjny
Ps 96, 1. 3-5. 7-10ac

Refren: Pośród narodów głoście chwałę Pana.

Śpiewajcie Panu pieśń nową,
śpiewaj Panu, ziemio cała.
Głoście Jego chwałę wśród wszystkich narodów,
rozgłaszajcie Jego cuda pośród wszystkich ludów.

Wielki jest Pan, godzien wszelkiej chwały,
budzi trwogę najwyższą, większą niż inni bogowie.
Bo wszyscy bogowie pogan są tylko ułudą,
Pan zaś stworzył niebiosa.

Oddajcie Panu, rodziny narodów,
oddajcie Panu chwałę i uznajcie Jego potęgę.
Oddajcie Panu chwałę należną Jego imieniu,
przynieście dary i wejdźcie na Jego dziedzińce.

Uwielbiajcie Pana w świętym przybytku,
zadrżyj, ziemio cała, przed Jego obliczem.
Głoście wśród ludów, że Pan jest królem,
będzie sprawiedliwie sądził ludy.

Czytanie z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan
1 Tes 1, 1-5b
Paweł, Sylwan i Tymoteusz do Kościoła Tesaloniczan w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie. Łaska wam i pokój! Zawsze dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając o was nieustannie w naszych modlitwach, pomni przed Bogiem i Ojcem naszym na wasze dzieło wiary, na trud miłości i na wytrwałą nadzieję w Panu naszym, Jezusie Chrystusie. Wiemy, bracia przez Boga umiłowani, o wybraniu waszym, bo nasze głoszenie Ewangelii wśród was nie dokonało się samym tylko słowem, lecz mocą i działaniem Ducha Świętego oraz wielką siłą przekonania.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Jawicie się jako źródło światła w świecie,
trzymając się mocno Słowa Życia.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
Mt 22, 15-21
Faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by podchwycić Jezusa w mowie.
Posłali więc do Niego swych uczniów razem ze zwolennikami Heroda, aby mu powiedzieli: „Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam więc, jak ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek cezarowi, czy nie?”.
Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: „Czemu wystawiacie Mnie na próbę, obłudnicy? Pokażcie Mi monetę podatkową!”. Przynieśli Mu denara.
On ich zapytał: „Czyj jest ten obraz i napis?”. Odpowiedzieli: „Cezara”. Wówczas rzekł do nich: „Oddajcie więc cezarowi to, co należy do cezara, a Bogu to, co należy do Boga”.



KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 19 października
Dzień powszedni albo wspomnienie świętych męczenników Jana de Brebeuf, Izaaka Jogues’a, prezbiterów i Towarzyszy, albo wspomnienie św. Pawła od Krzyża, prezbitera, albo wspomnienie bł. Jerzego Popiełuszki, prezbitera i męczennika
Ef 2, 1-10; Ps 100, 2-5; Łk 12, 13-21

Wtorek, 20 października
Wspomnienie św. Jana Kantego, prezbitera
Ef 2, 12-22; Ps 85, 9-14; Łk 12, 35-38

Środa, 21 października
Ef 3, 2-12; Iz 12, 2-6; Łk 12, 39-48

Czwartek, 22 października
Wspomnienie św. Jana Pawła II, papieża
Ef 3, 14-21; Ps 33, 1-2. 4-5. 11-12. 18-19; Łk 12, 49-53

Piątek, 23 października
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Jana Kapistrana, prezbitera, albo wspomnienie św. Józefa Bilczewskiego, biskupa
Ef 4, 1-6; Ps 24, 1b-4b. 5-6; Łk 12, 54-59

Sobota, 24 października
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Antoniego Marii Clareta, biskupa
Ef 4, 7-16; Ps 122, 1b-2. 4-5; Łk 13, 1-9



fot. PAP/EPA/Giuseppe Lami

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

PRZESTRZEŃ DZIAŁANIA ŚWIECKICH

Aby skutecznie wypełniać misję ewangeliczną, konieczne jest, aby każdy ochrzczony zobowiązał się do współpracy z łaską Ducha Świętego, tak by jego wiara była żywa i wyrażała się w postępowaniu, które jest z nią spójne. Jak bowiem przypominają ojcowie soborowi, rozdźwięk między wyznawaną wiarą a codziennym życiem „należy zaliczyć do poważniejszych nieprawidłowości naszych czasów” (GS, 43).
Konstytucja *Gaudium et spes* poświęca szczególną uwagę misji wiernych świeckich, którzy na mocy chrztu są powołani, aby ożywiać świat duchem chrześcijańskim i wizją Ewangelii. Głównymi przestrzeniami tego działania, które słusznie można nazwać kapłańskim, są niewątpliwie rodzina i praca zawodowa, jednak rozciąga się ono na wszystkie dziedziny życia.

Z katechezy o dokumentach soborowych podczas audiencji ogólnej, 7 października

INTEGRALNE ORĘDZIE

Kościół zawsze zwraca uwagę na to, co dokonuje się i rozwija w społeczeństwie (por. GS, 44). Zadaniem całego Ludu Bożego, a zwłaszcza pasterzy i teologów, jest rozeznawanie tego, co w kulturach naszych czasów zasługuje na uwagę, przy czym nadrzędnym kryterium rozeznawania pozostają zawsze słowo Boże i Tradycja Kościoła. Wymaga to ducha zrównoważonego i wolnego od kulturowych trendów, zdolnego patrzeć na świat pozytywnie, a zarazem niezachwianego w strzeżeniu i przedstawianiu orędzia Ewangelii w całej jego integralności. Rzeczywiście, „chrześcijaństwa z pewnością nie czyni się atrakcyjnym przez rozwadnianie treści i łagodzenie wymagań”.

Z katechezy o dokumentach soborowych podczas audiencji ogólnej, 7 października

DO POLAKÓW

Serdecznie pozdrawiam Polaków, a szczególnie pielgrzymów z diecezji łomżyńskiej przybyłych wraz z ich biskupem, by dziękować za sto lat tego Kościoła lokalnego, a także pielgrzymów z diecezji siedleckiej z ich biskupami. Polecam was wstawiennictwu Maryi Matki Pięknej Miłości oraz św. Faustyny Kowalskiej, apostołki Bożego miłosierdzia, byście na drogach codzienności zawsze ufali Bogu, który jest Panem dziejów. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

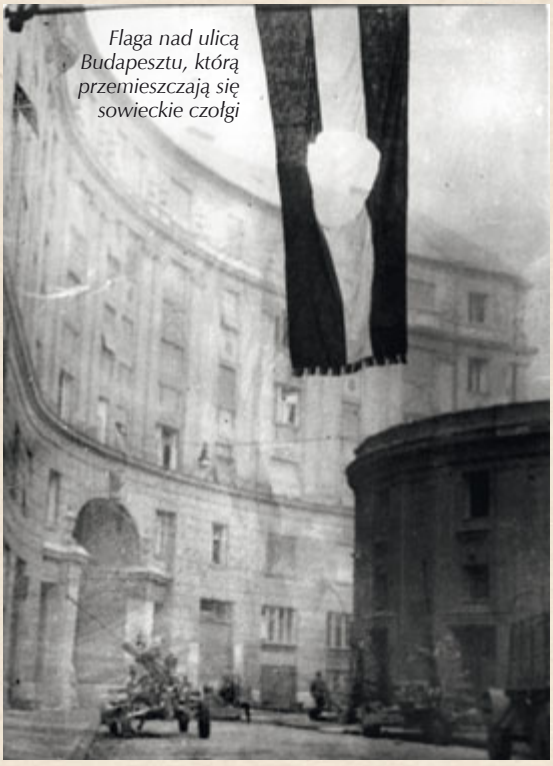
Podczas audiencji ogólnej, 7 października

Pod koniec października 1956 r. Polacy zaczęli masowo zgłaszać się do punktów krwiodawstwa, bo wiadomość, że na Węgrzech są tysiące rannych, rozchodziła się błyskawicznie. Była to jedna z największych spontanicznych akcji w powojennej Polsce. Zrodziła się z solidarności narodu rozumiejącego, czym jest rosyjska dominacja i jaką cenę płaci się za próbę wyrwania z niewoli.

Budapeszt woła o pomoc

Jan Józef Kasprzyk

Dramat Węgier rozpoczął się od manifestacji solidarności z Polakami, którzy cztery miesiące wcześniej na ulicach Poznania protestowali przeciw komunistycznemu zniewoleniu, a w październiku wymusili na władzy daleko idące ustępstwa. W Budapeszcie odczytano to jako znak, że sowieckiemu imperium można się przeciwstawić.



Flaga nad ulicą Budapesztu, którą przemieszczają się sowieckie czołgi

fot. The American Hungarian Federation

11 DNI NADZIEI

22 października 1956 r. studenci budapeszteńskiej politechniki przedstawili 16 żądań. Domagali się m.in. wycofania wojsk sowieckich, zwiększania swobód obywatelskich i powrotu Imrego Nagya do kierowania rządem. Nazajutrz zorganizowali manifestację poparcia dla przemian zachodzących w Polsce. Miejscem zgromadzenia stał się pomnik Józefa Bema. Polski generał, jeden z dowódców węgierskiej Wiosny Ludów, od ponad stu lat należał do wspólnego panteonu obu narodów. Teraz u jego stóp skandowano: „Wszyscy Węgrzy, chodźcie z nami, pójdziemy za Polakami!". Demonstracja rosła z godziny na godzinę – na ulice Budapesztu wyszło prawie ćwierć miliona zdeterminowanych ludzi.

To, co miało być wyrazem poparcia dla Polski, stało się początkiem narodowego zrywu. Demonstranci obalili pomnik Stalina, z flag usuwali czerwoną gwiazdę, a gdy funkcjonariusze węgierskiej bezpieki, ÁVH, zaczęli strzelać do ludzi zgromadzonych w pobliżu radia, pokojowy protest przerodził się w regularną walkę zbrojną. Broń znalazła się w rękach powstańców, bo wielu żołnierzy przeszło na ich stronę. Sowieckie oddziały, które początkowo wkroczyły do miasta, po kilku dniach zaczęły się wycofywać. Węgry po raz pierwszy od lat mogły przez chwilę poczuć smak wolności. Na czele rządu stanął Imre Nagy, który rozwiązał znienawidzoną ÁVH i dał zielone światło dla odradzania suwerennego życia politycznego. Więzienia opuszczali ludzie prześladowani przez reżim.

Wśród uwolnionych znalazł się prymas Węgier kard. József Mindszenty, aresztowany w 1948 r., poddany brutalnemu śledztwu i skazany po pokazowym procesie. Jego powrót do publicznego życia miał znaczenie wykraczające daleko poza religię. Dla Węgrów był symbolem oporu wobec komunistycznej przemocy. 3 listopada prymas przemówił przez radio. Upominał się o niepodległość, wolne wybory i opuszczenie Węgier przez wojska sowieckie. Po latach więzienia mógł przez kilka dni mówić do rodaków jako wolny człowiek. Tymczasem Nagy zdecydował się na krok, którego Moskwa nie zamierzała tolerować: ogłosił neutralność Węgier i wystąpienie z Układu Warszawskiego. Na reakcję Kremla nie trzeba było długo czekać. „Dziś o świcie wojska sowieckie zaatakowały naszą stolicę" – informował Nagy w dramatycznym komunikacie radiowym 4 listopada. Kończył słowami: „Nasze wojska walczą. Rząd jest na swoim miejscu". Wkrótce radio zamilkło.

795 LITRÓW SOLIDARNOŚCI

Polacy słuchali wiadomości z Budapesztu ze świadomością własnej bezsilności. Powojenna Polska była nadal sowiecką kolonią, na jej terytorium stacjonowała Armia Czerwona, a władza pozostawała komunistyczna. O pomocy militarnej nie mogło być mowy, ale można było ratować ludzi. Pierwszy transport preparatów krwiopochodnych warszawski Instytut Hematologii wysłał już 25 października. Gdy trzy dni później Polskie Radio przekazało wezwanie Węgierskiego Czerwonego Krzyża do pomocy rannym, rozpoczęła się akcja, której rozmiary zaskoczyły nawet jej organizatorów. Do połowy grudnia z Polski przekazano na Węgry 795 litrów krwi. Dr Stefania Seniow z Polskiego Czerwonego Krzyża zapamiętała, że w pierwszym okresie centralne szpitale węgierskie „szły na polskiej krwi i plazmie".

Krew była tylko częścią pomocy. Samoloty kursujące między Warsza-

wą a Budapesztem przewoziły również antybiotyki, środki opatrunkowe i żywność. Do połowy listopada odbyło się 15 takich transportów, później dary wysyłano drogą lądową. Zbierano odzież, jedzenie, lekarstwa, a następnie również materiały budowlane potrzebne zniszczonemu miastu. 3 listopada Węgierski Czerwony Krzyż nazwał polską pomoc „pierwszą i najbardziej skuteczną z tych, które nadeszły z zagranicy". Jej łączną wartość szacowano później na ok. 2 mln ówczesnych dolarów. Była to suma ogromna, zważywszy na to, że pomoc nie płynęła z zamożnego kraju Zachodu, lecz z Polski, której mieszkańcy zaledwie 11 lat po zakończeniu wojny nadal żyli wśród jej materialnych następstw, zmagając się z brakiem mieszkań, żywności i lekarstw. A jednak dzielili się.

Polacy nie mogli zmienić wyniku walk w Budapeszcie. Ale sprawili, że walczący Węgrzy wiedzieli, iż nie są sami.

W tym właśnie tkwi szczególny sens polskiej pomocy z 1956 r. Jej wielkość nie wynikała wyłącznie z liczby litrów krwi, ton lekarstw czy wartości wysłanych darów. Najważniejsze było to, że społeczeństwo podległego Moskwie państwa spontanicznie stanęło po stronie narodu buntującego się przeciwko Moskwie. Nie była to więc wyłącznie akcja humanitarna, był to także plebiscyt polskich serc.

Dług pamięci

Sowiecka interwencja złamała zbrojny opór. W walkach zginęły tysiące Węgrów, tysiące poddano represjom, a setki tysięcy szukały schronienia poza granicami. Imre Nagy został aresztowany, potajemnie osądzony i stracony. Po ponad trzech dekadach jego pogrzeb stał się jednym z symbolicznych momentów końca komunizmu na Węgrzech. 16 czerwca 1989 r., dokładnie w rocznicę egzekucji, tłumy Węgrów publicznie oddały mu hołd. System, który miał trwać wiecznie, znajdował się już w stanie rozpadu.

Historia 1956 r. pozostawiła jednak coś więcej niż pamięć o powstaniu i jego klęsce. Pokazała, że narody mogą pozostawać sobie bliskie nawet wtedy, gdy oddzielają je granice, cenzura, obce wojska i interesy wielkich mocarstw. Polacy nie mogli wówczas zmienić wyniku walk na ulicach Budapesztu. Mogli natomiast sprawić, aby walczący Węgrzy wiedzieli, że nie są sami. I zrobili to w najbardziej dosłowny sposób: polska krew płynęła do węgierskich szpitali. Dlatego kiedy wspominamy jesień 1956 r., stare przysłowie o Polaku i Węgrze brzmi inaczej. Wtedy nie trzeba było go wypisywać na transparentach, wystarczyło spojrzeć na butelki z polską krwią wysyłane do Budapesztu. One mówiły wszystko.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

Promocja czy graduacja?



dr hab. Tomasz Korpysz

W polskich uniwersytetach, politechnikach i innych szkołach wyższych oraz w różnego rodzaju instytutach naukowych organizuje się uroczystości, podczas których osoby, które w ostatnim czasie uzyskały stopień naukowy doktora lub doktora habilitowanego, otrzymują stosowne dyplomy. Doktorzy składają wówczas (w języku łacińskim) ślubowanie, w którym przyrzekają m.in., że będą „rozwijali i pomnażali naukę nie dla pospolitej korzyści czy próżnej chwały, lecz aby coraz lepiej ukazywać prawdę, od której zależy szczęśliwa przyszłość rodzaju ludzkiego" (w nieco innym tłumaczeniu: „rozwijać badania naukowe nie z żądzy zysku i nie dla próżnej chwały, ale w celu odkrywania i upowszechnienia prawdy – największego skarbu ludzkości").

Podniosłe uroczystości wręczania dyplomów doktora i doktora habilitowanego mają bardzo długą tradycję i utrwaloną nazwę – określa się je mianem *promocji* (tak samo nazywa się awansowanie na wyższe stopnie w służbach mundurowych). Sam rzeczownik *promocja* ma dziś w polszczyźnie kilka znaczeń. Słownik PWN formułuje je tak: 1. 'działania zmierzające do zwiększenia popularności jakiegoś produktu lub przedsięwzięcia; promowanie, upowszechnianie'; 2. 'podniesienie statusu; awans'; 3. 'nadanie komuś jakiejś godności lub ważnej funkcji'; 4. 'sprzedaż czegoś po promocyjnej cenie; sprzedaż promocyjna'; 5. 'prawo ucznia do przejścia do następnej klasy'; 6. 'zamiana pionka na figurę w szachach lub na damę w warcabach'.

Do tradycji promocji doktorskich, ale też do uroczystości znanych z kultury anglosaskiej od pewnego czasu nawiązuje nowa tradycja uroczystego wręczania dyplomów ukończenia studiów. W wielu ośrodkach absolwenci podobnie jak doktorzy nakładają specjalne togi i otrzymują okolicznościowe dyplomy. Co ciekawe, podobieństwo uroczystości nie pociągnęło za sobą przeniesienia nazwy. Mogłoby się wydawać, że w naturalny sposób wręczanie dyplomów ukończenia studiów także zaczniemy nazywać *promocją*. A jednak stało się inaczej i najczęściej mówi się w tym kontekście o *graduacji*.

Rzeczownik *graduacja* do niedawna miał w polszczyźnie tylko jedno, specjalistyczne znaczenie: 'wykreślenie na mapach linii oznaczających długość i szerokość geograficzną'. Kiedy używamy go w nowym sensie, raczej nie tworzymy jednak nowego znaczenia – nie jest to neosemantyzm, lecz zapożyczenie z języka angielskiego, w którym słowo *graduation* oznacza m.in. ukończenie szkoły lub studiów i związaną z tym uroczystość.

Na koniec pozwolę sobie na osobiste wyznanie: zdecydowanie wolałbym, by uroczystość wręczania dyplomów ukończenia studiów nazywano *promocją*. Niestety, wydaje się, że *graduacja* w nowym znaczeniu już na dobre zakorzeniła się w polszczyźnie…



fot. Kamran Aydinov/Magnific

Sztuka mięsa

Joanna Lenkiewicz

Niejeden z nas pamięta peerelowskie sklepy mięsne, czy te z niemal pustymi hakami, czy te troszkę obfitsze. Co było wówczas wielce pomocne, to fantastyczna znajomość mięsa przez panie obsługujące. Wystarczyło rzucić hasło: „Coś dla dzieci na mielone" – i już na wadze lądowała łopatka. W dobie marketów i samoobsługi zdani jesteśmy na siebie, jeśli chodzi o sztukę dobierania mięsa odpowiedniego na daną potrawę. Ta wiedza jest coraz rzadziej spotykana zwłaszcza w młodszym pokoleniu…

Co więc na co? Podpowiem. Na gulasz wołowy: łopatka, pręga, kark wołowy (rzadziej dostępny w marketach). Na gulasz wieprzowy: łopatka, karkówka. Oczywiście możemy zrobić gulasz ze schabu czy szynki, ale będzie suchy i mniej aromatyczny. Bardziej wykwintny gulasz można zrobić z dziczyzny, np. z mięsa jelenia lub dzika. Gulasz wymaga długotrwałej obróbki cieplnej, 2–3 godziny, chyba że robiony jest w szybkowarze.

Na steki nadadzą się z wołowiny: polędwica, antrykot, rostbef lub T-Bone (polędwica przedzielona kością z rostbefem o grubości ok. 3 cm). Wykwintny stek można zrobić z jagnięciny. Steki najlepiej smażyć na dużym ogniu przez krótki czas, a następnie dać im odpocząć przez kilka minut przed podaniem.

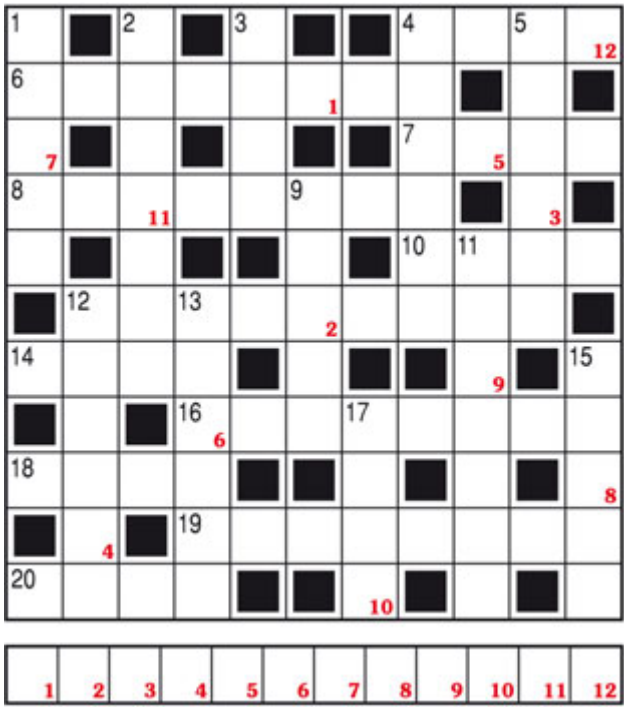
Na pieczeń warto wybrać mięso aromatyczne, z umiarkowaną ilością tłuszczu. Z wołowiny będą to: udziec, rostbef, łopatka; z wieprzowiny: szynka, karkówka, schab, boczek; z drobiu: kurczak, indyk, kaczka. Aby mięso było soczyste, warto je piec w niskiej temperaturze przez dłuższy czas, np. metodą sous-vide lub w rękawie foliowym.

Na wywar mięsny, rosół polecam mieszankę z różnych gatunków mięsa: z wołowiny szponder, mostek lub pręgę – nadadzą rosołowi esencjonalność i klarowność. Z drobiu może być korpus z kurczaka wiejskiego i części kaczki, które nadadzą głęboki aromat bulionowi.

Jest jeszcze tzw. piąta ćwiartka, która wymaga specjalnego przygotowania, aby wydobyć ukryte walory smakowe. Do nich zalicza się np. policzki wołowe, ogon czy ozór. Szczególnie polecam policzki wołowe, które być może zachwycą i zmotywują do kulinarnych eksperymentów. I choć nie wyczerpałam wszystkich części z rozbioru tuszy wołowej, wieprzowej czy drobiu, to mam nadzieję, że ten zarys pomoże Państwu w wyborze mięsa na konkretne danie.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 12 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

4) chłopak z Karaibów
6) niemy na planie filmowym
7) kują w Pacanowie
8) śmiejący się filozof
10) gdy żar leje się z nieba
12) PS
14) pies morski
16) nauczyciel od rowerków i pompek
18) chluba Sopotu
19) najeżone gżegżółkami i bukszpanami
20) ciastka z białek

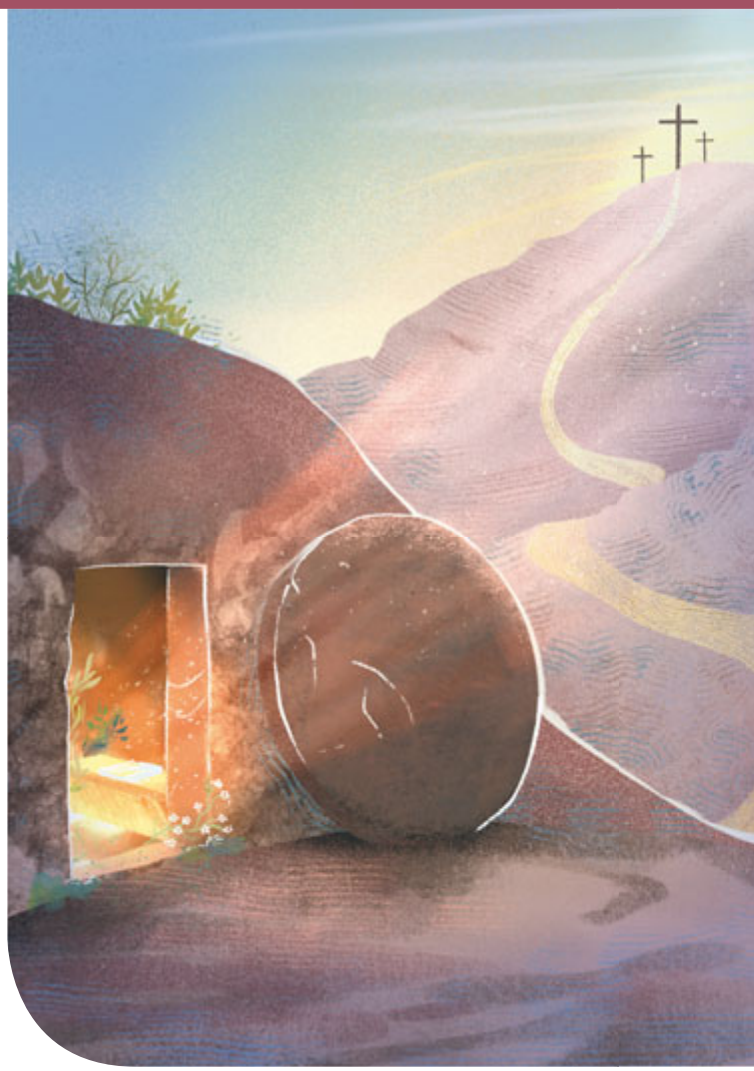
PIONOWO:

1) ósemka na wodzie
2) Dominikański w Gdańsku
3) metal do dawania
4) najeżony w doniczce
5) cmok w policzek
9) płacą nimi Hindusi
11) to jest dopiero ktoś
12) co roku zrzucane przez jelenia
13) memoriał lub mityng
15) czerwony pod szyją prokuratora
17) ser do sałatki greckiej

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 30 października na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

Idziemy z Panem Jezusem

Zmartwychwstanie Jezusa



Po śmierci Jezusa, wcześnie rano w niedzielę Maria Magdalena z dwiema przyjaciółkami wybrały się odwiedzić Jego grób. Przychodzą, patrzą – grób otwarty! Zaglądają do środka – a tam anioł, który mówi im, że szukają Jezusa nie w tym miejscu, co trzeba. Wyobrażasz sobie, jak szybko wracały, by przekazać Apostołom tę zagadkę? Zrobiło się okropne zamieszanie. Wszyscy zaczęli biegać do grobu i z powrotem, opowiadać sobie nawzajem, co widzieli i słyszeli. Niektórzy się dziwili, inni rozpaczali, że ktoś zabrał ciało Jezusa, jeszcze inni z niedowierzaniem kręcili głową. Wreszcie ze strachu zamknęli się w domu. W ogóle nie mogli zrozumieć, co się stało.

Tylko Apostoł Jan, kiedy zobaczył pusty grób, od razu uwierzył, że Jezus, chociaż był umarły, znów żyje. Przypomniał sobie, że Jezus mówił przecież o swoim zmartwychwstaniu. Jan zawsze bardzo uważnie słuchał Jezusa. A wiara bierze się ze słuchania.

Poczuj, pomyśl, porozmawiaj

- Dlaczego zmartwychwstanie Jezusa było takie wyjątkowe i dlaczego uczniom trudno było w nie uwierzyć?
- Zamknij oczy i wyobraź sobie zmartwychwstałego Jezusa, który przychodzi do ciebie i mówi: „Pokój z tobą!”. Co chciałbyś Mu odpowiedzieć?

Modlitwa

Jezu, dziękuję Ci, że umarłeś i zmartwychwstałeś, żeby pokazać, jak bardzo mnie kochasz.

Dziękuję Ci, że z Tobą mogę przetrwać wszystkie trudności, zmartwienia i cierpienie.

Proszę, naucz mnie dobrze słuchać, co do mnie mówisz, bym Ci wierzył.

Jeśliby Jezus nie zmartwychwstał, daremna byłaby moja wiara (por. 1 Kor 15,14).

ZESKANUJ, aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK – opowiadanie pochodzi z książki „Pierwsza Biblia mojego dziecka”, Edycja Świętego Pawła, 2011**

Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**



Selekcjoner polskiej reprezentacji Jan Urban

fot. PAP/Leszek Szymański

To nam wychodzi

Mariusz Jankowski

Niedawno podzieliłem się z Państwem przemyśleniami na temat dwóch sportowych światów: siatkarskiego i piłkarskiego. Ku własnemu zaskoczeniu znalazłem jednak coś, co je łączy. Otóż w XXI w. reprezentację siatkarzy prowadziło 10 trenerów, a kadrą piłkarzy zarządzało z ławki 14 szkoleniowców. W jednym i drugim przypadku to dużo. Zwalnianie trenerów to bez wątpienia jedna z polskich specjalności. Pod siatką tych zmian było sporo, szczególnie na początku tego wieku, gdy Polska potęgą jeszcze nie była. W piłce nożnej wyrzucanie z pracy selekcjonerów następowało jeszcze częściej, a powody czasami były wręcz kuriozalne. Jak coś nie idzie, to nikt nie zamierza spoglądać na problemy z szerszej perspektywy. Najłatwiej wyrzucić trenera. Żeby nie być gołosłownym, przypomnę kilka historii, ale będą to wspomnienia z przymrużeniem oka. Bo tak naprawdę nie da się na poważnie wytłumaczyć niektórych decyzji działaczy.

Jerzy Engel najpierw był noszony na rękach, bo dzięki niemu po 16 latach wróciliśmy na mundial. W Korei Południowej i Japonii nam jednak nie wyszło, a że trener zapowiadał, iż jedziemy tam po tytuł… po powrocie do kraju pożegnał się z posadą. Zbigniew Boniek na selekcjonerskim stołku chyba nigdy nie czuł się dobrze. Jako piłkarz nie był przyzwyczajony do porażek, szczególnie tych wstydliwych. A taka przydarzyła mu się w roli trenera kadry. I chociaż po wpadce z Łotwą pozostał na stanowisku, to wkrótce zakończył swoją misję, a nikomu nie przyszło do głowy, by namawiać go na zmianę decyzji. Paweł Janas na pewno nie pomógł sobie, wysyłając na konferencję prasową po mundialowej porażce z Ekwadorem… kucharza reprezentacji. O tym absurdzie nie zapomniano, gdy dla Janasa przyszedł czas pożegnania z pracą w kadrze. W najdziwniejszych okolicznościach stracił posadę Jerzy Brzęczek. Mimo wygranych eliminacji do mistrzostw Europy nie dane mu było prowadzić reprezentacji w turnieju finałowym. Taką decyzję podjął ówczesny prezes PZPN Zbigniew Boniek, a w tle pojawiały się informacje o kiepskich relacjach z najlepszymi piłkarzami, na czele z Robertem Lewandowskim. Afera premiowa była jedną z przyczyn zwolnienia z posady Czesława Michniewicza. To trener, który według wielu osób ze środowiska piłkarskiego nigdy nie powinien dostać propozycji pracy na tym stanowisku (z powodu oskarżeń związanych z aferą korupcyjną). Nie da się ukryć – trenerzy piłkarskiej reprezentacji Polski często żegnali się z posadą w „ciekawych" okolicznościach przyrody.

> **Trenerzy piłkarskiej reprezentacji Polski nieraz żegnali się z posadą w kuriozalnych okolicznościach.**

Jak będzie w przypadku Jana Urbana? Nie uważam, że obecny selekcjoner tej jesieni wszystko robił dobrze. Jednak mimo niektórych dziwnych decyzji, mimo chwilami bardzo słabej gry biało-czerwonych nie sądzę, by najlepszym wyjściem z sytuacji było zwolnienie tego trenera. To nam w Polsce zawsze wychodzi – coś nie pasuje, coś nie gra, wtedy spada głowa szkoleniowca. Tak jest najłatwiej. Tylko często takie decyzje nie prowadzą do niczego dobrego. Jan Urban wie, co robi. Stara się prowadzić tę kadrę najlepiej, jak umie, dlatego dajmy mu pracować. Przynajmniej do końca zmagań w Lidze Narodów.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.
COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski

PIELGRZYMKA...
KTÓRA WYMKNĘŁA SIĘ SPOD KONTROLI

CAMINO
DLA OPORNYCH



W KINACH
OD 30 PAŹDZIERNIKA

Sponsorzy:
uskrzydlamy

Anioły są wśród nas!

Jednym z nich jest Fundacja Uskrzydlamy

CODZIENNIE USKRZYDLAMY. Z SERCA, DLA LUDZI.

Wierzymy, że dobro zaczyna się od prostych gestów – od zauważenia drugiego człowieka. Każdego dnia otulamy skrzydłami tych, których świat zepchnął na margines, otaczając troską najbardziej potrzebujących – dzieci, seniorów, samotne mamy, osoby w kryzysie.



DZIAŁAMY TU – W POLSCE I ZA GRANICĄ. BO DZIECKO TO DZIECKO, A CZŁOWIEK TO CZŁOWIEK – WSZĘDZIE TAK SAMO WAŻNY

TY TEŻ MOŻESZ USKRZYDLAĆ!

Zmieniaj z nami świat – historia po historii. Działaj, wspieraj, uskrzydlaj!

Dołącz do naszych projektów jako: Wolontariusz / Partner / Darczyńca

Tworzymy przestrzeń, w której każdy człowieka ma wartość

Wesprzyj nasze działania: **Nr konta: 53 1020 1127 0000 1902 0281 9563**
tytułem: „Darowizna na cele statutowe"

lub BLIKIEM: +48 785 270 982

fundacja uskrzydlamy

Znajdziesz nas tutaj:

USKRZYDLAMY.ORG

CO ROBIMY?

- Edukacja i rozwój dzieci i młodzieży
- Zdrowie i profilaktyka dla wszystkich
- Rodzina i solidarność w działaniu i wypoczynku
- Pomoc lokalna i globalna, bez granic